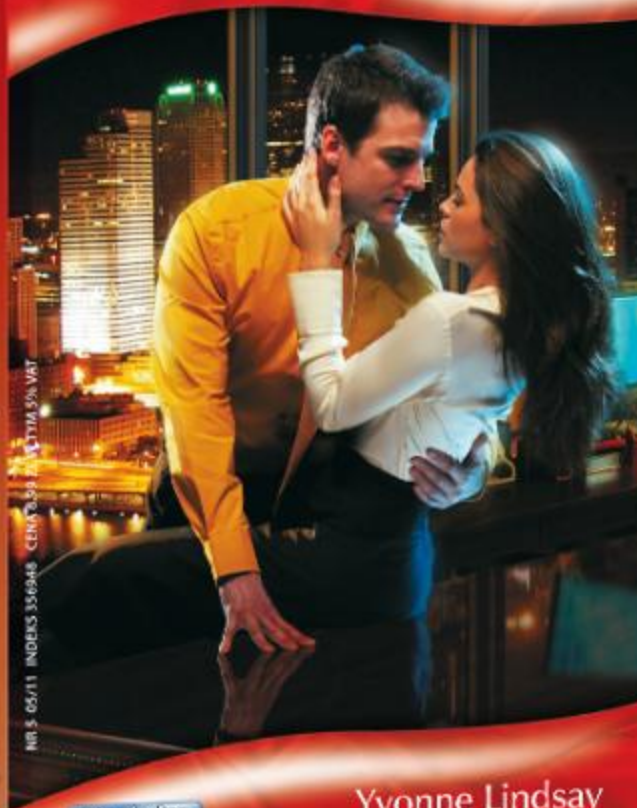


Harlequin® *Gorący Romans*®

Yvonne Lindsay Kobieta o dwóch obliczach



NR 5 05/11 INDEKS 356948 CENA 7,99 PLN (TVA 5% VAT)

Pieniądze
i kłamstwa

Yvonne Lindsay
Kobieta o dwóch obliczach

923

Lindsay Yvonne

Pieniądże i kłamstwa

Kobieta o dwóch obliczach



Adam Palmer ujrzał w kasynie piękną, elegancką i seksowną kobietę w czerwonej sukni. Natychmiast postanowił ją zdobyć. Wielkie było jednak jego zdziwienie, gdy zbliżywszy się, rozpoznał w niej swoją asystentkę, niepozorną i skromną Lainey Delacorte. Odkrycie jej drugiego oblicza zaniepokoiło Adama. Zaczyna wiązać jej osobę z wyciekami informacji z firmy. Znajduje jednak sposób, jak poznać wszystkie sekrety Lainey...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Adam Palmer odsunął się od skłębionego tłumu graczy. Jak zwykle nie zauważał towarzyszących mu spojrzeń kobiet zgromadzonych w kasynie, które śledziły każdy jego krok.

Jego biznesowi goście z radością oddali się niewinnym grom hazardowym w jednym z salonów kasyna Sky City w Auckland. Nie odrywali oczu od stolików z grami, jakby od wyniku zależało ich życie. Wieczór udał się bardzo dobrze.

Adam powinien być zadowolony.

Ale nie był.

Nadal irytowało go, że jego osobista asystentka, Lainey Delacorte, była dzisiaj zajęta czym innym. Odkąd to ona zaczęła przedkładać życie osobiste nad pracę? Trzeba czasami zorganizować rozrywkę dla klientów firmy i ona powinna tu być, by się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

Tymczasem zwolniła się dzisiaj wcześniej z pracy i nawet nie zainteresowała się tym, co też Adam planuje dla klientów, którzy zjechali do Auckland. Nie zdarzyło się nic podobnego ani razu w ciągu dwóch i pół roku, które Lainey przepracowała u jego boku, i, do diabła, Adam przywykł do tego, że może na niej polegać. Zawsze. Nareszcie znalazł asystentkę, której system pracy pokrywał się z jego systemem. Z jedną poprawką: czasem ona była bardziej pracowita od niego samego. Przypomniawszy sobie te wszystkie poranki, kiedy zjawiał się w biurze, a Lainey siedziała już za biurkiem i porządkowała dokumenty.

Zanim na dobre zasiadł w swoim gabinecie, Lainey stawiała już przed nim filiżankę wspaniałej, aromatycznej kawy oraz stos międzynarodowych czasopism o tematyce biznesowej, które czytał każdego ranka.

Naprawdę jej tutaj potrzebował – potrzebował jej pomocy w zapewnieniu rozrywki klientom i, co ważniejsze, ich żonom. Doświadczenie nauczyło go, że zadowolenie klientów ma wysoką wartość. Kiedy Adam Palmer objął kontrolę nad biznesem, firma miała w pierwszej kolejności dbać o najpotężniejszych klientów. To naturalne, że Lainey stała się jego tajną bronią. W charakterystyczny dla siebie dyskretny sposób wprawiała ludzi w dobre samopoczucie, od najbardziej apodyktycznych szefów potężnych koncernów, aż po ich dzieci mające obsesję na punkcie gier video. Zdaje się, że była to zasługa jej zrównoważonego charakteru i łagodnego usposobienia.

Tak czy inaczej klienci jej ufali. Czasem nawet półprywatnie zwierzali jej się z wątpliwości do-

tyczących Palmer Enterprises. Dzięki tym informacjom, gdy dochodziło do negocjacji, Adam był lepiej przygotowany.

Cholera, brakowało mu jej tego wieczoru.

Jego uwagę przykuło poruszenie w przeciwległym krańcu sali. Wtłumie mignęła krwista czerwień sukienki, wspaniałe brązowe, długie włosy i naga skóra ramion.

Adam mimowolnie całą uwagę nakierował na tamten kąt. Widział kobietę jedynie z tyłu. Była wysoka, niezwykle elegancka i zachowywała się z naturalną gracją. Chciał, żeby się odwróciła, by mógł zobaczyć jej twarz. Przyciągnęła uwagę wszystkich mężczyzn w tamtej części sali. Chyba jej nie znał.

Mimowolnie, jak w transie, zaczął iść w jej kierunku. Choć jej gesty zdawały się znajome, był absolutnie pewien, że nic go z nią nigdy nie łączyło.

Adam wolał niewysokie, ogniste brunetki. Lubił kobiety, które wyglądały, jakby szukały u mężczyzny takiego jak on ochrony, przywództwa.

Jakby potrzebowały mężczyzny silnego, rosłego i dominującego. Kobieta w czerwonej sukience z pewnością kogoś takiego nie poszukiwała.

Zerknął na jej wysokie czerwone szpilki. W takich butach tajemnicza nieznajoma mogła patrzeć Adamowi prosto w oczy. Dziwne, ale nagle wydało mu się to bardzo pociągające.

Ta kobieta z pewnością nie potrzebowała ochrony ani wsparcia silnego ramienia. Jej zachowanie

wskazywało na ogromną pewność siebie. Jakby osiągnęła to, co sobie zamierzyła, a teraz jedynie miała wybierać spośród milionów możliwości, co dalej.

Adam poczuł narastające podniecenie, jakie nie towarzyszyło mu od dawna. Ruszał na łowy. Miał dziwne przeczucie, że w rezultacie obie strony będą zadowolone – zarówno polujący, jak i ofiara. Nie mógł oderwać oczu od jej nagich pleców. Wspaniała sukienka świetnie eksponowała ciało, jednocześnie więcej zakrywając, niż odkrywając. Adam miał dobrą wyobraźnię. Widok kremowej, jedwabistej skóry jej ramion oraz wąskich, zgrabnych pleców i długich nóg pobudził jego fantazję. Miał ochotę eksplorować każdy fragment jej ciała. Zapragnął zabrać ją do swojego apartamentu, który miał przeznaczony na noce takie jak ta, i sprawić, by ta dumna kobieta krzyczała z rozkoszy.

Zacisnął rękę na szklance z whisky. Uwielbiał kobiety, w każdym drobiazgu, każdym szczególe. Uwielbiał odkrywać nowe kobiety i zdobywać je. Przez te wszystkie lata stał się specjalistą od niezobowiązujących związków. Zawsze jasno dawał do zrozumienia, że stały związek go nie interesuje. Teraz jednak nie myślał o końcu – ów był jeszcze daleko przed nim. Na tę chwilę jedyne, co go interesowało, to początek. Minęły miesiące, odkąd pozwolił sobie na coś więcej niż grzecznościowy flirt, i teraz był na to gotów.

Pogrzeb żony jego ulubionego profesora z college'u, który odbył się w zeszłym miesiącu, uświadomił Adamowi, jak bardzo jest samotny. Profesor Woodley wyglądał, jakby nagle ktoś wyssał z niego życie. Och, rzecz jasna, profesor świetnie się trzymał jak na swoje lata. Fizycznie i intelektualnie był w bardzo dobrej formie, jednak Adam czuł, że pozornie spokojne zachowanie nauczyciela kryło głęboką żalobę, której nic nie jest w stanie ukoić. Wgłębi serca Adam zazdrościł profesorowi Woodleyowi, że zaznał w życiu takiej miłości i takiego związku. Przywiązania, które sprawia, że dwoje ludzi staje się parą do końca życia. Adam wątpił, by on sam kiedykolwiek miał zaznać takiego uczucia bliskości z drugą osobą.

Kobieta wczewieni szła, ledwie dostrzegalnie kołysząc biodrami i wymijając ludzi. Oczy Adama śledziły każdy jej ruch. Był jak zahipnotyzowany. Ciekawe, jaka byłaby w łóżku? – zastanawiał się. Pełna pomysłów? Spontaniczna? Wulkan namiętności? A może jej ruchy byłyby takie, jakie są teraz: eleganckie, leniwe, powolne. Adam napił się whisky, smakując alkohol językiem, a dopiero potem przełykając. Niezależnie od tego, jaka była ta kobieta, nie miał wątpliwości, że pozna ją bliżej, bardzo blisko, i to wkrótce. Postawił szklanekę na barze i zdecydowanym krokiem ruszył w jej kierunku. Czas na przedstawienie się.

Był już niedaleko niej, gdy zawahał się i przystanął. Jego usta wykrzywił nagły grymas niesmaku. Niski, krępy człowieczek objął kobietę wpół. Lee Ling. Facet poruszał się po sali gier jak biały rekin. Pożyczał doszczętnie splukanym klientom kasyna pieniądze. Ogromne sumy. Oczywiście, jawnie nie zostało to stwierdzone, bo facet byłby na czarnej liście każdego lokalu z grami hazardowymi, ale wszyscy, którzy obcowali z tym światem, wiedzieli, że jeśli w ciągu jednej nocy stracą kilka tysięcy, u ich boku zjawi się Ling. Facet pograżał ich jeszcze bardziej. Adam zaklął pod nosem, tłumiąc rozczarowanie. Był tylko jeden typ kobiet, które chętnie zadawały się z Lee Lingiem. Z tego rodzaju kobietami Adam nigdy nie flirtował. Nawet gdyby się miało skończyć na jednej nocy. Rozczarowany, chciał już odwrócić wzrok, gdy nagle kobieta obróciła się i ujrzał jej twarz. Choć fala kasztanowych włosów opadała jej na czoło i choć miała mocny makijaż, natychmiast rozpoznał jej profil. Poczul, jak krew w jego żyłach zmienia się wkawałki lodu. Lainey? Co ona tu, u diabła, robi? I, co ważniejsze, co ona, do cholery, robi tu z Lingiem? Rozbudzone pożądanie gwałtownie zmieniło się w gniew, który odebrał mu dech w piersiach. Jeśli Lee Ling miał jakiegokolwiek powiązania z Palmer Enterprises, Adam mógł się pożegnać z negocjacjami, które mogły się okazać niezwyk-

le lukratywne, a liczył, że rozpocznie je już dzisiaj. Facet zwykł był anulować długi w zamian za informacje biznesowe, które potem sprzedawał konkurencji. Lainey musiała o tym doskonale wiedzieć. W co ona gra, wisząc u jego ramienia, jakby był wybrańcem jej serca? I jak ona to, u licha, zrobiła, że tak wygląda dzisiaj wieczorem? Para obróciła się do niego i Adam poczuł, jak widok Lainey zapiera mu dech w piersiach. Długa suknia podkreślała jej smukłą talię i długie nogi. Kto by pomyślał, że ona ma tak nieziemską figurę? Dekolt uwypuklał pełne piersi. Makijaż podkreślał jej zmysłowe usta. Nie mógł oderwać od niej zachwyconego wzroku, co jeszcze bardziej go irytowało. Czuł się oszukany, nabrany. Jak mógł przegapić tak wspaniałą kobietę, patrząc na nią codziennie? Gdyby kiedykolwiek ubrała się tak do biura, gdyby się w ten sposób umalowała i rozpuściła włosy, gwarantowane byłoby, że z pracy nici. Nic dziwnego, że w biurze maskowała swój powab, swoją zmysłową kobiecość i rzucającą się w oczy seksualność. I te włosy. Uświadomił sobie, że jego dłonie zaciskają się w pięści. Adam był już o kilka centymetrów od tamtych. Szedł, jakby ciągnęła go do Lainey jakaś magiczna siła. Ostatkiem sił powstrzymywał się przed zanurzeniem dłoni w jedwabistej miękkości jej włosów. Włosów, które codziennie do pracy spinała w gładki kok z tyłu głowy. To były dwie różne osoby. Syrena, która – nawet

teraz, gdy rozpoznałwniej Lainey – niesamowicie działała na jego zmysły, oraz jego ciężko pracująca, skromna asystentka w szaroburych, za dużych ubraniach.

Wpracy. Myśl o pracy podziałała na niego jak zimny prysznic. Powinna tu dzisiaj być służbowo. Ze względu na niego. A nie wisieć u ramienia hultaja takiego jak Ling.

Lainey i Ling krążyli po sali, co jakiś czas przystając i rozmawiając z kimś. Rozpracowują salę, pomyślał Adam, a na jego twarzy pojawił się gorzki grymas. Choć przemysł hazardowy nie był mu obcy, on sam zawsze podejmował wykalkulowane ryzyko. Nie dla niego były wielkie wygrane i przegrane prawdziwego hazardzisty lub człowieka uzależnionego od hazardu, a właśnie takim typom ludzie pokroju Linga zawdzięczali fortunę. Adam ponownie utkwiał wzrokwLainey. Które oblicze Lainey Delacorte jest prawdziwe? – zastanawiał się. Obiecał sobie, że szybko się tego dowie.

Skinał głową, gdy tylko jego spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Lainey. Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Dopiero z bliska uderzyła go intensywność koloru jej oczu i ich odmienna niż dotąd, intensywnie zielona barwa. Na co dzień jej oczy były brązowe. Nie zwracały na siebie uwagi, były przeciętne. Czy wszystko w niej było kłamstwem, łącznie z kolorem oczu? Zacisnął zęby, aż zaboląła go szczęka. Przypo-

mniał sobie, że powinien wyglądać na zrelaksowanego. Nikt nie powinien niczego zauważyć.

W czym jeszcze Lainey Delacorte kłamała?

– zastanawiał się gorączkowo. Była jego prawą ręką i nagle zaczął się martwić, czy ta ręka nie trzyma noża. Skoro była zdolna prowadzić tego rodzaju podwójną grę, to czy byłaby w stanie sprzedać tajemnice Palmer Enterprises? Czy udawała także lojalność?

Stanęli teraz nieopodal i Adam widział, że Lainey stara się nie okazywać zdenerwowania. Jej ręka zacisnęła się mocniej na ramieniu Linga. Na twarzy Adama pojawił się gorzki uśmiech. Gdy Adam Palmer żąda wyjaśnień, żaden Lee Ling nie jest w stanie go powstrzymać.

Wysunął się do przodu i stanął im na drodze.

Skinął głową do mężczyzny.

– Ling.

– Och, pan Palmer, jak sędzę. Jak się pan miewa tego wieczoru? – Pożyczkodawca spojrzał na Adama badawczo, szacując, czy ów potrzebuje jego usług, czy nie.

– Jestem zaintrygowany, Ling. Może mnie przedstawisz swojej... – Adam wymruczał coś pod nosem, pozwalając, by jego głos nie był dosłyszalny pośród gwaru, jaki panował na sali. Zielone oczy posłały mu szybkie, gniewne spojrzenie.

Lainey wyraźnie odebrała jego słowa jako zniewagę. O to też mu chodziło.

– Oczywiście. Panno LaineyDelacorte, poznaj

Adama Palmera. – Ling zerknął szybko na mężczyznę, który z niepokieszoną miną pojawił się u jego boku. Zamienili kilka słów, po czym Ling zwrócił się do Adama. – Proszę mi wybaczyć. Zostawiam pannę Delacorte pod pana opieką. Interesy, rozumie pan.

Adam skinął głową. Czuł, jak ogarnia go straszny gniew.

Lainey przestąpiła z nogi na nogę. Nagle poczuła, jak niewygodne są szpilki, które włożyła tego wieczoru. Ze wszystkich ludzi na świecie najbardziej nie chciała wpaść na swojego szefa. Spuściła wzrok pod wpływem świdrującego spojrzenia jego oszałamiająco niebieskich oczu i gorączkowo szukała wyjaśnienia, którego mogłaby mu udzielić. Czegoś, co mogłoby uśmierzyć jego furie.

– A więc osoba Linga to są te twoje zobowiązania, przez które nie mogłaś się dzisiaj zająć organizacją wieczoru dla klientów?

Nie marnował czasu. Jego ton był tak ostry, że Lainey do reszty się zmieszała. Starła się tego nie okazać.

– Tak się składa, że owszem.

Nigdy nie przeszłoby jej przez usta, że owe zobowiązania podjęła jedynie pod wpływem szantażu.

– Powinnaś pracować dla mnie. Nie dla niego.

– Kto powiedział, że dla niego pracuję?

Adam prychnął. Nigdy wcześniej się tak nie zachowywał. Nie widziała też u niego takiej irytacji.

– Proszę, nie obrażaj mnie, próbując mnie przekonać, że stanowicie parę. Dokładnie wiem, kim jest Ling i co robi. Chcę tylko wiedzieć, co to ma wspólnego z tobą.

– Pracuję dla ciebie od dziewiątej do osiemnastej od poniedziałku do piątku i zdaje się, że dobrze wykonuję swoją pracę, nieprawdaż?

A więc, z całym szacunkiem, to co robię poza godzinami pracy, nie ma z tobą nic wspólnego.

To moja i wyłącznie moja sprawa.

Adam podszedł bliżej i zajrzał jej w oczy. Mieszanka zapachowa cygara i wody kolońskiej wraz z zapachem whisky podrażniła nozdrza Lainey.

Miała ochotę wciągnąć zapach głęboko, by zatrzymać go przy sobie. Powstrzymała się. Był jej szefem. Nigdy wcześniej nie wykroczyli poza relacje służbowe i Lainey nie zamierzała zrobić tego teraz. Jeszcze nigdy tak bardzo nie potrzebowała swojej pensji.

– A co, jeśli ja chcę to uczynić swoją sprawą?

– zapytał niskim wibrującym głosem.

Zebrała się na odwagę.

– W takim razie czeka cię rozczarowanie.

Odsunęła się od niego o krok, szukając wzrokiem Lee. Kto by pomyślał, że naprawdę będzie zadowolona, gdy go zobaczy idącegowjej stronę? Ling ratujący ją od mężczyzny, którego zawsze

podziwiała, którym była zauroczona od pierwszego dnia, gdy zaczęła dla niego pracować. Ona i Adam codziennie pracowali ramię w ramię. Czasem przypadkowo się dotykali, czasem byli bliżej siebie niż przed chwilą. Jednak zawsze wmawiała sobie, że Adam nie może jej pociągać. Nie powinna należeć do grona jego pracownic, które robiły do niego słodkie oczy. Dlatego też wmówiła sobie, że nie żywi do niego nic prócz szacunku do swego pracodawcy i podziwu, gdyż Adam był jednym z najostrzejszych umysłów w świecie biznesu w Nowej Zelandii. Ale dzisiaj wieczorem... Tutaj... Teraz... Och, Boże, to zupełnie inna historia...

Kiedy ich spojrzenia przed kilkoma minutami się spotkały, miała wrażenie, że Adam rozbiera ją wzrokiem. Analizuje każdy element jej garderoby. Jej fizyczna reakcja zaskoczyła ją samą – ciało pokryło się gęsią skórą i Lainey zaczęła szybko oddychać. Zawsze uważała Adama za niezwykle atrakcyjnego mężczyznę, ale któż tak nie sądził? To było bardziej stwierdzenie oczywistości niż cokolwiek innego.

Czy posunęła się za daleko, mówiąc mu, żeby pilnował własnych spraw? Miała nadzieję, że nie. Nie wyglądał na zachwyconego jej odpowiedzią, ale cóż tak naprawdę mógł zrobić? Była świetną asystentką i chyba jej stanowisko pracy nie mogło być zagrożone tylko dlatego, że szef zobaczył ją z Lee...

Adam również zauważył nadchodzącego Lee i zmarszczył groźnie brwi.

– Nie myśl, że to koniec, Lainey. Jesteś mi winna wyjaśnienia i otrzymam je. Jutro z samego rana.

Adam obrócił się na pięcie i oddalił w stronę stolika do gry, gdzie przebywali europejscy biznesmeni – goście Palmer Enterprises, którzy dzisiaj przyjechali do kraju. Lainey wyrzucała sobie, że się nie domyśliła, że Adam zabierze tu dzisiaj swoich klientów. Jednak wiedziała również, że jeśli w grę nie wchodziła poważna choroba, Lee nie zwolniłby jej z obowiązków. W grę wchodziły zbyt wielkie sumy, a ona przysięgła mu, że spłaci dług.

Zmusiła się do uśmiechu i ponownie ujęła Lee pod ramię, aby zrobić jeszcze jedną rundę po sali. Kolejny raz żałowała, że poddała się jego żądaniu. Pieniądze to jedna sprawa, ale zachowanie, jakiego od niej oczekiwał, to było coś zupełnie innego.

Przed nią była jeszcze cała noc, która będzie trwała wieczność, a perspektywa jutrzejszej rozmowy z Adamem wprowadzała ją w taki niepokój, że wiedziała, że nie zmruży oka.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Zielone.

Lainey zmartwiała na powitanie Adama.

– Słucham?

– Wczorajszego wieczoru twoje oczy były zielone. Teraz znowu są brązowe. Który kolor jest prawdziwy?

Siedział za biurkiem i bacznie się jej przyglądał.

Lainey wiedziała, że nie mówił wyłącznie o kolorze jej oczu.

– Prawdziwe są zielone – odrzekła z westchnieniem.

– Te to soczewki kontaktowe.

To będzie trudniejsze, niż przypuszczała. Nie dość, że miała ciężką noc i mogła się położyć jedynie na chwilę nad ranem, to jeszcze to przesłuchanie u szefa. Adam zjawił się dzisiaj wyjątkowo wcześniej i gdy weszła do biura, już na nią czekał. Kawa, którą zwykle dla niego przygotowywała, stała już na jego biurku. Gdy tylko wyszła z windy na prywatnym piętrze Adama w Palmer Tower i poczuła zapach kawy, wiedziała, że codzienny rytuał został zaburzony.

– Więc po co to ukrywać? – Adam uniósł się z krzesła i podszedł do niej. Stał dokładnie naprzeciw niej. Zaczęła oddychać szybko, gdy przekroczył niewidzialny dystans, jaki był między nimi do tej pory, i długimi, chłodnymi palcami ujął ją za podbródek i zmusił do spojrzenia mu w oczy. – Po co wszystko ukrywać?

Lainey wyzwoliła się z jego uścisku i odsunęła, nerwowo gładząc beżową marynarkę.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Nie igraj ze mną, Lainey. Wiesz doskonale.

To – wskazał na jej kostium, który, choć świetnie skrojony, był na nią o kilka numerów za duży i sprawiał wrażenie, że jest o wiele cięższa

– i to.

Wskazał na jej włosy, związane klamrami w gładki kok. Nagle Adam, jakby nie mógł się powstrzymać, ostrożnym, lecz zwinnym ruchem wyjął klamry z jej włosów i ich nieposkromione fale spłynęły jej na ramiona. Ponownie zobaczyła w jego oczach to samo zainteresowanie i zaintrygowanie, jakie widziała wczoraj wieczorem. Spojrzenie wyrażające pożądanie. To jednocześnie podniecało ją i przerażało.

– Niczego nie ukrywam. Sugerujesz, że wolałbyś jako mój szef, bym chodziła do pracy ubrana tak jak wczoraj wieczorem?

Adam zaśmiał się.

– Cóż, to na pewno sprawiłoby, że wszystko tutaj byłoby o wiele ciekawsze, nieprawdaż? Ale nie, nie o to mi chodzi. Pracuję z tobą ponad dwa

lata, ale po wczorajszym wieczorze zastanawiam się, które twoje wcielenie jest prawdziwe.

– Czy to naprawdę ważne? – odrzekła Lainey oschle. – Jestem tutaj po to, by pracować. Ty jesteś zadowolony, twoi klienci również. Jak się ubieram poza biurem, nie ma żadnego znaczenia.

– Czyżby? A co z ludźmi, których znasz spoza biura? Czy naprawdę uważasz, że pokazywanie się z kimś takim jak Lee Ling służy interesom Palmer Enterprises?

– Przesadzasz. Lee nie wie nawet, że dla ciebie pracuję, więc czemu to miałoby mieć jakikolwiek wpływ na moją pracę tutaj?

– Nie sądzisz, że kiedyś klienci zobaczą cię z tym facetem i rozpoznają cię? Klienci, których prywatnymi sprawami się zajmujesz z ramienia mojej firmy? – Adam zaczynał się już irytować.

– To musi się skończyć, Lainey. Nie wiem, kim on jest dla ciebie, ale nie możesz się więcej widywać z Lingiem.

– To śmieszne. Nie możesz mi mówić, z kim mam się widywać w moim czasie wolnym.

– Nie mogę? To co powiesz na to: w ciągu ostatniego miesiąca zauważyłem twój brak zaangażowania w pracę. Popęlniasz błędy. Tak, wiem, że je naprawiasz, ale nawet przez chwilę nie myślisz, że tego nie zauważyłem. Może spędzane w ten sposób wieczory, a może i noce, mają bezpośredni wpływ na pracę. Potraktuj to jako ustne ostrzeżenie, Lainey. Jeśli błędy będą się powta-

rzać, następne ostrzeżenie dostaniesz na piśmie.

Nie masz szans pogodzić wymagającej pracy z bujnym życiem towarzyskim. Nie zniosę tego.

Lainey aż zatkało. Chyba nie mówił poważnie?

– Przesadzasz, Adamie. Rozumiem, że nie lubisz mężczyzny, z którym się spotykam, ale nie możesz na serio oczekiwać ode mnie, żebym przestała to robić, bo klienci nie będą zadowoleni, gdy mnie z nim zobaczą.

– To twoja decyzja, Lainey. Wiesz, jak ważne jest dla mnie to, że pracujesz na sto dziesięć procent. Wiedziałaś o tym, gdy starałaś się o tę posadę. Jeśli nie możesz mi tego obiecać, będę zmuszony pozwolić ci odejść z biura.

– Nie stać mnie na utratę pensji!

Gdy tylko te słowa wymknęły jej się z ust, wiedziała, że powiedziała za dużo. Ale szczerze mówiąc, perspektywa niższej płacy lub, co gorsza, utraty pensji, była przerażająca. Jeśli chciała spłacić Lee jego absurdalnie wysokie raty wraz z naliczonymi codziennie odsetkami, musiała ciułać każdy grosz.

– Przyznaję, że byłam ostatnio trochę roztargniona, ale szybko wezmę się w garść.

Adam uważnie się jej przyglądał. Groźba utraty pracy przeraziła ją. Najwyraźniej Lainey na gwałt potrzebowała pieniędzy. Ciekawe, jak wielki dług ma u Linga, zastanawiał się. I jak to się, do cholery, stało, że wpadła w jego sidła? Biorąc pod uwagę pensję, jaką jej płacił, nie sądził, by Lainey

mogła wydawać więcej, niż zarabia, i potrzebować pieniędzy, ale nigdy by jej też nie podejrzewał o to, że z własnej woli może spędzać czas z taką gnidą jak Ling. Czyżby jego asystentka była uzależniona od hazardu?

Sama myśl sprawiła, że się wzdrygnął. Biorąc pod uwagę, że ostatniego roku firma Palmer Enterprises straciła sporo udziałów na rzecz Tremont Corporation, Adam miał powody do nieufności wobec pracowników, którym pensja, jaką płaciła firma, nie wystarczała. Jeśli ktoś był łasy na pieniądze, miał szereg możliwości, nie wyłączając sprzedawania informacji największym graczom na rynku, a Lee Ling był na doskonałej pozycji, by brać udział w tej grze.

Dotąd Adam wierzył, że Lainey ta sfera nie dotyczy, ale teraz nie był już tego taki pewien. Dostawała przyzwoitą pensję, wyższą, niż płaciło się w mieście asystentkom szefów firm, gdyż Adam miał wobec niej jako pracownicy naprawdę wiele wymagań. Jeśli jej CV to nie było kolejne kłamstwo, Lainey nie miała męża ani dzieci, które musiałaby utrzymywać. A więc powinna mieć wystarczającą ilość pieniędzy. Skąd jej strach przed utratą pensji?

Zauważył, że Lainey poczuła się niezręcznie po tym, co powiedziała. Nieświadomie zacisnęła wargi. Tak jakby robiąc to, mogła się powstrzymać od dalszych wypowiedzi.

Jak ta szara mysz mogła być tą samą zmysłową

istotą, którą widział ostatniego wieczoru? Zlustrował ją od stóp do głów. Beżowe buty na płaskim obcasie, beżowy za duży kostium, prosta spódnica za kolano. Oczywiście brązowym, żadnego makijażu. Jedynie subtelne rysy twarzy i jej kasztanowe włosy, spływające falami na ramiona i mieniające się złotymi pasmami przypominały kobietę z wczorajszego wieczoru. Układały się na marynarce, która była niemalże zniewagą dla ich naturalnego piękna.

Tak jak poprzedniej nocy pragnął ją pocałować, pragnął jej dotykać, zdjąć z niej ubranie i sprawdzić, jaka jest naprawdę. Miał ochotę ująć ją wpół i posmakować jej różowych ust swoimi wargami, zagłębić się w nią językiem.

Weź się w garść, człowieku, upomniał samego siebie. Lainey jest twoją asystentką, a nie maskotką. Jednak mimo usilnych starań nie potrafił się powstrzymać przed nakładaniem obrazu pięknej kobiety, którą widział ostatniego wieczoru, na codzienny, przeciętny wygląd Lainey. Odwrócił się i ponownie zasiadł przy swoim biurku. Zwiększenie dystansu pomogło mu się skoncentrować na sprawach służbowych. Zdumiewała go i odrobinę przerażała jego reakcja na nią, gdy była tak blisko niego. Nie potrafił powstrzymać własnych emocji – mieszaniny fascynacji, podniecenia i gwałtownej potrzeby, by jej dotykać – tak jak nie można było powstrzymać słońca przed pojawieniem się na wschodzie każdego ranka.

Jak to się, u licha, stało? W którym momencie stracił kontrolę nad swoimi zmysłami i pozwolił, by doszedł do głosu jego zwierzęcy instynkt? Złościło go, że nie potrafił jej już traktować jak swojej pracownicy. Że Lainey była w stanie sprawić, że miał takie myśli. Wcześniej ledwie istniała w jego świadomości – traktował ją jako pomoc w zawieraniu interesów. Nie chciał jej postrzegać jako kobiety. Nie chciał jej pragnąć.

Ale pragnął.

– Kim jest dla ciebie Ling? – W jego głosie brzmiało wyzwanie. Nie pozostawiał wątpliwości, że Lainey ma powiedzieć prawdę.

– Jesteśmy... My...

Ponownie zacisnęła usta, a on za nic w świecie nie mógł oderwać od nich oczu.

– Tak? – nalegał.

– Jestem jego osobą towarzyszącą w kasynie

– odrzekła Lainey, prostując się i patrząc na niego wyzywająco, jakby mówiła: „Tylko spróbuj zarzucić mi kłamstwo”.

– Osobą towarzyszącą? – Adam uniósł brwi.

– Naprawdę?

Zjeżyła się, widząc jego sceptyczne spojrzenie.

– Tak. No i co z tego? O ile się orientuję, to zgodne z prawem.

– Aczy za owym – przerwał, dla wzmocnienia efektu – „towarzyszeniem” stoi jakieś wynagrodzenie?

Zarumieniła się po same uszy, co samo w sobie stanowiło odpowiedź. Najwyraźniej nie potrafiła się zdobyć na kłamstwo, bo tylko potrząsnęła przecząco głową.

Na jej biurku zaczął dzwonić telefon. Poderwała się, by pójść go odebrać.

– Zostaw – rzucił ostro. – Jeszcze nie skończyliśmy.

Patrzył, jak zaciska szczęki, starając się zapanować nad sobą. Jak to możliwe, że wcześniej nie zauważył, jak jedwabista i kremowa jest jej skóra?

– Jak często „towarzyszysz” – owego określenia Adam celowo używał z przekąsem – Lingowi?

– zapytał.

– Kilka razy w tygodniu. Czemu pytasz?

– A w weekendy? – indagował, ignorując jej pytanie.

– Czasami.

Adam wpadł na pewien pomysł, jak sprawdzić, jak bardzo Lainey jest zadłużona u Linga. Czy połknie przynętę? W głębi duszy miał nadzieję, że nie. Odmówi i jak gdyby nigdy nic będą mogli wrócić do poprzednich stosunków. Relacji, które były między nimi, zanim zobaczył, jaka jest piękna i pociągająca. Zanim ją naprawdę ujrzał i rozpalila się w nim namiętność, której nie mógł ugasić.

– A w najbliższy weekend?

– Dlaczego pytasz, Adamie?

– Zabieram naszych gości na północ, do Russell.
Wyjeżdżamy w piątek i jedziemy w dwa samochody.
Zamierzam im pokazać naszą prowincję.
Chcę, żebyś pojechała. Poprowadziłabyś drugi
samochód i przez weekend odegrała rolę osoby
do towarzystwa.

– Odkąd to moja praca obejmuje także weekendy?

– zapytała, zakładając ręce na piersiach.

– Odkąd jestem gotów zapłacić ci za to specjalną
premią.

Adam zaproponował jej sporą sumę, a ona
uniosła brwi ze zdziwienia. Gdyby to, co łączy
ją z Lee, to była poważna sprawa, nie zgodziłaby
się jechać, jeśli jednak wyrazi zgodę, to znaczy,
że jest w poważnych finansowych tarapatach.

Mężczyźni tacy jak Ling mieli zwyczaj naliczania
niewyobrażalnych odsetek od długu

– spłacanie im długu w miesięcznych ratach powodowało
tylko jego przyrastanie. Biorąc pożyczkę
od takich typów, człowiek nie ma pojęcia,
w co się pakuje. Jeśli Lainey miała wobec Linga
dług, potrzebowała wszystkich premii, jakie mogą
wpaść jej w ręce, by sprostać jego żądaniom
dotyczącym odsetek, nie mówiąc o samym pierwotnym
długu.

Adam nie dawał nic po sobie poznać. Lainey
nie powinna wiedzieć, że domyślił się przyczyny
jej kłopotów.

– O której wyjeżdżamy?

Był rozczarowany. Ale i podekscytowany.

Zgodziła się.

– Chcę wyruszyć około jedenastej i zatrzymać się w Puhoi na lunch. Przodkowie pana Schustera osiedlili się tam w latach sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku. To będzie dla niego bardzo ciekawe.

– A plany na sam pobyt w Russell?

– Rejs na łódce, oglądanie Hole in the Rock w sobotę. Jeśli pogoda będzie odpowiednia, w niedzielę golf i zwiedzanie. Wrócimy w poniedziałek wczesnym popołudniem i odwieziemy naszych Czechów na lotnisko.

– Będzie mi potrzebny jakiś wyjściowy strój?

Adam uśmiechnął się z przekąsem.

– Taki jak wczorajszej nocy?

Lainey ponownie się zarumieniła, jednak zdaje się, że bardziej ze złości niż ze wstydu.

– Nie, nie przejmuj się. Na ten weekend wystarczy elegancki, codzienny strój. Zatrzymamy się w Whakamarie – podał nazwę pięciogwiazdkowego hotelu znanego z wysokiego standardu

– i będziemy mieć pełne wyżywienie. Będziemy potrzebowali dwóch samochodów...

Lainey wyciągnęła długopis, zapisując wszystkie instrukcje i zadania do wykonania przed weekendem, a następnie wyszła.

Adam usiłował się skupić na lekturze czasopism.

Po chwili dał za wygraną i obrócił się na krześle, wpatrując się w rozciągający się z okien

jego biura widok na Auckland City i na błyszczącą w promieniach słońca zatokę. Choć był środek tygodnia, na morzu było mnóstwo jachtów i żaglówek. W tym momencie zazdrościł żeglarzom beztroski i wolności.

Uniósł się z krzesła i uchylił żaluzje. Lainey siedziała obrócona do niego plecami, ze słuchawką na ramieniu. Nie mogąc się powstrzymać, uchylił drzwi.

– W ten weekend, zgadza się. Nie mogę się z tego wykręcić, chodzi o pracę.

Najwyraźniej powiadamiała Linga, że nie będzie mogła mu w ten weekend dotrzymać towarzystwa.

– Słuchaj, mówiłam ci, że dostaniesz swoje pieniądze na początku przyszłego tygodnia.

Wiem, że się spóźniam, ale dostaniesz je, gdy wrócę.

Adam powinien odczuwać triumf. Wszystkiego się domyślił, lecz przekonanie się na własne oczy, że miał rację, było nad wyraz gorzkie.

Nagle Lainey obróciła się na krzesło, jakby poczuła na sobie jego wzrok. Gdy go ujrzała, zeszywniała, widząc, że jest podsłuchiwana.

– Nie mogę teraz rozmawiać. Zadzwoń do ciebie w poniedziałek wieczorem.

Lainey odłożyła słuchawkę i ich oczy się spotkały.

– Potrzebujesz czegoś, Adamie?

Nigdy jeszcze nie była w stosunku do niego

nieuprzejma. To był pierwszy raz i Adam poczuł, jak te słowa rosą mu w gardle niczym gorzkie tabletki.

– Owszem, daj sobie spokój z tymi workowatymi ubraniami i soczewkami. Chcę, żebyś w ten weekend była sobą. – Zatrzymał się przed nią i wyciągnął z portfela platynową kartę kredytową.

– Kup sobie coś porządnego.

Lainey siedziała nieruchomo, wpatrując się w kartę kredytową jak zahipnotyzowana.

– Obawiasz się, że nie mam nic odpowiedniego? Ton jej głosu zdradzał, że jest bliska zrobienia mu awantury.

– Cóż – rzucił niedbale, celowo ją prowokując

– jeśli to, co nosisz do biura, ma być wyznacznikiem twego gustu, to owszem. Zakładam, że

Ling zapewnił ci strój na ostatni wieczór. Po prostu oferuję ci to samo.

Zauważył, że jeszcze bardziej się usztywniła, wyraźnie dotknięta. Zabrała jednak kartę kredytową.

– Dziękuję – odparła sucho i uprzejmie. W jej tonie było coś takiego, co sprawiło, że pożałował, że w tej sytuacji nie zachował się inaczej. – Dołożę starań, by cię nie zawieść.

Uniosła się z krzesła i podeszła do szafki, wkładając tam jego kartę. Stała na wprost niego i Adam zauważył, że Lainey drży.

– Czy mógłbyś mi powiedzieć, w jakiej dokła-

dnie mam wystąpić roli w najbliższy weekend,
skoro zapewniasz mi także strój?

W jej głosie była gorycz. Nie odpowiedział
od razu.

– Jako osoba towarzysząca, Lainey. Cóż innego?

ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie rozumiem, dlaczego ma cię nie być cały weekend – powiedział dziadek z niezadowoleniem.

Dziadek Lainey, Hugh Delacorte, przekopywał grządki. Nawet po trzydziestu latach prowadzenia programu telewizyjnego o ogrodnictwie nie stracił zapału do swojej pracy. Lainey oparła się o pień drzewa i westchnęła.

– Dziadziu, wyjaśniłam ci to. Mamy zagranicznych klientów. Chodzi wyłącznie o pracę.

Taką przynajmniej miała nadzieję.

– Za moich czasów coś takiego było nie do pomyślenia. Niesłychane! Sekretarka jadąca na weekend ze swoim szefem. Chyba że chodzi o coś więcej. – Spojrzał na nią znad grządki dokładnie takim samym wzrokiem jak wtedy, gdy jako nastolatka przyszła zbyt późno do domu.

– Nie, nie martw się. Nic się za tym nie kryje. Naprawdę.

– Cóż, tak jak mówiłem, za moich czasów coś takiego byłoby nie do pomyślenia.

Racja, przyznała Lainey. Za jego czasów nie istniało też w Nowej Zelandii takie miejsce jak kasyno. Jej dziadek mógł tylko stawiać na tego lub innego konia w wyścigach lub ogrywać przyjaciół w pokera.

– Dziadku? – Musiała w końcu przejść do rzeczy.

– Hmm?

– Obiecuj mi, że nie pojedziesz do miasta, gdy mnie nie będzie.

Dziadek z powrotem zajął się pieleniem i Lainey

poczuła, jak ból ściska jej serce. Zawsze był jej opoką i ostoją, nawet w najtrudniejszym okresie, gdy jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy Lainey miała zaledwie trzynaście lat. Jednak teraz role się odwróciły i to dziadek liczył na nią.

– Do miasta?

– Wiesz, co mam na myśli. Chodzi o kasyno. Proszę. Obiecuj mi, że będziesz się trzymał z daleka od kasyna. W ten weekend otrzymam zapłatę i są widoki na to, że za jakiś czas spłacimy Lee pieniądze, które mu jesteś dłużny.

– To nie twój problem! – wyrzucił z siebie Hugh, który nadal nie mógł się pogodzić z tym, że wnuczka ma spłacać jego długi.

– Ależ to jest mój problem. Nie chcę, żebyś się tym zamartwiał. Powiedziałam ci, że ci pomogę, i zrobię to.

– Pomożesz mi? Spędzając weekend z szefem? Musiałby ci zapłacić niezłą sumę, jeśli, jak

mówisz, są widoki na spłacenie Linga. Tylko praca? Jasne, już w to wierzę.

Lainey czuła, jak łzy napływają jej do oczu, ale powstrzymała płacz. Nie mogła się rozplakać w obecności Hugh. Nigdy by nie pozwolił sobie pomóc, gdyby wiedział, jak ją to wyprowadza z równowagi. Już wystarczającym uszczerbkiem na jego dumie było to, że się dowiedziała, jak bardzo jest zadłużony u Lee Linga.

– Tak, to tylko praca. Więc? Mogę ci ufać? Nie pójdziesz do kasyna? Nie będę w stanie w weekend się skupić, jeśli będę się martwić tym, co ty robisz.

– Wydaje się, że to raczej ja powinienem się martwić, co ty tam robisz – odpowiedział ponuro dziadek.

– Nie musisz się o mnie martwić – zapewniła go Lainey, starając się odepchnąć myśl o tym, że Adam napomknął, że miała pełnić funkcję jego „osoby towarzyszącej”.

Z pewnością żartował. Nie ma takiej możliwości, by oczekiwał od niej czegoś więcej niż wypełniania zwykłych obowiązków jako osobistej asystentki. Do ostatniego wieczoru nigdy nie okazał cienia zainteresowania nią jako kobietą i Lainey wiedziała, że nie jest w jego typie, więc dlaczegożby miał się nią zainteresować właśnie teraz? Ciągłe przypominało jej się spojrzenie, jakie Adam jej posłał, gdy już ją rozpoznał na przyjęciu, i na to wspomnienie oblewała się rumieńcem.

Ale niezależnie od tego, jakie są jego oczekiwania, ona zdecydowanie nie była tego rodzaju kobietą.

Lainey pocałowała dziadka w policzek.

– Kocham cię, dziadku.

– Ja ciebie także, dziecko.

Patrzyła na niego dłuższą chwilę, zanim skierowała się z powrotem do domu. Przez ostatnich kilka miesięcy dziadek tak się postarzał, że sprawiał wrażenie, jakby mu przybyło dziesięć lat.

Martwiło ją, że zostawia go samego na cały weekend.

Zachowywał się w porządku i od czterech tygodni trzymał się z daleka od kasyna. Czy Lainey mogła mieć nadzieję, że tak już zostanie?

Emerytura i związana z nią bezczynność wyraźnie mu nie służyły. Tyle lat zajmował się ogrodnictwem.

Cieężko pracował na to, by stać się gwiazdą telewizji. Źle zniósł pożegnanie ze swoją wierną publicznością i fanami. Wtedy też odkrył kasyno i radość wygrywania. Kiedy jednak wygrane, jakie zdobył, dały mu wejście do sektora gier dla VIP-ów, sprawy przybrały inny bieg. Lainey przeraziło to, że wstosunkowo krótkim czasie pogrążył się w takich długach. Wymusiła na nim, by wykorzystał jej oszczędności na spłacenie choć części długu, jaki zaciągnął u Lee Linga. Ostatecznie nigdy za nic dziadkowi nie zapłaciła, a przecież staruszek tak długo ją utrzymywał i zabrał ją do siebie po śmierci rodziców. Tymczasem pieniądze, jakie otrzymali z ubezpieczenia po wypa-

dku, dawno już się rozeszły. Podobnie jak oszczędności dziadka gromadzone dzięki pracy w telewizji.

Kiedy poszła, by spłacić pożyczkę, Ling powiadomił ją o swoim systemie naliczania odsetek.

Lainey była załamana. Obliczyła, że oboje z dziadkiem nigdy nie pozbędą się tego długu. Wtedy

Lee zaproponował jej układ – w dni, w które Lainey będzie mu towarzyszyć wieczorem w kasynie, nie będzie naliczał dziadkowi odsetek.

Lainey kochała dziadka ponad wszystko. Staruszek nie tylko podjął się opieki nad nią, ale stworzył jej prawdziwy dom. I znosił przez cały ten okropny okres w jej życiu niedopuszczalne zachowanie, którym maskowała uczucie straty i żalobę. Stał u jej boku także wtedy, kiedy nareszcie się uspokoiła i zaczęła sobie jakoś wszystko układać.

Kiedy już umilkła wrzawa wokół wypadku jej rodziców, a ona sama przestała walczyć z całym światem, przede wszystkim zapragnęła prywatności i anonimowości. Zmieniła nawet szkołę, zapisując się do nowej pod panieńskim nazwiskiem matki, by w końcu przestano się nią interesować.

Dziadek we wszystkim ją wspierał. Zawsze mogła na niego liczyć.

Była to winna Hugh. Musi zrobić wszystko, by pomóc mu wyjść z tej pułapki, zanim zupełnie zrujnuje mu to zdrowie. Lainey zgodziła się towarzyszyć Lingowi w kasynie – stanowiła ozdobę

Linga, ocieplała jego wizerunek, no i przy niej mężczyźni nie wahali się grać o najwyższe stawki. Nienawidziła każdej sekundy tej pracy, ale pókiwten sposób pomagała dziadkowi, było warto. Podobnie rzecz się miała z nadchodzącym weekendem. Tak naprawdę Lainey czuła, że nie ma wyboru.

Dopiero gdy kładła się do łóżka, uświadomiła sobie, że dziadek nie obiecał jej, że będzie się trzymał z daleka od kasyna. Jej serce ścisnął strach. Jej poświęcenie nie ma sensu, jeśli dziadek znowu zaryzykuje w błędnym przekonaniu, że może się jeszcze odegrać.

Wmiarę jak zbliżał się weekend, Lainey coraz bardziej obawiała się tego, jak się będzie czuła w roli osoby towarzyszącej Adamowi. Szybko jednak przekonała się, że niesłusznie.

Żony klientów Adama wołały podróżować wsamochodzie razemz Lainey, podczas gdy mężczyźni jechali z Adamem. Szybko się okazało, że kobiety są bardzo sympatyczne i po uprzejmej wymianie zdań z Lainey z radością pogrążyły się wżywionej rozmowie w swoim języku, a Lainey mogła się skoncentrować na drodze. Cała grupa spotkała się dopiero na lunchu w bistro w centrum miasteczka Puhoi. Zrobili sobie spacer po głównych ulicach, wstąpili do kilku sklepów z pamiątkami i wypili kawę w kawiarni, a następnie poszli na cmentarz, na którym pan Schuster odkrył grób

jednego ze swoich przodków. Było oczywiste, że życie pierwszych osadników w tej części kraju musiało być niewiarygodnie ciężkie, gdy tworzyli cywilizację po tej stronie rzeki. Lainey jeszcze raz rzuciła okiem na miasteczko. Trudno było utożsamiać Puhoi z tym, co musieli zastać osadnicy z Pragi po czteromiesięcznej podróży.

Klient Adama był niezmiernie wdzięczny za możliwość przyjechania tutaj i zobaczenia miejsca, w którym jego przodkowie wylądowali niemal sto pięćdziesiąt lat wcześniej.

Lainey wiedziała, jak ważny jest eksport bawełny Palmer Enterprises do Czech, państwa, z którego wywodzili się pierwsi tutejsi osadnicy. Wątpiła jednak, by to żądza zysku sprawiła, że Adam zrobił ten przystanek w podróży na północ.

Adam Palmer był niezmiernie przywiązany do rodziny i dziedzictwa. Ta cecha była zakorzeniona w krwi Palmerów i wszyscy, którzy pracowali w Palmer Enterprises, mogli się naocznie przekonać, jak bardzo członkowie tej rodziny są ze sobą związani. Zarówno Palmer senior, jak i pani Palmer nadal mieli stanowiska w firmie, choć pani Palmer spędzała większość czasu, pracując dla fundacji, która wspierała różne domy dziecka dla nastolatków z patologicznych rodzin i środowisk. Gdyby Lainey nie miała dziadka, który zaopiekował się nią po śmierci rodziców, najprawdopodobniej wylądowałyby w jednym z takich domów.

Choć Adam był jedynym dzieckiem, Lainey

wiedziała od jego kuzynów, że w rodzinie Palmerów wszyscy bardzo się wspierają i są ze sobą zżyci. Dla nich rodzina to nierozdzielne więzi. To wyjaśniało, dlaczego Adam tak chętnie wyświadczał panu Schusterowi przysługę. Jeśli w grę wchodziła chęć odszukania przodków, Adam zrobiłby to dla każdego.

Reszta podróży na północ do Russell przebiegała gładko. Jazda czarnym, luksusowym samochodem o wielkiej mocy silnika sprawiała Lainey frajdę. Gdy dojechali do ekskluzywnego hotelu w Russell, otoczonego ogromnym parkiem i ogrodami, Lainey była już dosyć zmęczona podróżą i sprawowaniem dwóch funkcji: przewodnika i kierowcy.

Wyskoczyła z samochodu i rozprostowała kości. Ledwie sięgnęła do bagażnika, by wyjąć bagaże, gdy natychmiast tuż przy niej pojawił się Adam.

– Zostaw.

Lainey natychmiast stała się czujna. Był tak blisko niej, że poprzez cienką jedwabną bluzkę, którą miała na sobie, czuła ciepło jego ciała. Bluzkę, za którą zapłacił.

– Obsługa zajmie się bagażami. Pamiętaj, że jesteś tutaj moją osobą towarzyszącą, a nie służącą. Lainey skinęła głową i odsunęła się od Adama. Postanowiła trzymać się od niego na dystans przez cały weekend. W jej głowie cały czas

brzmiało wyrażenie „osoba towarzysząca”. Żałowała teraz, że od razu nie wyjaśnili sobie, co to oznacza. Dla niej oznaczało to jedynie towarzyszenie, asystowanie mu w tej podróży. Od rana jednak nie mogła powstrzymać myśli, czy zdobyłaby się na gwałtowny protest, gdyby Adam chciał czegoś więcej.

Adam Palmer bez wątpienia był niezwykle przystojny. Był człowiekiem sukcesu, niczym z okładki magazynu dla mężczyzn. Jego wygląd przyprawiał kobiety o zawrót głowy. Przystojniak od stóp do głów, poczynając od starannej fryzury, ujarzmiającej niesforne czarne gęste włosy, po wyczyszczone drogie skórkowe buty. A mimo to przez te wszystkie lata pozostał kawalerem. Miał trzydzieści cztery lata – był o osiem lat od niej starszy. Z tego, co się orientowała, miał za sobą kilka dłuższych związków i jeszcze więcej krótkich romansów, ale nigdy nie powziął żadnych ostatecznych kroków, by się ustatkować. Jak na mężczyznę, dla którego rodzina była niezwykle ważna, o którego towarzystwo kobiety zabiegały, to, że się jeszcze nie ożenił, było zaskakujące. Adam położył rękę na jej plecach i skierowali się do wejścia do hotelu, gdzie koło recepcji stali już ich goście, a obsługa hotelowa ustawiła się w szeregu na ich powitanie. Lainey skarciła samą siebie za swe myśli. Życie prywatne jej szefa to nie była jej sprawa.

Lainey była jedyną wnuczką gwiazdy telewizji.

Jej dziadek miał mnóstwo fanów na całym świecie. Cała najbliższa rodzina Lainey była na świeczniku. Po śmierci rodziców, niezwykle nagłośnionym w mediach wypadku samochodowym, priorytetem Lainey stała się prywatność. Nigdy nikomu nie mówiła o swoim dziadku, starała się ukryć swą urodę, którą odziedziczyła po matce. Kiedy już osiągnęła w życiu względną równowagę, odkryła, że o wiele łatwiej jest jej przejść przez życie, będąc niewidzialną. Uczynienie samej siebie przezroczystą bardzo jej pomogło uzyskać ową równowagę. Trwała ona, póki gry hazardowe Hugh nie wymknęły się spod kontroli. Zmarszczyła brwi i ponownie zaniepokoiła się, czy dziadek poradzi sobie w ten weekend bez niej.

– Jakiś problem? – szepnął jej do ucha Adam i spojrzał na nią z troską.

Natychmiast dostała gęsiej skórki i zadrżała.

– Nie. Wszystko w porządku.

Dlaczego tak na niego reagowała? Choć w pracy lubiła na niego patrzeć, gdy tego nie widział, i sprawiało jej to przyjemność, to jednak nigdy tak intensywnie jak teraz nie doświadczała jego obecności.

Czy to dlatego, że Adam nareszcie zobaczył Lainey Delacorte, która ukrywała się pod niepozornym, za dużym ubraniem, nienaganną fryzurą i brązowymi szklami kontaktowymi, jakie nosiła do pracy? Czy to dlatego, że ten jeden raz chciała, by zobaczył ją taką, jaka była naprawdę?

Lainey zmusiła się, by myśleć o czymś innym. To nie prowadziło do niczego poza kłopotami. A ostatnią rzeczą, jakiej Lainey chciała, to pakować się w kłopoty. Nie, ona była tutaj po to, by wykonać zadanie i by zrobić to dobrze. Sprawić, by weekend przebiegał gładko i bezboleśnie, podobnie jak jej praca na co dzień w biurze.

Wiedziała, że rodzina Palmerów posiada niezmiernie bogactwa dzięki firmie, która przynosi miliony dolarów zysku, jednak nie była przygotowana na elegancję i ekskluzywność rezydencji, jakie Adam proponował swoim klientom. Zapierający dech w piersiach widok na zatokę Bay of Islands rozciągał się niemal z każdego okna budynku, a podgrzewany dwudziestopięciometrowy basen, skąd widać było wybrzeże, sprawiał wrażenie, jakby był zawieszony nad przepaścią. Ogród tonął w kwiatkach. Znaleźli się chyba w jednym z najpiękniejszych miejsc na świecie.

Jej pokój jeszcze bardziej ją zachwycił i oczarował. Same malowidła ścienne, nie wspominając o klimatycznym wystroju wnętrza, stylowych meblach i lampkach, były warte więcej niż wszystkie ekskluzywne hotele razem wzięte. Dorastając, Lainey nie zaznała biedy, jednak nigdy nie śniło jej się życie w podobnym luksusie. Podbiegła do okna i stanęła jak zahipnotyzowana, wpatrując się w rozciągający się przed jej oczyma widok. – Masz chwilę? – zapytał Adam, stanąwszy na progu jej apartamentu.

– Jasne. – Lainey odwróciła się. – Coś się stało?

– Skądże. Chciałem cię tylko prosić do gabinetu. Musimy wprowadzić kilka zmian do kontraktu, który negocjujemy z firmą pana Schustera. Lainey westchnęła z ulgą. Praca. To jej odpowiadało. Praca była czymś, czego nie musiała analizować w każdym szczególe. W przeciwieństwie do jej rosnącego zainteresowania, by nie powiedzieć fascynacji Adamem Palmerem.

– Czy państwu Schusterom i Peseksom podoba się to miejsce?

– Jasne. Powiedzieli, że chcą rozprostować nogi, zanim się rozpakują, i poszli na spacer po okolicy. Umówiliśmy się w barze na drinka o osiemnastą. Później będzie kolacja. A zatem mamy półtorej godziny na wprowadzenie zmian i wysłanie ich do naszych prawników. Przy dobrym układzie jeszcze dziś Schuster i Peseks podpiszą papiery.

– Jesteś bliski sfinalizowania kontraktu? Wczoraj odniosłam wrażenie, że negocjacje nie idą zbyt dobrze.

– Udało nam się dojść do porozumienia w podróży.

– A więc taki był od początku twój cel? Dlatego jechaliśmy w osobnych samochodach?

– Lubię załatwiać sporne kwestie bezpośrednio z szefami firm. Często pozbycie się pozostałych negocjatorów i porozmawianie o biznesie

w innych niż biuro warunkach naprawdę pomaga. Zwlekali z decyzją cały tydzień. W Tremont Corporation już wywączali sprawę i zaczęli się koło nich kręcić. Jeśli tylko mogę coś zdziałać, nie zamierzam pozwolić, by firma straciła kolejny kontrakt na rzecz Josha Tremonta. W ciągu kilku godzin Czesi wprost powiedzieli mi, co tak naprawdę sądzą o naszej ofercie i co im nie pasuje. Sytuacja rozwijała się w niebezpieczną stronę: dwa psy i jedna kość. Gdyby Tremont zdążył wysunąć swoją propozycję, zrobiłoby się nieciekawie. Ale dogadaliśmy się. Jestem pewien, że do poniedziałku wszystko zostanie załatwione. Pracując razem, dogadywali się niemalże bez słów. Wprowadzenie zmian w odpowiednich miejscach umowy nie zajęło im dużo czasu. Prawdę mówiąc, Lainey sądziła, że zmiany będą daleko poważniejsze – w końcu w grę wchodził kontrakt na astronomiczne sumy. Tymczasem kwoty zostały niemal bez zmian, zmieniły się tylko pewne warunki i gwarancje. Prawie kończyła, gdy Adam wstał od biurka.

– Idę wziąć prysznic i się przebrać. Kiedy już wyślesz to mejlem do adwokata, pewnie będziesz chciała pójść w moje ślady. Odpocznij chwilę przed kolacją. Ja zabawię naszych gości w barze na dole.

– Nie chcesz, bym zaczekała na odpowiedź prawników?

Adam poklepał się po kieszeni, gdzie miał telefon komórkowy.

– Ja się tym zajmę. Jeśli będą jakieś dalsze zmiany, dam ci znać. Nawiasem mówiąc – zatrzymał się w progu i obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem

– podoba mi się to, jak się dzisiaj ubrałaś.

– To dobrze. W końcu sam za to zapłaciłeś

– mruknęła Lainey pod nosem, gdy echo jego kroków na korytarzu ucichło. Mimo że próbowała się zdobyć na sarkazm, jego komplement sprawił jej dużą przyjemność.

Gdy tylko wyłączyła komputer, poszła do swojego pokoju. W progu zatrzymała się, przyglądając się chwilę wspaniałemu wnętrzu na tle pięknego nieba oraz morza, które rozciągało się za oknami. Gdyby kiedyś przez przypadek miała okazję mieszkać w miejscu takim jak to, nigdy nie znudziłby jej ten widok. Niezwykle uspokajał.

Było coś czarodziejskiego w morzu, nieporuszonej nawet przez najmniejsze tchnienie wiatru, jak dzisiaj, lub targanym nawałnicą w czasie burzy; było to coś, co zawsze zapadało jej głęboko w duszę. Otworzyła balkonowe okno i stanęła przy balustradzie, wdychając powietrze o zapachu morskiej bryzy.

W ten weekend wszystko pójdzie jak z płatka.

Wszystko będzie w porządku, ułoży się. W tej chwili była tego pewna.

Podeszła do olbrzymich dwuskrzydłowych drzwi prowadzących do garderoby. Pusta walizka

leżała w rogu. Widocznie pokojówka rozpakowała ją i ułożyła ubrania w szafie. Zaczęła szukać sukienki, którą kupiła sobie na wieczór. Wyciągnęła rękę, by odsunąć wieszaki, i zamarła. To nie były jej rzeczy.

Męski garnitur i koszule. Dopiero z tyłu za nimi wisiały jej ubrania. Co, u diabła? Ktoś popełnił gruby błąd. To był jej pokój, nieprawdaż?

Obróciła się na pięcie i jak w gorączce rozejrzała się po pokoju. Nie pomyliła się. Wskazano jej, że to tutaj. Zawahała się, nim sięgnęła do bieliźniarki, lecz w końcu ją otworzyła. Bokserki, męskie skarpetki, krawat.

Serce waliło jej wpiersi jak szalone. Z pewnością ktoś tu popełnił błąd.

Porwała swoje rzeczy i skierowała się do wyjścia.

– Dokąd się wybierasz? – Adam wyłonił się z łazienki i znalazł się tuż przy niej.

Lainey obróciła się do niego i niemal wypuściła ubrania z rąk. Właśnie wyszedł spod prysznic, jego kruczoczarne włosy były seksownie zmierzwiłone, jakby dopiero co wytarł je ręcznikiem.

Adam owinięty był na biodrach ręcznikiem.

Nie miał na sobie niczego poza tym. Na opalonej skórze rozłożystej klatki piersiowej były kropelki wody. Kiedy miał garnitur czy koszulę, widać było, że jest umięśniony, lecz jego nagi tors zrobił na niej kolosalne wrażenie.

Ogarnęło ją gorąco. Wiedziała, że na policzkach zakwitł jej krwawy rumieniec. Nie chciała

wtym momencie rozstrzygać, czy było to zażenowanie, czy coś gorszego. Na przykład pożądanie.

Słowa uwięzły jej w gardle i Lainey stała jak kołek, nie wiedząc, jak się zachować i nie potrafiąc się zmusić do odwrócenia wzroku. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, że zanim go ujrzała, coś miała zrobić, ale w tej chwili miała w głowie kompletną pustkę. Patrzyła na jego umięśnione ramiona i marzyła, by się w nich znaleźć. Zwilżyła językiem wargi.

– Lainey?

Jej wzrok powędrował od jego wąskich bioder do porażająco niebieskich oczu, patrzących na nią bystro.

– Ja... hmm. Moje ubrania były w szafie. Muszę je przenieść do mojego pokoju.

– Włóż je tam z powrotem, Lainey. To jest twój apartament.

– Ale – zaczęła.

– Czy raczej powinienem powiedzieć: to jest nasz apartament.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Adam obrócił się i skierował z powrotem do łazienki, zamykając za sobą drzwi i zostawiając Lainey stojącą bez ruchu. Była w szoku. Gorąco i pożądanie, które ogarnęły jej ciało tak nagle i niespodziewanie, natychmiast zostały wyparte przez lód, który ściał jej żyły.

Ich apartament?

Wgłowie huczało jej od emocji. Adam oczekiwał od niej, że będzie z nim spała w jednym pokoju?

Osunęła się na wielkie, dwuosobowe łóżko, bojąc się, że lada chwila zemdleje. Po chwili jednak zerwała się na równe nogi, uświadamiając sobie, co robi. To miało być ich łóżko. Musiała zajść jakaś dziwna pomyłka. Nie zamierzała spać z Adamem. Nigdy się na to nie umawiali.

Pomknęła do garderoby, zabrała walizkę i wrzuciła do niej resztę swoich rzeczy, po czym wymknęła się z pomieszczenia. Zajrzała do pokoju na końcu korytarza. Zlustrowała wzrokiem pozostałe i przekonała się, że są niezamieszkałe. Otworzyła jeszcze jedne drzwi na korytarzu. Również pusto. Czyżby w luksusowej willi znajdowała się tylko ona i Adam? Szukała w pamięci jakiegoś potwierdzenia, że Adam zarezerwował tę willę dla nich wszystkich.

Powiedział, że goście poszli rozprostować nogi i że spotykają się wbarze na drinka. Nie powiedział, że oni również są w tej samej willi. To ona uznała, że Adam zarezerwował dla wszystkich jeden budynek i nie przyszło jej do głowy, że każda

para miała swoją prywatną willę.

Para. Sama zaczynała myśleć tymi kategoriami.

Najwidoczniej Adam oczekiwał od niej, że będą stanowić przez ten weekend parę. Czy pozostali uczestnicy też tak sądzili? Czy myśleli, że ona i Adam są kochankami?

Lainey wybrała ostatni, najbardziej odosobniony pokój na końcu korytarza i drżącymi rękami zamknęła za sobą drzwi i przekreśliła klucz.

Włożyła rzeczy do szafy, zostawiając na wierzchu jedynie ubranie na wieczór, i wrzuciła bieliznę i inne rzeczy osobiste do komody. Czując, że odzyskuje kontrolę nad sytuacją, odrobinę się uspokoiła i wzięła prysznic. Umalowała się, włożyła bieliznę i wysuszyła włosy. Już miała odruchowo spaść je nad karkiem, gdy przypomniała sobie jego wzrok na sobie. Rozpuściła włosy, po czym włożyła długie, szerokie eleganckie spodnie i jedwabny czarny top. Na nogi wsunęła szpilki. Zerknęła w lustro. Zrobiła z karty Adama naprawdę dobry użytek.

Jednak akceptując to, by zapłacił za jej ubranie

i taką sumę za ten weekend, na co jeszcze tak naprawdę się zgodziła? Odepchnęła od siebie natrętne pytania.

Zbliżała się pora kolacji. Widok rozciągający się z nowego pokoju obejmował basen i Lainey wychyliła się przez barierkę, by dostrzec, czy Adam i goście są przy barze. Owszem, byli tam i zdaje się, że dopijali już swoje drinki. Towarzystwo państwa Schusterów i Peseksów poprawiło jej samopoczucie. W tej chwili nie miałaby odwagi rozmawiać z Adamem w cztery oczy.

W grupie będzie jej raźniej.

Dołączyła do pozostałych i wszyscy usiedli przy wspaniale nakrytym stole. Ogromne świece paliły się uroczyście na stole nakrytym śnieżnobiałym obrusem i porcelanową zastawą. Jadalnię wspaniale oświetlał blask zachodzącego słońca.

Z kuchni dobywały się nieziemskie zapachy. Lainey z rozkoszą przystąpiła do kolacji. Serwowano przepyszne potrawy z owoców morza, świetne sałatki i znakomite wino pochodzące z tej części Nowej Zelandii.

Mimo przewiercających ją na wskroś spojrzeń Adama wieczór upłynął bardzo przyjemnie. Panowała jeszcze luźniejsza atmosfera niż podczas podróży, a mężczyźni czuli się w swoim towarzystwie swobodnie. Fakt, że wyklarowały się warunki kontraktu, pozwolił im na czerpanie przyjemności z otoczenia i towarzystwa.

Gdy wniesiono deser i podano kawę, Lainey

pomyślała z przekąsem, że jest jej tu tak dobrze jak na wakacjach. Było pięknie. Zabawne – mogłaby niemal samą siebie nabrać, że po prostu należy do tego miejsca.

Wszyscy ze smakiem zjedli czekoladowy deser i wypili kawę. Lainey poczuła, jak jej ciało pogrąża się w miłym letargu. Jedyne, o czym teraz marzyła, to łóżko. Własne łóżko. Jednak kiedy goście zaczęli się podnosić, miała wrażenie, że napina się każdy mięsień jej ciała. Mimowolnie przygotowywała się na odparcie ofensywy.

Lainey i Adam weszli do pogrążonej w ciemnościach willi. Gdy tylko zamknęły się za nimi frontowe drzwi, Lainey, nie czekając na Adama, ruszyła po schodach do siebie.

– Spieszysz się, Lainey? – dobiegł ją z dołu jego głęboki głos.

Zawahała się, po czym obróciła do niego. Szybko ją dogonił i stanął tuż przed nią.

– Jest późno, a jutro mamy dzień pełen zajęć.

– To prawda. Powiedz mi, dlaczego usunęłaś rzeczy z naszego apartamentu?

Lainey najeżyła się.

– Dobrze wiesz, dlaczego usunęłam rzeczy z twojego apartamentu, Adamie. Zgodziłam się spędzić tutaj weekend jako osoba towarzysząca, z ramienia Palmer Enterprises. Nigdy nie wyrażałam zgody na nic innego.

Jego niebieskie oczy stały się lodowato zimne.

– Mimo to większość swoich wieczorów,

a właściwie nocy, spędzasz z Lingiem. A więc o co chodzi? Czy nie zaproponowałem ci wystarczająco dużo pieniędzy?

Lainey zacisnęła dłonie w pięści, ze wszystkich sił powstrzymując się od zrobienia czegoś, czego by później gorzko żałowała. Jednak w całym życiu nikt jej jeszcze w ten sposób nie obraził. Adam dotknął dłonią jej policzka, po czym jego ręka zsunęła się na szyję. Przez chwilę jakby badał jej puls, który musiała mieć w tej chwili naprawdę szybki. Potem jego ogromna dłoń spoczęła na jej ramieniu.

– No? – nalegał na odpowiedź. Jego głos był tak chrapliwy, że ledwie słyszalny.

Odsunęła się od niego, strząsając z siebie jego rękę i przerywając ich kontakt fizyczny. Nie chciała, by i jej do reszty udzieliło się jego podniecenie. To jakieś szaleństwo.

– To śmieszne.

Wargi Adama wygięły się w dziwnym uśmiechu.

– Tak sądzisz?

Ponownie się do niej zbliżył i zanim zdążyła zaprotestować, objął ją w pasie i przywarł do niej swoim ciałem.

Lainey oblała fala gorąca, czuła, jak ogarnia ją pożądanie, któremu nie jest w stanie się przeciwstawić.

Wjej nozdrza uderzył mocny zapach jego wody kolońskiej i szamponu do włosów. Co on

wyprawiał? Jeszcze nigdy nie łączyła jej taka bliskość fizyczna z Adamem. Przecież to był jej szef.

– Czy nie widzisz, jak na mnie działasz, Lainey? Czy to ci się wydaje śmieszne?

O Boże! Adam, jej szef, pragnął jej. To chyba nie może być prawda. Co gorsza, ona pragnęła jego. Tak bardzo, że robiło jej się słabo. W jej żyłach burzyła się krew, a serce waliło tak, że Adam musiał to słyszeć. W każdym razie ona słyszała dudnienie jego serca i czuła, że każdy mięsień jego ciała jest w tej chwili napięty. Nie odepchnęła go, nie zrobiła żadnego ruchu. Odchyliła tylko odrobinę głowę, podświadomie czekając, aż ją pocałuje. Czuła, jak z emocji miękną jej nogi w kolanach.

Wtedy nagle Adam ją wypuścił. Gdy się odsuwał, widziała w jego oczach cień triumfu.

– Dobranoc, Lainey. Mam nadzieję, że będziesz spała dobrze, bo ja jestem pewien, że nie zasną.

Gdy od niej odstepił i poszedł do siebie, Lainey oparła się o ścianę. Z trudem trzymała się prosto na nogach. Drżała, a jej ciało wypełniał ogień pożądania. Była o krok od skapitulowania, może nawet już się poddała i on to doskonale wiedział. Wiedział to, a mimo to odszedł.

Dopiero w tej chwili Lainey poczuła, że bierze udział w skomplikowanej grze. Adama nie interesowało kupienie jej na jedną noc. Chodziło

o coś innego. O coś więcej. A z doświadczenia wiedziała, że kiedy Adam Palmer czegoś naprawdę chce, zawsze wygrywa.

W sobotni rano zapowiadał się piękny, bezwietrzny dzień. Słońce świeciło mocno na tle niebieskiego nieba bez jednej chmurki.

Lainey przeciągnęła się i ziewnęła potężnie w drodze do kuchni. Miała nadzieję, że znajdzie tam coś, z czego będzie mogła przyrządzić śniadanie, a przede wszystkim mocną kawę.

– Czyżbyś się nie wyspała? – zapytał ją znajomy głos z nutką złości.

Adam siedział przy barowym stoliku z rozłożonym przed sobą laptopem i parującym kubkiem kawy w dłoni. Wyglądał jak zwykle świetnie. Lainey nie widziała go jeszcze tak ubranego. Miał na sobie dżinsy i białą koszulę, która jeszcze bardziej podkreślała jego seksowną opaleniznę i mięśnie ramion. Lainey tak przywykła do formalnego stroju Adama na co dzień, że miała idiotyczne wrażenie, że jest coś nieprzyzwoitego w tym, że widzi go bez krawata z samego rana.

Jakby nawiązali jakąś intymną relację.

– Przeciwnie, wyspałam się – skłamała.

– Dzięki za troskę.

Nalała sobie aromatycznej kawy do filiżanki.

Pociągnęła łyk, starając się nie gapić na Adama.

Zaczynała żałować, że nie sięgnęła po coś zimniejszego jak sok pomarańczowy czy woda.

Najlepiej z lodem. Coś, co sprawiłoby, że jej emocje na widok Adama by ostygły.

– Pozostali będą tu za pół godziny. Potem jedziemy na wybrzeże.

– Świetnie.

Adam przyglądał jej się uważnie. Lainey nie miała jeszcze makijażu i zauważył, że ma cienie pod oczami i wygląda na zmęczoną. Dobrze. Poczł satysfakcję, że Lainey również się nie wyspała.

Mógł ją wczoraj pocałować, a ona odwzajemniłaby pocałunek – był tego pewien. Pocałowałaby go i być może nawet chciałaby czegoś

więcej. Jednak lepiej było tego nie robić. Adam wiedział, że koniec końców wygra, a kiedy osiągnie zwycięstwo, będzie ono całkowite. Lainey skapituluje i odda mu się bez reszty. I nie będzie miała wątpliwości, że sama tego pragnie.

Wbił w nią spragniony wzrok. Miała na sobie karminowy, seksowny top, podkreślający jej kształtny biust, i eleganckie spodnie za kolano, wktórych jej nieziemskie nogi wyglądały na jeszcze dłuższe. Od wczoraj Adam miał wrażenie, że Lainey celowo się z nim drażni, wyglądając tak ponętnie i seksownie, ale przypominał sobie ze złością, że sam kazał jej to robić. Dzisiejszy dzień to będzie zarówno przyjemność, jak i próba.

Adam westchnął w duchu, przeklinając swój los i starając się ignorować fakt, że coś ciągnęło go ku Lainey z niezwykłą mocą.

Ta dziewczyna działała na niego w sposób, do

jakiego nie chciał się sam przed sobą przyznać. Między innymi dlatego, że był wobec tej siły zupełnie bezradny. Chyba pierwszy raz w życiu czuł się tak przy jakiejś kobiecie.

Kiedy wszyscy rozlokowali się wygodnie na luksusowym jachcie i odbili od brzegu w Russell, Adam był w pełni zrelaksowany i zadowolony z życia. Jeśli chodzi o sprawy biznesowe, nie mogło być lepiej. Schuster nalegał, by kontrakt został podpisany i przyjęty do realizacji jeszcze tego ranka, nim wyruszą na całodniowy rejs, tak by reszta weekendu upłynęła im w luźnej atmosferze i by mogli na chwilę zapomnieć o pracy. Wysyłając faks z podpisami szefów koncernu do swojego adwokata, Adam był niezmiernie zadowolony. Udało mu się wykluczyć konkurencję w osobie Josha Tremonta, który tylko czekał, by mu nabruździć w tej sprawie i w innych. Ostatnio firma Tremont Corporation stanowiła prawdziwe utrapienie dla Palmer Enterprises i każde zwycięstwo na tym polu było ważne. Zwłaszcza w przypadku tak dużego kontraktu.

Załoga jachtu zaserwowała im poranną herbatę oraz lody, które smakowały doskonale na świeżym powietrzu przesyconym morską bryzą.

Zmierzali w stronę Hole in the Rock – niezwyklej formacji skalnej na Cape Brett. Lainey wczuła się w rolę hostessy i zabawiała towarzystwo, gawędząc zarówno z paniami, jak i panami oraz pilnując, by wszyscy czuli się komfortowo. Gdybyż

tak chciała sprawić, by i on czuł się komfortowo, pomyślał z żalem. Odkąd ujrzał ją wtedy w kasynie, samo przebywanie obok niej stanowiło dla niego istne katusze i nieustannie myślał o seksie z nią. Do diabła! Nie był nawet w stanie prawdziwie się cieszyć ze swojego sukcesu zawodowego! Płynęli już ponad godzinę, gdy Adam usłyszał radosny śmiech jednej z kobiet. Lainey uśmiechała się, wskazując na morze. Zwracała uwagę gości na całą ławicę delfinów pływających przy statku. Adam stanął obok Lainey przy rufie. Jej długie brązowe włosy muskały na wietrze jego twarz. Z trudem opanował głośny jęk i natychmiast się odsunął, odwracając wzrok od jej zgrabnych bioder. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to nieustanne podniecenie, jakie mu fundowała bliskość tej dziewczyny. Miał wrażenie, że jego opętanie staje się widoczne dla wszystkich innych członków wycieczki.

– Kapitan mówi, że możesz popływać z delfinami, jeśli masz ochotę.

Obróciła się szybko.

– Naprawdę? – Jej oczy płonęły dziecięcym entuzjazmem. – Moglibyśmy?

Porozmawiał z państwem Schuster i Peseks i wszyscy zdecydowali się nałożyć pianki do nurkowania i popływać. Adam nie mógł oderwać wzroku od Lainey, gdy weszła na pokład w granatowym, twarzowym kostiumie kąpielowym. Wyglądała nieziemsko, niczym wyłowiona z morza

syrena. Ta dziewczyna była spełnieniem jego marzeń. Choć samo pływanie nie niosło ze sobą żadnego ryzyka, nagle poczuł nieodpartą potrzebę napicia się mocnego drinka. Powinien raczej powiedzieć, że zanurzenie się do wody nie było ryzykowne.

Ale pływanie niemal nago z Lainey?

To już zupełnie inna historia.

Co się z nim działo? Zachowywał się jak zakochany szczeniak.

Z trudem opanował irytację, gdy jeden z członków załogi, już wcześniej gapiący się bez pardonu na Lainey, ofiarował jej swoją pomoc przy wkładaniu pianki.

– Pozwól, że ja ci pomogę – powiedział

Adam, odsuwając faceta stanowczo i delikatnie chwytając za zamek, by zapiąć go od jej kształtnych pośladków aż po szyję.

Wesołość, jaka jeszcze przed sekundą błyszczała w jej oczach, nagle zniknęła jak ręką odjął.

Zmieniła się w coś innego. Spojrzała na niego swymi zielonymi oczami w taki sposób, że miał ochotę natychmiast porwać ją w ramiona.

Zmusił się, by wypuścić z rąk zamek i odsunąć się od niej.

– Pomóc ci włożyć płetwy? – zapytał. Jego głos był niezwykle chrapliwy, ale nie potrafił się opanować.

– Nie, dzięki. Poradzę sobie.

Nie spojrzała na niego ponownie. Może czuła, że tym jednym spojrzeniem powiedziała mu za

dużo. Że domyślił się wszystkiego. Cóż, jeśli tak było, to miała rację. Adam naprawdę wszystkiego się domyślał.

W wodzie ich goście rozmawiali ze sobą w swoim języku, trzymając się blisko siebie. Lainey pływała obok, najwyraźniej szczęśliwa z powodu tak bliskiej obecności delfinów, które podpływały do nich z ciekawością. Adam, cóż, on był szczęśliwy, mogąc patrzeć na Lainey i na jej radość. Jej długie, mokre włosy błyszczały w słońcu i falowały w wodzie. Lainey poruszała się w niej bardzo zwinnie i z wielkim wdziękiem i kiedy wykonywała płynne ruchy, a potem obróciła się na plecy i patrzyła z rozmarzeniem w słońce, Adam zastanawiał się, jak będzie się poruszała w łóżku. Czy równie zwinna będzie w jego ramionach? Adam dowie się tego, nim ten weekend dobiegnie końca. Był tego pewien.

Po kwadransie pływania z delfinami wszyscy wrócili na pokład, a załoga zaproponowała im kabiny z gorącymi prysznicami. Adam rozpiął swoją piankę i zdjął mokre ubranie do połowy, pozwalając, by kostium zwisał luźno na jego biodrach. Pianka tak przywarła do jego ud, że będzie ją chyba musiał zedrzeć siłą pod prysznicem. Pochwycił spojrzenie Lainey, zanim szybko odwróciła wzrok od jego klatki piersiowej. Za każdym razem wiedział, kiedy na niego patrzy. Tak jakby wodziła po jego skórze opuszkami palców. Ledwie wyczuwalne, ale cholernie podniecające.

Zauważył, że Lainey nie miała kłopotu ze zsunięciem z siebie mokrej pianki. Materiał kostiumu kąpielowego przywarł do mokrego ciała, ukazując jej piersi wraz ze sterczącymi sutkami.

Wstrząsnęło nim pożądanie. Wyobraził sobie, jak ściąga z niej kostium, eksponując jej nagie, krągłe piersi. A potem je całuje i ssie. Boże, ta dziewczyna doprowadzała go do szaleństwa. To musi się natychmiast skończyć albo ten dzień to będzie dla niego udręka.

Odwrócił się szybko i pobiegł przez rufę, aż jego kroki zadudniły na deskach, po czym zbiegł po schodach pod pokład. Powinno mu być zimno, ale namiętność do niej rozpaliała wszystkie jego zmysły. To nie była porażka, uspokajał się. To tylko taktyczne wycofanie się z rozgrywki. Gromadzenie sił do tego, by odnieść całkowite zwycięstwo. A ono będzie słodkie. Bardzo słodkie. Rejs był bardzo udany. Słońce świeciło cały dzień, obiad, jaki im podano, był wyśmienity, a całe towarzystwo miało doskonały humor. Bardzo podobały im się formacje skalne, które widzieli na brzegu. Lainey czarowała czeskich klientów, rozmawiając z nimi o ich rodzinie i kraju. Gdy zaczęli jej pokazywać zdjęcia swoich wnuków, Lainey wydawała okrzyki entuzjazmu i zachwytu. Bez wątpienia Lainey Delacorte stanowiła zagadkę. Była idealna jako hostessa, dos-

konala jako asystentka – spokojna, zrównowazona, inteligentna i doskonale zorganizowana. Ale w nocy zmieniala sie. Stawala sie kobieta, ktora przestawala z takim typem jak Lee Ling. Kobieta, ktora musiala splacac zaciagniety u tej szumowiny dlug – i stawala sie syrena. Seksowna, zmyslowa i niezwykle piekna. Adam pragnal doglębnie poznac te strone jej osobowosci.

Byl zadowolony z decyzji, ze caly dzien spedza na morzu. Jednak o wiele chłodniejsze uczucia wzbudzało w nim obserwowanie, jak zastepca kapitana, odpowiedzialny za komfort uczestników tego prywatnego rejsu, bezczelnie podrywa Lainey. Najwidoczniej nie tylko Adam zauwazyl wdzieki Lainey, kiedy niczym syrena wynurzyla sie z wody. Od tamtej pory zastepca kapitana nieustannie sie przy niej kręcil i pod byle pretekstem nawiązywál rozmowe, co niezmiernie wkurzalo Adama. Zdaje sie, ze facet potrzebowal, by mu czarno na bialym wskazac, ze Lainey nalezy do Adama.

Stanal niedaleko rozmawiajacej pary i zmierzyl mezczyzne ostrym, jednoznacznym spojrzeniem. W oczach mlodego czlowieka natychmiast blysnelo zrozumienie i przepraszajac grzecznie usmiechajaca sie od ucha do ucha Lainey, sploszony szybko sie wycofal. Adam odczekal przepisowa minute i usiadl przy jej lezaku. Slonce oswietlalo jej twarz. Lekko sie opalila, co tylko dodawalo jej uroku.

- Dobrze się bawisz? – zapytał, starając się wyzbyć sarkastycznego tonu.
- O dziwo, tak.
- O dziwo? – zapytał.
- Och, no wiesz. Tak naprawdę to nie jest praca. Sądziłam, że będzie ci potrzebna asysta w załatwieniu interesów, pracy biurowej i tak dalej. Tymczasem dobrze się bawię. Tak jakbyśmy wyjechali na weekend ze znajomymi.
- Jej prostolinijna odpowiedź wywołała uśmiech na jego twarzy.
- Co zwykle robisz w weekendy? – zapytał.
- Nic wielkiego.
- To, że go zbywa, trochę go zirytowało. Czy spędzała całe weekendy z Lingiem? Nie, facet był typowym nocnym markiem. Jednak coś – lub ktoś – wypełniało jej weekendy, tego był pewien.
- Powiedz mi.
- Spojrzała mu w twarz, jej mina niczego nie wyrażała.
- Nie widzę potrzeby.
- Może po prostu chcę cię trochę lepiej poznać. Uniosła brwi i patrzyła na niego, sprawdzając, czy Adam mówi prawdę.
- Nie sędzę, by to był dobry pomysł. Niezależnie od tego, czy jest mi przyjemnie, czy nie, jestem tu w pracy. Nie mieszam pracy z życiem prywatnym. Adam też tego nie robił. Do tej pory.
- Twoja praca w ten weekend polega na tym,

by być moją osobą towarzyszącą. – Umilkł na chwilę, by te słowa wybrzmiały tak, jak powinny.

– Chyba się zgodzisz, że to oznacza rozmowę?

Więc zapytam jeszcze raz. Co zwykle robisz w weekendy?

Siedziała tak blisko niego, że ich kolana niemal się stykały, a gdy próbowała zmienić pozycję, ich ramiona musnęły o siebie. Dostrzegł w jej oczach lekką irytację, ale nie dawał za wygraną.

– Uprawiam ogród. Zadowolony?

– Och, bardzo. – Adam uśmiechnął się i wyciągnął obok niej na pokładzie, prostując swoje długie nogi i zakładając ramiona pod głowę. Celowo zablokował jej możliwość ucieczki. Lainey była zbyt dobrze wychowana, by go zostawić teraz, gdy rozłożył się tuż przy niej. – I sprawia ci to przyjemność?

Po jej twarzy przemknął cień. Nie był pewien, co to było. Żal? Uczucie przykrości? W każdym razie zacisnęła nieznacznie usta, a jej humor się gwałtownie pogorszył.

– Owszem. To chyba jedyne chwile, kiedy mogę się rzeczywiście odprężyć, zapomnieć o wszystkich swoich zmartwieniach i zatracić się w tym, co robię.

– Czy masz aż tyle zmartwień?

Zmartwienia. To słowo zawisło między nimi, przypominając im o Lingu, który wkradł się w ich rozmowę jak mroczny cień. Bez wątpienia miał Lainey w garści.

– Naprawdę, wolałabym o tym teraz nie rozmawiać
– powiedziała. – Przepraszę cię. Powinnam
sprawdzić, jak przebiegają przygotowania
do kolacji. Muszę przypomnieć kucharzowi, że
pani Schuster nie jada mięsa.
Adam niechętnie się odsunął i przepuścił ją.
Uciekała. Uciekała i chowała się zarówno przed
siłą, która ciągnęła ich do siebie jak magnes, jak
i przed przykrą prawdą, którą bała się wyznać.
Hmm, cóż, Adam pierwszy raz na serio przyjął, że
istniało prawdopodobieństwo, że Lainey stanowiła
wyzwanie, któremu nie sprosta nawet on.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po sutej kolacji pod gwieździstym niebem w drodze powrotnej do Russell ich jacht przycumował do portu. Wszyscy żalowali, że rejs już się skończył i rozstawali się na noc w bardzo przyjaznej atmosferze. Po tak obfitującym we wrażenia dniu wszystkie pary chętnie znikwały w swoich willach i udawały się na odpoczynek.

Lainey ze śmiechem żegnała się z paniami, które bardzo ją polubiły. Gdy zostali sami, Adam zatrzymał ją, chwytając delikatnie jej rękę.

– Lainey, jeszcze wcześniej. Dałabyś się zaprosić na drinka?

– Jeśli nalegasz – powiedziała, siląc się na chłodny ton.

Oboje wiedzieli, że po takim dniu nie rozstaną się tak po prostu, rozchodząc się każde do swojej sypialni.

– Dajmi chwilkę, tylko się przebiorę – poprosiła.

– Wporządku. W takim razie czekam przy barze

– odrzekł, a ona skinęła i wbiegła po schodach na piętro.

Kwadrans później pojawiła się przy nim. Wyglądała wspaniale. Miała na sobie różnokolorową sukienkę, która spływała do samych jej kostek, mieniając się wszystkimi kolorami tęczy. Sukienka podkreślała jedynie jej naturalną urodę. To się Adamowi bardzo podobało. Kiedy tamtego wieczoru w kasynie szła u boku Linga, jej strój – czerwona sukienka i nagie plecy – epatował seksem, jakby krzyczał: „Patrzcie na mnie!”. Dzisiaj Lainey

wyglądała pięknie bez żadnego podtekstu.
Sprawiała, że pożądanie, jakie Adam poczuł tamtego wieczoru, nie tylko nie wygasło, ale się zwielokrotniło.
Kiedy Lainey nie ukrywała swojej urody workowatym ubraniem i kiepską fryzurą, wywierała niezwykle mocne wrażenie na każdym mężczyźnie, tego Adam był pewien.
Gdy ujrzała go przy barze, zaśmiała się.
– O co chodzi? – zapytał Adam.
Lainey wskazała na przystawki z owoców morza, które dla nich zamówił.
– Dobrze, że spędzamy tu jedynie jeden weekend. Gdybym tu została dłużej, nie zmieściłabym się w żadną sukienkę.
Adam obrzucił wzrokiem jej kształtne biodra widoczne pod sukienką.
– Wątpię, byś miała się o co martwić, Lainey. Wyglądasz – dla wzmocnienia wrażenia zrobił efektowną pauzę – idealnie.
– Dziękuję – powiedziała, po czym nieśmiało odwróciła wzrok.
Z satysfakcją odnotował krwawy rumieniec,

który zakwitł na jej policzkach, a potem na szyi i dekolcie. Nie wiedzieć czemu myśl, że Lainey należy do dziewcząt, które się jeszcze rumienia, gdy usłyszą komplement, sprawiła mu przyjemność. Z pewnością była świadoma wzroku Adama ślizgającego się po jej ciele. Choćby w ten sposób mógł sobie pozwolić na coś więcej – dotykał jej wzrokiem i rozbierał spojrzeniem.

Adam uświadomił sobie, że owa zdolność do czerwienienia się to jest nieśmiałość i rezerwa. Zupełne przeciwieństwo ubranej w czerwoną sukienkę kobiety z kasyna. Owa kobieta u boku Linga sprawiała wrażenie, jakby nikt i nic nie mogło jej wytrącić z naturalnej pewności siebie, a cóż dopiero zawstydzić!

Ale Lainey na co dzień w pracy była pełna rezerwy. Znacznie bardziej niż inne kobiety, które znał. Adam oparł się o stół i patrzył, jak Lainey sięga po zakąskę. Ona naprawdę nie zwracała uwagi na mężczyzn, którzy gapili się na nią, odkąd tylko postawiła stopę w barze. Widać było, że nie lubi przyciągać uwagi.

W końcu się opamiętał.

– Co ci zamówić? Brandy?

– Tak, poproszę. – Lainey odgarnęła włosy, które falą opadały jej na czoło.

– Jesteś taka uprzejma – zauważył Adam miękko. – Ciekawe, skoro wszystko wskazuje na to, że w tym momencie wolałabyś być gdziekolwiek, tylko nie tu.

– Jesteś moim szefem. Płacisz mi za to, żebym tu była. Czemu miałabym być nieuprzejma? Już ustaliliśmy, że potrzebuję tej pracy.

– Och, tak. Ale nie ustaliliśmy, dlaczego aż tak jej potrzebujesz, nieprawdaż?

Adam skrzyżował ręce na piersiach i patrzył na nią wyzywająco. Tym razem wytrzymała jego spojrzenie.

– Och, a dlaczego ludzie w ogóle potrzebują pracy?

Zbywała go. Nie zamierzała powiedzieć mu prawdy.

– A powiedz mi, Lainey, gdybym rzeczywiście uzależnił twoją posadę od tego, czy przestaniesz się spotykać z tym... typem spod ciemnej gwiazdy, co byś zrobiła?

Lainey roześmiała się wymuszenie.

– Mówisz o Lee? Bądź poważny, prowadzi biznes jak każdy inny. Nie robi tajemnicy z tego, czym się zajmuje i jakie są jego warunki. Czy to czyni z niego typa spod ciemnej gwiazdy?

– Jest człowiekiem, który wykorzysta wszystko i wszystkich, byleby osiągnąć swój cel. Czy to ci nie przeszkadza?

Aluzja Adama, że Lainey może być wykorzystywana, widocznie ją rozzłościła. Jednak starała się nadal uprzejmie do niego zwracać.

– A czy ty tak bardzo się w tym od niego różnisz, Adamie? Czy nie tak właśnie postępujesz w tej chwili?

Uderzyła w niego z nienacka i trafiła w samo sedno. Adam zmarszczył brwi i długo nic nie odpowiadał. Zacisnął wargi, a w jego oczach błysnął gniew, po którym jednak już sekundę później nie było śladu.

– Trafiony – mruknął, stukając szklanką o jej szklankę.

Oparł się wygodnie na krzesło i pociągnął łyk alkoholu. Ona również się napiła i zapatrzyła w światła portu i ciemne morze w oddali.

– Czemu się ukrywasz, Lainey?

Jego pytanie zaskoczyło ją, jak również jego poważny ton. Adam chciał znać prawdę i tym razem wiedziała, że zbywanie go nic nie da. A jednak spróbowała.

– Ukrywam się? Nie wiem, co masz na myśli. Adam westchnął, po czym zwrócił ku sobie jej twarz.

– W pracy ukrywasz się pod tymi ciuchami, zmieniasz kolor oczu, mam nawet wrażenie, że robisz coś z włosami, żeby nie wyglądały tak pięknie i naturalnie jak teraz. Ale nie chodzi tylko o to. Ukrywasz to, kim naprawdę jesteś, jaka naprawdę jesteś. Zastanawiam się, po co ukrywać tak wspaniałe zielone oczy? Piękne włosy?

Adam przesunął dłonią po jej włosach, fenomenalnie miękkich w dotyku i pachnących szamponem i morzem.

Pod wpływem jego dotyku i bliskości jego ciała Lainey przymknęła oczy, czując, że kręci jej się

w głowie. Straciła dech w piersiach. Strach walczył
wniej z rozkoszą, jaką odczuwała za każdym
razem, gdy jej dotykał. Lecz równie niespodziewanie,
jak zaczął ją gładzić po włosach, przestał
to robić i odsunął się od niej.

– Więc? – nalegał na odpowiedź.

– Nie lubię budzić zainteresowania – odrzekła
w końcu.

Adam przysunął sobie do niej bliżej krzesło.

– Powiedz mi dlaczego.

Żądanie zostało wypowiedziane łagodnym,
proszącym tonem. Lainey niespokojnie poruszyła
się w swoim krześle. Adam był blisko, zbyt blisko.
Spodziewała się, że będzie próbował ją
uwieść, ale nie była przygotowana na szczerą rozmowę.

Wchłodnym wieczornym powietrzu czuła
ciepło jego ciała. Czuła jego podniecający męski
zapach zmieszany z zapachem perfum.

– To... skomplikowane – wyjąkała.

Milczenie Adama zachęciło ją, by ciągnąć dalej.

Wypiła swojego drinka, by dodać sobie odwagi.

Nigdy nikomu o tym nie mówiła. Nie musiała.

Nie chciała.

– Gdy miałam trzynaście lat, moi rodzice zginęli
w wypadku samochodowym. Byłam w tym
samochodzie, ale wyszłam z tego cało. Rodzice
zginęli na miejscu. Potem mieszkałam z moim
dziadkiem. Ta sprawa długo była wałkowana
przez media, bo moja rodzina budziła zainteresowanie
gazet. Miałam wtedy trudny okres. Nie

mogłam sobie znaleźć miejsca i narobiłam mnóstwo głupstw. – Zaniósła się nerwowo śmiechem.

– Czemu media interesowały się twoją rodziną?

– zapytał Adam.

– Mój dziadek prowadził program *Gardening with Hugh*. – Media nigdy nie pozwoliły Lainey zapomnieć, czyją jest wnuczką. – Szczerze mówiąc, uczyniłam ze swojego życia piekło. I zwróciłam na siebie uwagę. Nic przyjemnego.

Wzięła głęboki oddech. Niechętnie wracała do tych wspomnień. To wszystko jawiło jej się niczym dręczący koszmar. Brukowce śledziły jej poczynania, a jej się to podobało. Nie zwracając uwagi na prośby dziadka, robiła wszystko, by ściągnąć na siebie uwagę: wyzywająco się ubierała, chodziła na przyjęcia, często pokazywała się publicznie. Aż któregoś dnia przesadziła. Zrobiono jej zdjęcia, kiedy jechała ze znajomymi ukradzionym dla zabawy samochodem. Nigdy nie zapomni wyrazu twarzy Hugh, gdy policja odstawiła ją nad ranem do domu. Ulga, że jest już w domu, cała i zdrowa, przemieszana z ogromnym rozczarowaniem.

Tego wieczoru dziadek przywołał ją do rozsądku. Musiała uczynić wszystko, by oczyścić swoje akta. Miała wziąć się w garść, w przeciwnym razie przekaże ją do rodziny zastępczej. Mieli tylko siebie nawzajem, ale jeśli nie była gotowa uszanować jego domu i jego samego, będzie musiała odejść. Przypomniwał jej, kiedy ostatni raz w tym

domu była policja – w dniu, w którym pijany kierowca wjechał w samochód jej ojca. Dziadek bardzo ją kochał, ale nie chciał znowu przez to przechodzić. To była pobudka, której potrzebowała. Po tej rozmowie Hugh zgodził się, by Lainey zmieniła szkołę i pozbyła się złego towarzystwa, w które wpadła. Obiecała, że poprawi stopnie i swoje zachowanie. Lainey stała się inną osobą. Nie farbowała już włosów co miesiąc na inny kolor. Nie nosiła ubrań zaprojektowanych tak, by przykuć uwagę wszystkich. Uczyła się i miała bardzo dobre stopnie ze wszystkich przedmiotów. Wtopiła się w szare tło rzeczywistości.

Po siedmiu latach niekaralności oczyściła swoje akta, co oznaczało, że żaden pracodawca nie musiał wiedzieć o jej wyroku.

– Wolę nie rozwijać tematu, ale łatwiej było mi się wmieszać w tłum – zakończyła.

– Ależ to przestępstwo.

Lainey zdrętwiała. Czyżby mówiła na głos?

Adam wstał i wyjął jej szklankę z dłoni, pociągając ją za rękę, by również wstała. Spojrzeli sobie w oczy. Serce Lainey ogarnęła panika.

– Zdecydowanie to przestępstwo. Ukrywać tak piękne oczy.

Lainey odetchnęła i uśmiechnęła się.

Adam powiódł swoim długim palcem wzdłuż linii jej brwi. Wiedziała, że powinna się cofnąć, przerwać kontakt fizyczny między nimi, jednak

nie potrafiła tego zrobić za nic w świecie. Jakby ją coś ku niemu przyciągało.

– Ukrywać swoje kształty – ciągnął Adam, a jego głos stał się równie napięty, jak atmosfera między nimi. Jego palce powędrowały wolno od twarzy przez usta, szyję i dekolt aż na talię. Zaczęła oddychać szybko, kiedy jednym, stanowczym ruchem przyciągnął ją do siebie. W jego uścisku była bezwolna, poddawała mu się bez słowa sprzeciwu. Z przerażeniem stwierdziła, że go pragnie i że Adam doskonale o tym wie. Patrzyli na siebie w milczeniu i wiedzieli wszystko. Lainey ledwo zauważalnie skinęła głową, oddychając szybko. Serce waliło jej jak młotem. Pragnęła Adama i dłużej nie była w stanie z tym walczyć. Adam chwycił ją za rękę i poprowadził wzdłuż basenu do ich willi.

Kiedy stanęli przed drzwiami jej pokoju, uświadomiła sobie, że Adam nadal trzyma ją za rękę, a ona odwzajemnia uścisk. W półmroku oparła się o drzwi. Wiedziała, że jeśli je otworzy, sama wciągnie go do środka, a wtedy będzie za późno na głos zdrowego rozsądku. Adam położył jej dłoń na swojej klatce piersiowej i poczuła, a także usłyszała szybkie bicie jego serca.

– Czujesz to? – zapytał. – Tak właśnie na mnie działasz.

– Naprawdę? – szepnęła.

– Tak – potwierdził krótko przez zaciśnięte zęby. – Powiedz mi, żebym przestał, bo jeśli tego

nie zrobisz, zrobię to, co powinienem był zrobić już wczoraj. Pocałuję cię.

Tylko na niego spojrzała, aw jej oczach musiało być poddanie się, bo wziął ją w ramiona i pocałował tak namiętnie, jakby czekał na tę chwilę od miesięcy.

Pożądanie, miękkość jego warg, jego dłonie na jej talii – wszystko to sprawiło, że cały świat zawirował jej przed oczami i przymknęła powieki, oddając pocałunek. Zapach brandy zmieszany był z zapachem, który przynależał do niego. Ich wargi pochłaniały się nawzajem i z trudem łapali oddech oszołomieni namiętnością, która tak nagle się uzewnęła. Pożądanie zamieniło się w potrzebę. W potrzebę, która musiała zostać zaspokojona.

Teraz. Natychmiast.

Przywarła do niego całym ciałem i przekonała się o jego podnieceniu. Wstrząsnęły ją dreszcze. To, że była dla niego tak atrakcyjna, jeszcze bardziej ją podniecało.

Tak długo była niewidzialna, także dla niego, więc fakt, że budziła w nim takie pożądanie, bardzo przypadł jej do gustu. Wsunęła dłonie w miękką szczecinę jego włosów, przygarniając go do siebie tak, jakby nigdy nie miała go puścić. Jego wargi były tak miękkie i ciepłe, jego pocałunki tak czułe, a zarazem namiętne, że Lainey poczuła, jak szczęście uderza jej do głowy. Byli w tej willi zupełnie sami. Mieli przed sobą całą noc.

Zaczęła rozpinąć jego koszulę i łokciem nacisnęła na klamkę, wciągając go do środka.

Jednak nagle poczuła jego opór.

Adam chrząknął i delikatnie odsunął się od drzwi. Nie całując jej, przycisnął ją do siebie mocno i stali tak, aż ich oddechy się uspokoiły. To było zupełnie niezwykle – tak stać z Adamem w ciemności i słuchać uroczego bicia jego serca. Odchylił jej głowę i spojrzał na nią czule.

– Nie ukrywaj się już, dobrze? Nie przede mną

– dodał. – Obiecuj mi to.

– Obiecuję – powiedziała Lainey zaskoczona jego powagą. Z zakłopotaniem stwierdziła, że Adam odsuwa się od niej i całuje ją na pożegnanie w rękę.

– Mamy jutro przed sobą długi dzień. Lepiej chodźmy spać. Zobaczymy się rano. Śpij dobrze.

Ale kiedy Lainey – nadal oszołomiona – kładła się spać pośród szeleszczących kołder, sen był czymś nieosiągalnym. Mimo zmęczenia jeszcze przez długi czas była pobudzona i drżała jak w gorąco. Nie mogła przestać myśleć o Adamie, o jego pocałunku.

To był tylko pocałunek, myślała.

Podeszła do okna i zapatrzyła się na zatokę.

Ciemności rozświetlały tysiące małych światełek portu.

To tylko pocałunek. Wielka rzecz.

Jednak to naprawdę była wielka rzecz. Ogrom-

na. Bo Lainey wiedziała, że ani ona, ani Adam na tym nie poprzestaną. Między nimi było coś, co domagało się spełnienia. A pocałunek w ciemnościach był zaledwie preludium.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mimo że większa część nocy upłynęła Lainey na wpatrywaniu się w ciemne morze lub bezsenne przewracanie się z boku na bok, rano wstała z wielkim entuzjazmem. Cieszyła się na nadchodzący dzień. W istocie, radość wprost ją rozsadzała.

Kolejny dzień z Adamem!

Mieli lecieć na półwysep Kari Kari, gdzie mężczyźni będą grać w golfa, a kobiety pójść na zakupy i zobaczą najładniejsze miejsca w okolicy.

Po południu wszyscy mieli się spotkać na lunchu w restauracji.

Jak Adam zareaguje, kiedy ujrzy mnie dziś rano? – zastanawiała się Lainey, gdy suszyła włosy, które swobodnymi falami opadały jej na ramiona. Gdyby była w domu, natychmiast upięłaby je w kok lub koński ogon, ale tego ranka nie miała ochoty ich kępować. Po latach tłumienia własnej kobiecości nadszedł czas, by się od tego uwolnić. Uwolnić się od przeszłości i zacząć wszystko od nowa.

Malując się, nuciła przed lustrem. Na samą myśl, że za chwilę zobaczy się z Adamem, zamierało jej serce. Kiedy weszła do jadalni, wszyscy już na nią czekali ze śniadaniem, co odrobinę ją speszyło. Jednak gorące spojrzenie, jakim obrzucił ją Adam, ponownie wprowadziło ją w euforię. Od razu zauważyła, że długa sukienka w kwiaty, którą na siebie włożyła, spodobała mu się.

Wszyscy zjedli śniadanie. Mimo emocji Lainey była tak niewyspana, że musiała wypić dwie

kawy. Gdy jednocześnie z Adamem sięgnęli po drugą filiżankę, Adam uśmiechnął się domyślnie. Lot odrzutowcem na półwysep Kari Kari był niezwykle ożywczy. Pilot wybrał trasę nad wybrzeżem, tak że oczom wszystkich ukazały się wspaniałe widoki. Na mężczyzn czekały już meleksy do grywgołfa, a na kobiety samochód z kierowcą, który miał zabrać towarzystwo na przejażdżkę wzdłuż wybrzeża. Trzeba przyznać, że zaoferowano im ciekawą wycieczkę, a widoki zapierały dech w piersiach. Kobiety zachwyciły się każdym krajobrazem – wyschniętym jeziorem Ohia, plażą Ninety Mile i wszystkim, co pokazał im przewodnik.

Choć krajobrazy były wspaniałe, a roślinność po prostu cudowna, Lainey nie mogła się doczekać, kiedy znowu zobaczy Adama. Na samą myśl dostawała rumieńców i zaczynała szybciej oddychać. Mieli się spotkać w winiarni, zjeść tam lunch i smakować najlepsze wina z okolic. Gdy dojeżdżali samochodem do restauracji i zobaczyła, że

mężczyźni, przebrani i odświeżeni po golfie, już na nich czekają, wbiła palce w skórzany fotel. Przez cały lunch Adam nie odrywał od niej wzroku. Pozornie swobodnie prowadził konwersację, jadł, nalewał wszystkim wina, jednak wystarczyło jedno jego spojrzenie na Lainey, by stało się dla niej oczywiste, o czym cały czas myśli. Każdy jego ruch przyciągał jej uwagę. Kiedy odsuwał jej krzesło, gdy podawał jej kieliszek z winem, gdy się uśmiechał. Przed jej oczyma cały czas stawała scena w ciemnym korytarzu. Czowała podniecenie Adama, jego pożądanie, które sprawiało, że kręciło jej się w głowie. Gdy lecieli z powrotem do Russell i Adam siedział tuż obok niej, Lainey patrzyła za okno. Cały czas jednak miała świadomość, że mężczyzna jest tuż obok. Że ich ciała są tak blisko. Jakby ją zahipnotyzował. Zganiła samą siebie za tę miłosną chorobę. Miłosną? Zaraz, zaraz – ostrzegła samą siebie. Może chorobę z pożądania? Tak, zdecydowanie pożałowała tego mężczyzny. Ale miłość? Nie byłaby chyba tak naiwna, żeby się zakochać w samym Adamie Palmerze. I to po zaledwie jednym pocałunku.

Już sama namiętność między nimi powodowała cały szereg problemów. Jakie będą ich relacje w biurze? Czy gdyby połączył ich romans, odbiłoby się to na ich pracy? Jak wielka będzie cena, którą będzie musiała zapłacić za upojne, bez troskie chwile ze swoim własnym szefem? A ona sa-

ma? Jak sobie z tym poradzi? Ona, która przez ostatnich dziesięć lat usiłowała być niewidzialną dziewczyną? Nagle stanie się dla wszystkich bardzo widoczna. Już teraz czuła na sobie spojrzenia innych.

Przestań rozbierać wszystko na kawałki, Lainey Delacorte, powiedziała sobie w duchu, gdy samolot kołował nad lotniskiem w Whakamarie. Adam chyba zauważył roztargnienie Lainey i wieczorem nie osaczał jej już spojrzeniem. Urządzono dla gości grilla w ogrodzie. Kucharze przygotowali pyszne sałatki i owoce morza oraz mięso, po czym zgodnie z życzeniem Adama obsługa zostawiła ich samych. Lainey i Adam pełnili obowiązki gospodarzy. Kolacja przeciągnęła się i upłynęła w miłej atmosferze ostatniego wieczoru pożegnania i podziękowań. Adam wspaniale pełnił rolę gospodarza, rozlewał drinki, żartował, a goście, choć z żalem kończyli wycieczkę i rozstawali się z Lainey i Adamem, promienieli. Adam zdawał się tak bardzo pochłonięty gośćmi, że ledwie ją zauważał i Lainey nieomal przekonała samą siebie, że ich namiętny pocałunek na korytarzu był wytworem jej wyobraźni. A nawet jeśli sobie tego wszystkiego nie uroiła, to nie będzie miało ciągu dalszego.

Musiała być idiotką, by uwierzyć, że ktoś taki jak Adam Palmer poważnie się nią zainteresował. Nie miała wiele pieniędzy, nie pochodziła z rodziny z tradycjami i nie była znowu aż taka piękna.

Była jego pracownicą. Zdecydowanie nie była kimś, kto naturalnie wmieszałby się w jego sferę, kto mógłby mu towarzyszyć na przyjęciach. Wieczór był długi, jednak Lainey tak dobrze się bawiła, że nie odczuwała zmęczenia. Wkońcu pożegnawszy się, obie pary zniknęły w swoich willach.

Lainey i Adam uprzątnęli naczynia. Gdy Lainey nucząc, zmywała, poczuła na sobie jego mocne dłonie obejmujące ją w pasie.

– Dobrze się bawiłaś? – zamruczał w jej kark.

– Tak, to był naprawdę miły dzień – szepnęła speszona. Ręce zadrżały jej pod bieżącą wodą.

– Sądzę, że ten weekend podobał się naszym gościom.

A ty, jak myślisz?

– Są zachwyceni. Zwłaszcza tobą. Dziękuję, że byłaś tak świetną towarzyszką dla pani Schuster i pani Peseks.

– Za to mi płacisz. – Lainey starała się, żeby jej odpowiedź zabrzmiała lekko, ale w istocie z trudem dobierała słowa, czując na szyi jego oddech.

Jednak już w chwili, gdy to mówiła, nie mogła się opędzić od myśli, za co właściwie płacił jej Adam. Czy tylko za to? A może za to, by mógł ją obejmować tak jak teraz i całować jej szyję?

Płacił jej za towarzystwo, jednak nie zostało wyraźnie powiedziane, jak każde z nich to rozumie.

Lainey odstawiła naczynia i odsunęła się.

Dobrze, że miała na sobie stanik z usztywnieniem

i nie widać było jej sterczących z podniecenia sutków. Boże, jak on na nią działał.

Adam zabrał się za mycie pozostałych naczyń, uśmiechając się lekko pod nosem. Lainey spojrzała na rozświetlony zachęcająco basen z podgrzewaną wodą.

– Pójdę popływać przed położeniem się do łóżka

– powiedziała, odchodząc.

Adam chwycił ją za rękę i obrócił do siebie.

– Doskonały pomysł. Dołączę do ciebie, jak tylko skończę sprzątanie.

Lainey wysunęła swoją rękę z jego dłoni.

– Pójdę po kostium.

– Jeśli nalegasz – rzucił z pytającą nutką w głosie. Kiedy nie odpowiedziała, kontynuował:

– W takim razie ja również pójdę się przebrać.

Nie chcę, byś na mój widok z wrzaskiem uciekła z wody. – Zachichotał, gdy spłonęła rumieńcem.

Nigdy nie wiedziała, czy Adam sobie z niej żartuje. Teraz także nie. Czy mówił poważnie o wspólnym pływaniu? Do tego nago? Odchodząc szybko, miała wrażenie, że ucieka.

W pokoju włożyła kostium kąpielowy i jedwabny szlafrok, zabrała również ręcznik, a następnie tuż przed wyjściem zawahała się. Adam już ją widział w bikini, ale wtedy byli otoczeni przez innych ludzi. Nagle przypomniała sobie jego reakcję na gapiącego się i zagadującego ją zastępcę kapitana i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Było pewne, że nie podobało mu się,

kiedy innymężczyzna się na nią gapił. Tego rodzaju zaborczość nie zgadzała się raczej z traktowaniem jej wyłącznie jako płatnego towarzystwa.

No i ten pocałunek wczorajszej nocy oraz to, co jej powiedział, żeby się więcej przed nim nie ukrywała. Gdyby chodziło mu o płatne usługi, już wczoraj wszedłby do niej i został na noc. Uświadomienie sobie tego wszystkiego było równie ożywcze, jak przerażające. Istniał tylko jeden sposób, by się przekonać – zaryzykować.

I Lainey zrobiła to. Przepłynęła leniwiewcieplej wodzie kilka basenów. Pływała na plecach, kiedy nagle poczuła ciarki i natychmiast w jej głowie włączył się alarm. Ktoś się jej przyglądał.

Podpłynęła do brzegu. Adam siedział w krótkich spodenkach na krawędzi, jego długie nogi były zanurzone w wodzie. I patrzył na nią. Zrobiło jej się nieswojo.

– Nie pływasz? – zapytała, by przerwać milczenie, któremu towarzyszył jedynie plusk wody.

Znowu doznała tej obezwładniającej świadomości, że są tu zupełnie sami. Sami w willi nad morzem. W ciemnościach. Daleko od domu.

Przez chwilę patrzył na nią przeciągle, nie odpowiadając, po czym wskoczył do wody tuż obok.

– Jasne. Pośród innych rzeczy robię także i to

– odpowiedział enigmatycznie. – Powiem ci coś.

Wyzywam cię na pojedynek. Sześć basenów.

– Wyzywasz mnie? – Zaśmiała się Lainey.

– A zwycięzca wygrywa...?

– Pocałunek.

– Ach, a na czym polega różnica?

– Przegrasz, to mnie pocałujesz. – Uśmiechnął się.

– Jeszcze zobaczymy.

Lainey odepchnęła się od brzegu i popłynęła szybko. Zanim Adam się zorientował i także ruszył, miała nad nim sporą przewagę. W duchu zaśmiewała się i zagrzewała do walki. Jednak po trzecim basenie, nienawykła do takiego wysiłku, zaczęła słabnąć i Adam ją dogonił. Nie wyprzedzał jej jednak, lecz płynął obok. Równocześnie dopłynęli do brzegu po szóstym okrążeniu.

Lainey wstała, usiłując uspokoić oddech.

– Oszukiwałeś – wykrzyknęła po chwili. – Łatwo mogłeś mnie pokonać.

– Nigdy nie oszukuję – odrzekł Adam.

Podszedł do niej, odgarniając wodę silnymi ramionami.

Jego mokre włosy wyglądały na jeszcze bardziej czarne, a oczy błyszczały w ciemnościach dziwnym blaskiem. Lainey zadrżała.

– I zawsze chcę wygrać – dokończył. – W takim razie, skoro przegrałem, nie pozostaje mi nic innego, jak cię pocałować.

Lainey przełknęła głośno ślinę. Gdy ich wargi się zetknęły, doznała uczucia, że to, co się dzieje, jest nieuchronne. Że jest jak lawina. Nie mogła i nie chciała walczyć z tą namiętnością.

Lainey obudziła się i z uśmiechem rozciągnęła

na łóżku. Słońce mocno świeciło na tle bezchmurnego błękitnego nieba. Obok niej spał Adam.

Miał zmierzwiłone włosy, oddychał powoli i głęboko.

Był tylko częściowo nakryty kołdrą i wyglądał jak młody bóg. Patrząc na jego potężne ciało, Lainey uśmiechnęła się szeroko.

Kochali się tej nocy kilkakrotnie. Nie mogli się sobą nasycić. To była jedna wielka ekstaza. Jakby każde z nich dopiero teraz tak naprawdę odkryło to drugie, jakby ich ciała dopiero teraz poznały, co to rozkosz...

Po upojnych chwilach rozmawiali ze sobą leniwie, nie przerywając dotyku ciał. Ona mówiła o swoim dzieciństwie, opowiedziała mu o wychowywaniu przez dziadka, on o tym, jak to jest wychowywać się jako jedyne dziecko niezwykle bogatych rodziców.

Zastanawiała się, jak fakt, że był jedynakiem tak wymagających, odnoszących sukces rodziców, wpłynął na Adama. Czy właśnie to sprawiło, że zawsze usiłował być najlepszym z najlepszych? Że stawiał sobie wyzwania, które dla innych były nie do pokonania?

Adam przewrócił się na łóżku i nie otwierając oczu, przyciągnął ją do siebie. Ponownie zatoneła w jego objęciach, a Adam natychmiast zasnął jeszcze głębiej.

Dzisiaj był już poniedziałek. Mieli wracać do domu. Lainey żałowała, że ta chwila tak niezwyklej intymności nie może trwać dłużej. Nie mogła

powstrzymać ponurej myśli, że zwykle o tej porze byłaby już w pracy. Dzisiaj będą z powrotem w Auckland i w ich idyllę wkroczy rzeczywistość, stosunki służbowe, zlecenia. Nie tylko dlatego nie miała ochoty wracać. Po prostu w ten weekend zapomniała o swoich troskach i zmartwieniach, a rada byłaby nie myśleć o nich jeszcze dłużej.

Nie powiedziała Adamowi ani słowa o długach Hugh Delacorte'a. Była lojalna wobec dziadka i nie powierzyłaby nikomu jego tajemnicy, poza tym to właśnie ta sprawa sprawiła, że ona i Adam nawiązali romans. Tylko dlatego Lainey przyjęła tak wielką sumę pieniędzy plus nowe ubrania za weekend, który był de facto weekendem wakacji. Wakacji, które tak bardzo odmieniły stosunki między nią a Adamem.

Przypomniała sobie, że Adam oczekiwał właśnie tego rodzaju towarzyszenia w ciągu tego weekendu. Od początku chciał z nią dzielić apartament... i sypialnię.

Jednak to, co między nimi zaszło, to było o wiele więcej niż seks. Przynajmniej dla niej. Nie był to jej pierwszy raz z mężczyzną, ale nigdy nie zaznała tak obezwładniającej namiętności. Czuła, że między nią a Adamem jest coś, co ich do siebie przyciąga – fizycznie i psychicznie.

Kiedy byli ze sobą tak blisko w blasku księżyca, kiedy gawędzili, dotykając się i pieszcząc, odkryła, że Adam jest jej bliższy niż jakikolwiek

inny mężczyzna. To była bliskość wykraczająca daleko poza fizyczność.

Teraz już nie mogła przyjąć od niego tych pieniędzy. Nieważne, jak bardzo jej dziadek był zadłużony i jak niewiele dzieliło ich od spłacenia długu. Między nią a Adamem wszystko się zmieniło. Do czego ich to doprowadzi? Z pewnością nie wrócą do zwykłej, prostej relacji sekretarka – szef, jaka łączyła ich wcześniej.

Nagle Adam otworzył oczy i widząc, że Lainey już nie śpi, oparł się na łokciu. Spojrzał na nią trochę nieprzytomnie, po czym zerknął na stojącą za nią szafkę nocną i podskoczył, wydając głuchy jęk.

– Co się stało? – zapytała Lainey, również się wzdrygnąwszy.

– Zaspaliśmy. Mamy się spotkać z pozostałymi za kwadrans.

Adam wyskoczył z łóżka. Był tak zwinny, że jego ruchy przypominały ruchy kota. A jego nagie ciało... Mógłby być modelem dla rzeźbiarza. Lainey zmusiła się, by odwrócić wzrok. Adam szybko zaczął wyciągać z szafy ubranie, tymczasem ona usiadła, owijając się kołdrą.

– Pójdę do siebie i wezmę prysznic – powiedziała i wstała szybko.

Zanim jednak zdążyła wyjść, Adam chwycił ją za rękę.

– Zaczekaj chwilkę. – Przyciągnął ją do siebie

i przytulił mocno, po czym pocałował w same usta.

– Teraz w porządku – rzucił i puścił ją wolno.

– Dzień dobry.

Lainey uśmiechnęła się.

– Dzień dobry, Adamie.

Oczy Adama pociemniały, kiedy na nią patrzył.

Kołdra osunęła się i widać było jej piersi, ale w tym momencie Lainey na to nie zważała.

– Żałuję jak cholera, że nie mamy więcej czasu.

– Ja też – odpowiedziała po prostu. Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. Już sam jego zapach sprawiał, że poczuła dreszcz. – Może później?

– Tak, później – zamruczał Adam.

Lainey wzięła prysznic. Sądziła, że łatwo zmyje z ciała namiętność ubiegłej nocy, jednak jej ciało było tak wrażliwe na dotyk, że drżała, kiedy się myła. Wszystko przypominało jej, w jaki sposób dotykał jej Adam, wciąż czuła jego silne dłonie wędrujące po całym ciele, jego wargi wodzące po ramionach, szyi, piersiach. Czuła się jak kobieta, która była pożądana, której kochanek dostarczył w ciągu jednej nocy tyle miłości, że rekompensowało to długie lata przeżyte w osamotnieniu.

Miała wrażenie, że jej piersi stały się pełniejsze i cięższe, włosy bardziej puszyste, usta bardziej ponętne, a nogi jeszcze bardziej smukłe. Jakby jego pożądanie sprawiło, że ona sama stała

się bardziej seksowna i piękniejsza. Zrobiło jej się gorąco i zacisnęła uda. Co się z nią dzieje? Jeszcze nigdy nie przeżywała tak silnych emocji z powodu mężczyzny. Czuła, jak znowu rośnie w niej pożądanie, sprawiając, że chce być z nim. Teraz. Natychmiast.

Zmusiła się, by skupić się na wypełnieniu swoich obowiązków. Szybko zmyła z siebie pianę, nie dotykając się więcej. Nie potrafiła stłumić pragnienia bycia z Adamem, ale mogła przynajmniej owego pragnienia nie rozniecać. Jednak znała samą siebie zbyt dobrze, by usiłować z tym walczyć. W tym momencie Lainey nie rozstrzygnie problemu co dalej, tak jak nie rozwiąże sprawy spłacenia długu dziadka.

Zwłaszcza teraz, kiedy postanowiła nie przyjmować od Adama zapłaty za weekend.

Z bijącym sercem dołączyła do pozostałych uczestników wycieczki. Adam ponownie był w czarnym garniturze, pachniał wodą kolońską i był o wiele bardziej odprężony od niej. Na jej widok uśmiechnął się promiennie i zaprosił wszystkich do stołu.

– Wszyscy gotowi na powrót do domu? – zapytał, gdy już zjedli obfite śniadanie i wypili kawę.

– Szkoda, że już musimy wracać – westchnęła Lainey, nie namyślając się wiele.

Podniosła wzrok i zauważyła, że wszyscy na nią patrzą. Adam nic nie odpowiedział, tylko

utkwiał w niej wzrok wyrażający wszystko. Kiedy pozostali patrzyli to na Lainey, to na niego i uśmiechali się ze zrozumieniem, Lainey spłonęła krwawym rumieńcem.

Tymczasem Adam nie mógł oderwać od niej oczu. Wyglądała świeżo i promiennie w różowym, kaszmirowym sweterku i eleganckiej czarnej spódnicy. Białe perły podkreślały róż jej policzków i delikatny, kremowy odcień skóry na szyi.

Adam odczuwał wielką satysfakcję.

Czy Lainey sobie to uświadamiała, czy nie, Adam osiągnął dokładnie to, czego chciał. Sprawił, że Lainey Delacorte stała się jego kochanką.

Już on dopilnuje, by nie sprzedała żadnych informacji Palmer Enterprises konkurencji.

To było wyczerpujące i wymagało nie lada strategii, ale musiał przyznać, że Lainey była warta każdej ceny.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Adam co jakiś czas nerwowo zaglądał w lusterko, sprawdzając, czy samochód prowadzony przez Lainey wciąż jedzie za nim. Pogoda, tak wspaniała na północy, diametralnie się zmieniła i wjechali na obrzeża Auckland w ulewnym deszczu. Byleby szybko dostać się na lotnisko, myślał Adam, z niepokojem obserwując błyskawice, które co chwila rozświeślały ciemne, zachmurzone niebo.

Lainey bez wątpienia była świetnym kierowcą, wiedział o tym, jednak to nie uspokajało go na tyle, by się o nią nie martwić. Chciał ją mieć tutaj, przy sobie, niestety było już za późno na załatwienie kierowcy do drugiego samochodu. Ich goście mieli wyznaczone odloty i musieli zdążyć na czas. Z lotniska do biura wrócą już razem. Jakoś załatwi, by ktoś odebrał stamtąd wypożyczone bmw.

Zadowolony ze swojej decyzji Adam pozwolił, by jego myśli krążyły wokół wspomnień weekendu. Mimo olbrzymiego sukcesu, jaki odniósł, doprowadzając do podpisania kontraktu, najbardziej cieszył się Lainey. Kompletnie go zaskoczyła.

To jasne, że Adam wszystko ukartował. A Lainey spełniła jego oczekiwania. Tak dobrze znał kobiety, że przewidział nawet jej wściekłość, gdy jej rzeczy trafiły do głównej sypialni, która miała być ich wspólną. Wiedział, że spodziewała się, że wszyscy goście znajdą się w jednej willi. Liczył na to, że przestrzeń i odosobnienie willi zupełnie

ją zaskoczą. Ale doskonale się do tego dostosowała, tak jak do wszystkich pozostałych niespodzianek tego weekendu.

Tak, zachowywała się dokładnie tak, jak Adam oczekiwał. Zresztą on również postępował zgodnie ze swoim planem – aż do pewnego momentu. Aż do pocałunku w sobotni wieczór. Na samą myśl o tym serce zaczynało mu walić jak młotem. Lainey była niezwykle zmysłowa i z wielkim entuzjazmem i namiętnością odwzajemniła pocałunek. Była tak cholernie seksowna w swojej długiej kolorowej sukience, że Adam musiał wykazać maksimum determinacji, by się kontrolować. I by od niej wtedy odejść. Ale opłaciło się. Po ich ostatniej wspólnej nocy wiedział już, że wpadł. Po same uszy. Owej nocy w kasynie zobaczył, jak Lainey wygląda naprawdę, i nie mógł o niej zapomnieć. Ba, nie mógł już przy niej normalnie pracować. Ale w ten weekend zobaczył nie tylko, jak Lainey wygląda, ale jaka naprawdę jest.

Miała naturalny wdzięk i była wrażliwa na piękno. W łóżku była kompletnie nieprzewidywalna i całkowicie oddawała się namiętności. Jak mógł być tak ślepy, by to przegapić?

Adam i Lainey stali przy barierkach, machając na pożegnanie państwu Schuster i Peseks, którzy uśmiechając się z wdzięcznością, znikali już po odprawie.

Zostali zupełnie sami i Lainey nie miała odwagi nawet na niego spojrzeć. Adam pewnym siebie ruchem położył dłoń na jej plecach, a Lainey z trudnością zbierała myśli. Poczowała ciepło jego ciała i zadrżała, gdy przytulił ją do swego boku w drodze na parking. Nadal lało jak z cebra i Adam rozłożył nad nimi parasol. Szli w milczeniu, każde pogrążone w swoich myślach. Gdy dotarli do samochodów, Adam zaczął wyjmować jej rzeczy i wsadzać je do swojego samochodu.

– Ale co z...? – zaczęła.

– Zostaw samochód. Przyślę po niego kogoś później. Chcę, żebyś była ze mną.

Jego głos zadrżał lekko i Adam chrząknął. Lainey wiedziała, co się za tym kryje. Pragnął jej.

Pragnął jej tak samo jak ona jego. Czy to im przejdzie?

To nieustające, spalające pożądanie siebie nawzajem? Czy mogła mieć nadzieję, że pożera ich ta sama choroba? Tego ranka, kiedy się obu-

działa w jego ramionach, była niemal pewna, że ich relacja odmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni. Nie wyobrażała sobie, by nadal spotykali się jedynie w biurze, by był to tylko weekendowy romans. Jednak w miarę upływu dnia, a ich czas wypełniały obowiązki związane z gośćmi, podróżą i bagażami, narastały w niej wątpliwości. Być może Adam naprawdę chciał sobie jedynie zapewnić kobiecie towarzystwo na weekend? W mieście czekało na niego wiele atrakcyjniejszych niż ona kobiet, gotowych spełnić każdą jego zachciankę, w dodatku nie musiał się z nimi spotykać w biurze i nie łączyły ich sprawy zawodowe.

Zdawało jej się, że droga do biura trwa wieczność. Deszcz lał się strugami i w mieście panowały straszne korki. Najgorsza do zniesienia była cisza. Teraz, gdy byli już sami, atmosfera między nimi stała się nieznośnie napięta, ciężka od niedomówień, pożądania i pytań.

W biurze oddali bagaże do schowka i pojechali na ostatnie piętro biurowca, gdzie znajdował się gabinet Adama. Z pozoru Lainey zachowywała się jak zwykle – odsłuchiwała wiadomości do Adama, notując telefony w kalendarzu i zaczęła czytać mejle zgromadzone w skrzynce. Jednak w środku wszystko się w niej kotłowało i co chwila zamierało w niej serce. Najbardziej dręczyło ją to, że pragnie Adama. Pragnęła go tu i teraz, a praca, w którą się rzuciła, nie pomagała. Wiedziała, że

powinna zadzwonić do dziadka i powiedzieć mu, że jest już w Auckland, cała i zdrowa, jednak coś ją przed tym powstrzymywało. Obawiała się, że dziadek natychmiast wyczuje, że nie wszystko jest w porządku.

Poza tym, jak każdy uzależniony, dziadek nauczył się kłamać. Kiedy Lainey go zapyta, jak minął mu weekend, musi widzieć jego twarz, by wiedzieć, czy mówi prawdę.

Niestety zadzwonił Ling. Nie chciała z nim rozmawiać, jednak nalegał na spotkanie dzisiaj. – Spotkajmy się wieczorem. Dobrze. Nie mogę teraz rozmawiać. Do zobaczenia w klubie.

Gdy odkładała słuchawkę, zobaczyła, że w progu stoi Adam. A niech to! Czyżby cokolwiek słyszał? Pochwyciła jego spojrzenie, zanim odwrócił od niej oczy. Były pochmurne i ciemne i Adam natychmiast znowu zniknął w swoim gabinecie. Nie upłynął jednak kwadrans, gdy z gabinetu dobiegł jego głos.

– Lainey, zechciałabyś wstąpić na chwilę do mojego gabinetu?

Adam zawsze wzywał ją do gabinetu po nieobecności w biurze, kiedy tylko zdążyła zorientować się w sytuacji. Ten scenariusz wiele razy się powtarzał, a jednak tym razem Lainey miała wrażenie, jakby to było w poprzednim życiu.

Teraz wszystko było inne. Czy Adam Palmer, jej szef, również tak to widział? Starła się za-

chowować jak zwykle. Zabrała ze sobą laptopa i kalendarz i weszła do gabinetu. Zazwyczaj zamykała za sobą drzwi, tym razem jednak tego nie zrobiła. Chciała mu dać do zrozumienia, że jeśli o nią chodzi, będzie wykonywać swoje służbowe obowiązki jak dawniej. Jednak nogi jej drżały, a serce biło na alarm, gdy Adam uniósł się z fotela i zamknął drzwi, a następnie podszedł do niej. Wyjął jej z rąk laptopa i notatnik i odłożył na biurko. Sekundę później wziął ją w ramiona.

Lainey czuła, jak napinają jej się wszystkie mięśnie i zalewa ją gorąco. Zarzuciła mu ręce na szyję. Ich urywane oddechy pomieszały się z sobą w intensywnym, namiętym pocałunku i Lainey wydała z siebie tłumiony jęk rozkoszy. Poczwała na wargach jego język, jego ciało napierało na jej ciało.

Jednak pocałunek skończył się równie szybko, jak zaczął. Adam cofnął się i Lainey zauważyła, że jego dłonie drżą. Poczwała satysfakcję, że jako kobieta tak silnie na niego działa.

– Chciałem to zrobić już od śniadania dzisiejszego ranka – powiedział z rozbijającym, seksownym uśmiechem. Mimo że na nią patrzył, zdawało jej się, że w jego oczach była jakaś bezwzględność.

– Ale to mi nie wystarczyło. Chcę więcej, Lainey. Pragnę cię.

Lainey słowa uwięzły w gardle. Jej ciało dosłownie się do niego rwało. Tęskniła do jego dotyku,

jego zapachu, do jego bliskości. Tęsknota za nim aż ją dławiała. Nie była w stanie powiedzieć nic rozsądnego. Milczała, unikając jego wzroku.

Adam wrócił za biurko i podał jej jakiś dokument.

– To dla ciebie – powiedział.

Zajrzała i zbladła. Nie upłynęło kilka minut, a pożądanie zmieniło się w zażenowanie. To był czek. Jednak zamiast sumy uzgodnionej w zeszłym tygodniu widniała na nim kwota podwojona.

Szok zmroził jej krew w żyłach.

Czy on naprawdę właśnie tak ją postrzegał?

Przełknęła tę gorzką pigułkę i zmusiła umysł do pracy. Musiała w końcu coś z siebie wykrztusić.

Strzępki myśli latały jej po głowie i nie mogła ich skleić w żadną racjonalną całość, by wyrazić swoje oburzenie. Najwyraźniej Adam Palmer opacznie zrozumiał całą sytuację. Bardzo opacznie.

– Co... co to jest?

– Twoja wypłata, jak ustaliliśmy.

Głos odmówił jej posłuszeństwa, ale rozsądek podpowiadał, by zamiast się oburzać i denerwować, najpierw sprawę wyjaśnić i dowiedzieć się, czy rzeczywiście Adam miał na myśli to, co podejrzewała.

Powinna się dowiedzieć się, czy faktycznie kompletnie, totalnie się myliła co do tego, czym była ich wspólna noc.

– Ależ to jest dwukrotnie więcej, niż ustaliliśmy!

Nie mogę tego przyjąć... Nie mogę przyjąć

ani pierwszej, ani tym bardziej drugiej kwoty. Nie po...

Zawiesiła głos, widząc jego wyraz twarzy.

Znowu przybrał służbową minę obcego człowieka, który jedynie ma z nią załatwić interes, a tymczasem ona robi trudności. Opierał się o biurko, maksymalnie się od niej odsuwając, i założył ręce na piersiach, marszcząc brwi. Stanowił przeciwieństwo owego czułego, namiętnego kochanka, jakim się stał ostatniej nocy.

– Nie po czym? – zapytał rzeczowo. Zdawało się, że w jego głosie nie ma ani cienia prowokacji.

– Nie po tym weekendzie.

– Właśnie ze względu na przebieg weekendu podwoiłem kwotę. Byłaś... – Uśmiechnął się. Ów uśmiech sprawił, że miała wrażenie, że jej serce ścina lód. – Byłaś niezwykła. A ten weekend potoczył się o wiele lepiej, niż przypuszczałem. Daleko wykroczyłaś poza swoje obowiązki.

Adam obszedł biurko i zasiadł w swoim skórzanym fotelu. Rozparł się niczym król na tronie.

Mierzył ją wzrokiem.

– Ocenilem, że prezentujesz sobą owiele większą wartość, niż ustaliliśmy wcześniej, i chcę cię na wyłączność.

– Na wyłączność?

Lainey nie wierzyła w to, co słyszy. Jeśli ona i Adam mieli być w związku, było oczywiste, że to związek na wyłączność. Nie należała do

kobiet, które spotykają się z dwoma mężczyznami naraz.

– Powiedz Lingowi, by znalazł sobie inną osobę towarzyszącą. Nie zamierzam się tobą dzielić.

Oczywiście nadal będę płacić ci pensję i za dnia będziesz pełnić obowiązki mojej asystentki. Ale w nocy... w nocy będziesz ze mną.

– Co takiego? – Lainey dławilo oburzenie.

– Mam być kim? Twoją dziwką? – Jej głos zabrzmiał w gabinecie, jakby ktoś tarł paznokciem

o szkło. – Czy o to w tym wszystkim chodzi?

– Podeszła do biurka i drżącymi rękami rzuciła czek. – Chcesz mi płacić, żebym z tobą sypiała?

Oczy wypełniły jej się łzami. Jeszcze nikt nigdy jej tak nie obraził. Nie chciała jednak okazywać przed nim słabości i powstrzymała łzy.

– Sądziłam... Sądziłam... – zająknęła się, lecz głos kompletnie się jej załamał.

– Tak? Co sądziłaś? – Adam splótł dłonie i uniósł wzrok.

Uświadomiła sobie, że nigdy nie powie Adamowi, jakie były jej marzenia i nadzieje. Popełniła kolosalny błąd i musiała za to zapłacić.

Zabrała czek z biurka i podarła go na drobne kawałki, rozsypując mu przed nosem. Oddychała spazmatycznie. Wiedziała, że jeszcze chwila i wybuchnie płaczem.

– Teraz to już nie ma znaczenia, co myślałam.

Nie jestem i nigdy nie byłam niczyją dziwką,

Adamie Palmer. Przyjmij do wiadomości, że odchodzę.
Nie zamierzam już dla ciebie pracować.

W żadnej roli.

To mówiąc, obróciła się na pięcie i szybko wyszła z jego gabinetu. Nie była zdolna na niego patrzeć, nie mogła dłużej z nim rozmawiać. Gdy tylko drzwi gabinetu się za nią zamknęły, łzy pociekły jej po policzkach. Wzięła torebkę i poszła prosto do windy.

W swoim samochodzie oparła głowę o kierownicę i zaszlochała. Czuła rozdzierający ból. Dopiero po chwili zauważyła, że łzy spływały jej po twarzy na nowe spodnie, za które zapłacił Adam. Sądził, że zapłacił za każdą żalostną część jej osoby tak samo jak za te spodnie.

Co ona sobie, do diabła, wyobrażała? Mężczyźni tacy jak Adam Palmer nie spotykali się z kobietami takimi jak ona. Nie na poważnie. Musi się wziąć w garść, nim wróci do domu i spotka się z dziadkiem.

O Boże, dziadek. Jak ona mu powie, że zrezygnowała z wypłaty, która umożliwiała im spłacanie Linga? Nie chciała nawet myśleć o utracie pensji. To było dla niej zbyt wiele.

W końcu całym wysiłkiem woli uspokoiła się.

Zerknęła do lusterka. I tak już wyglądała koszmarnie: podpuchnięte oczy, zniszczony makijaż.

Nie mogła się teraz nad sobą rozczulać. Musi być silna – dla dziadka i dla samej siebie.

Szybko poprawiła makijaż i włączyła samo-

chód. Ruszyła na drogę prowadzącą do domu. Przetrwła to tak jak przetrwała już wiele kryzysów w swoim życiu. Jednak głęboko w sercu czuła, że coś w niej ostatecznie umarło. Pogrzebała już resztki nadziei na miłość.

Niepotrzebnie się martwiła, że Hugh zauważy, że coś jest nie tak. Zawsze widział, kiedy wcześniej wracała z pracy, gdy nagle była ubrana inaczej niż zwykle, kiedy miała niewyraźną minę.

W myślach układała sobie wersję, która by go uspokoiła. Nie chciała dokładać mu zmartwień.

Zwłaszcza teraz.

Jednak gdy tylko ujrzała go siedzącego nieruchomo w swoim ulubionym fotelu, serce dosłownie przestało jej bić. Jego twarz była szara z niewyspania, patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Wyglądał strasznie.

– Dziadku!

Rzuciła swoje rzeczy za próg i podbiegła do niego. Kucnęła u jego boku i wzięła jego potężne dłonie w swoje drobne palce.

– Jesteś chory? Wezwać lekarza?

Lainey zaczęła się podnosić, ale palce dziadka zacisnęły się na jej dłoni, powstrzymując ją.

– Nie.

Nawet jego głos brzmiał słabo.

– Ale co ci jest? Wyglądasz fatalnie.

– Lekarz mi nie pomoże. Przynajmniej nie w tej chwili.

– Powiedz mi – poprosiła. Jej własne kłopoty przestały się w tym momencie liczyć. Zajrzała Hugh w twarz.

I nagle wszystko wiedziała. Bez jednego jego słowa wiedziała, że był w kasynie. Opanował ją strach.

– Powiedz mi, dziadku. Co zrobiłeś? – nalegała. Jej głos był teraz spokojniejszy. Przynajmniej wiedziała, z czym ma do czynienia.

Nie patrzył jej w twarz, lecz spoglądał na swój ukochany ogród.

– Sądziłem, że tym razem będzie lepiej.

Wpiątek wieczorem dostałem telefon z telewizji. Chcą, żebym nakręcił serię programów na rocznicę show. Sześć odcinków, Lainey. Wiesz, co to oznacza, prawda? Znowu będę zarabiał. Zaproponowali dużo pieniędzy. Więc poszedłem to uczcić.

– O nie. Nie mów tylko, że znowu poszedłeś do kasyna – błagała.

– Na początku szło mi dobrze. Byłem na dobrej drodze, żeby zwrócić Lingowi cały dług, do ostatniego centa, włączając to, co pożyczyłem w sobotę i swoją pensję. – Lainey zdjął taki strach, że jęknęła głośno. Wtedy dziadek spojrział na nią ze współczuciem. – Nie mogłem znieść tego, że musisz spłacać mój dług. Jesteś moją wnuczką. Powinienem cię chronić, dawać ci dobry przykład. Nie powinno być na odwrót. Nie powinienem dokładać ci zmartwień, obciążać cię

finansowo. – Hugh westchnął ciężko. – Wiem, że pracujesz dla Linga, i wiem też, że pojechałaś na ten weekend tylko po to, by spróbować załatwić sprawę długu. Nie, nie zaprzeczaj.

– Dziadek uniósł rękę, gdy Lainey próbowała coś powiedzieć. – Wysłuchaj mnie. Wiem, że podkreślałaś, że to tylko praca. Ale wiem też, jak wygląda praca w weekendy dla tego rodzaju mężczyzn. A ja... chcę dla ciebie czegoś lepszego... W jego oczach błysnęły łzy, a następnie jedna po drugiej zaczęły spływać po jego pobrużdżonej zmarszczkami twarzy.

– Zawiodłem cię, Lainey. Przepraszam.

Lainey uniosła się i objęła dziadka za drżące ramiona. Nawet kiedy zginęli jej rodzice, dziadek nie wyglądał na tak zdruzgotanego jak w tej chwili. Zawsze stanowił dla niej podporę. Zawsze silny, zawsze ten sam. Pomagał jej rozwiązać każdy problem. Wiedziała, że to dlatego, by jej pomóc, nie pogrążał się w żalu po stracie jej rodziców. Dawał jej do zrozumienia, że fakt, że Lainey go potrzebuje, pozwala mu wrócić do normalnego życia. Jeszcze nigdy nie widziała go szlochającego i rozpaczającego nad jakimś nieszczęściem. Kiedy zaczął się uspokajać, uklękła przy nim i położyła głowę na jego kolanach, jak za dawnych czasów, kiedy było jej ciężko. Głaskał ją powoli po włosach. Tym razem nie było jednak

owej magicznej uspokajającej siły w jego głaskaniu.
– Ile? – zapytała w końcu.

Gdy Hugh powiedział jej kwotę, Lainey zrobiło się słabo. Nawet z jej pensją i z pieniędzmi z telewizji nie mieli szans tego spłacić.

– Szczęście mnie w pewnym momencie opuściło. Naprawdę, dużo wygrałem, ale potem...

– Tak, wiem – przerwała mu, nie mogąc kolejny raz słuchać tych samych usprawiedliwień.

– Dziadku, to się musi skończyć. Nie możesz ciągle liczyć na to, że się odegrasz, że wygrasz tyle pieniędzy, by spłacić Lee. Obiecuj mi, że od tej chwili koniec z kasynem, koniec z graniem. Znajdziemy jakiś sposób, by go spłacić, by wrócić do normalnego życia. Może spróbuję wziąć pożyczkę na podstawie swoich zarobków.

Mówiła to tylko po to, by go zupełnie nie pogrążyć, odrobinę uspokoić. Jak, u diabła, weźmie kredyt, skoro właśnie odeszła z pracy? Znalezienie nowej pracy w tej branży graniczy z cudem, kiedy się nie ma dobrych referencji z poprzedniej posady.

– Mogłabyś to zrobić? To strasznie duża suma

– powiedział dziadek, czepiając się ostatniej nadziei.

– Zawsze mogę się o to postarać, prawda? Potem załatwimy dla ciebie jakąś pomoc. Profesjonalną. Musisz wyjść z uzależnienia.

Kolejna myśl wywołała u niej panikę. W jaki

sposób dziadek zaciągnął kolejną pożyczkę u Lee Linga? Ling zawsze dbał o to, by jego pożyczki miały zabezpieczenie. Powiedział wyraźnie, że nie pożyczy Hugh więcej pieniędzy, gdyż ten doszczętnie się splukał. Samochód Hugh został już zastawiony.

– Dziadku? Dlaczego Lee zgodził się pożyczyć ci taką sumę? Powiedział przecież, że nie da ci więcej pieniędzy, póki nie spłacisz długu.

– No przecież on tym się właśnie zajmuje, prawda? Pożycza pieniądze. – Hugh unikał wzroku wnuczki. Jednak jego wargi zadrżały.

– Czego tym razem zażądał jako zabezpieczenia? Nic nie mogło jej bardziej zszokować niż słowa dziadka.

– Dom, Lainey. Podpisałem weksel na dom.

Dom? Zastawił jedyną rzecz, jaką posiadali?

Dom, który zbudował wraz ze swoją żoną, w którym wychowywał się ojciec Lainey? Lainey spojrzała na niego, nie mogąc wykrztusić słowa.

Miała ściśnięte gardło. Po prostu nie mogła w to uwierzyć.

Kiedy tu dzisiaj przyjechała, to, jak bardzo dziadek się postarzał w ciągu zaledwie jednego weekendu, wywołało u niej szok. Nie wiedziała, że Hugh tak bardzo jej potrzebuje. Jednak wyraz jego twarzy teraz, gdy Lainey już знаła całą prawdę, sprawił, że zmartwiała. To, co się z nim działo, sprawiało, że podupadł na zdrowiu.

Nie chciała go stracić. Musi wszystko naprawić, nim będzie za późno. Podjęła decyzję. Musi zrobić wszystko, co konieczne, by zdjąć z piersi staruszka ten ciężar. On i ich dom to wszystko, co jej pozostało. Była to dziadkowi winna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Adam ledwie usłyszał, że do drzwi jego gabinetu rozległo się pukanie. Myślał, że to ktoś przysłany na zastępstwo Lainey do pomocy w pracy biurowej i najpierw skończył czytać raport, podpisał go, a dopiero potem uniósł głowę.

Lainey.

Adam zamarł w fotelu. Widział ją zaledwie wczoraj, a jej widok wywarł na nim tak potężne wrażenie. Od chwili gdy wyszła z biura wczoraj, nie zniknęła z jego myśli. Przez nią Adam nie mógł się na niczym skoncentrować. Odczuwał fizyczny dyskomfort związany z nieobecnością tej dziewczyny i był wściekły.

Tym bardziej że dzisiaj wyszło na jaw, że Tremont Corporation wie o niemal każdym posunięciu inwestycyjnym Adama. Za wyjątkiem kontraktu, który Adam podpisał z Czechami w ubiegły weekend. Z biura wyciekło sporo informacji i Adam musiał się dowiedzieć, kto zdradzał tajne informacje służbowe. Mimo że Lainey była pierwszą podejrzaną z racji funkcji, jaką sprawowała w firmie – była przecież osobistą asystentką szefa i przez jej ręce przechodziły prawie wszystkie ważniejsze dokumenty – tym razem Adam wiedział, że to nie ona. Niezależnie od tego, że miał złe podejrzenia co do jej nocy spędzanych u boku Linga, nie mógł jej obwiniać o przekazywanie informacji. Przecież całe cztery dni była z nim i nie miała wglądu w najnowsze papiery.

To sprawiało, że był jeszcze bardziej podminowany.

Bo o co tak naprawdę się wściekł, słysząc, że znowu umawia się z Lingiem? Przecież nie o to, że się z nim spotyka, by się podzielić najnowszymi wiadomościami w sprawach Palmer Enterprises. Prawda była taka, że Adam był po prostu o Lainey wściekle zazdrosny. Tyle tylko, że sam przed sobą nie chciał się do tego przyznać. Sama myśl o tym, że po spędzeniu z nim weekendu Lainey lądowała w ramionach tamtego obmierzłego typu, sprawiała, że trząsał się ze złości. Dlatego wczoraj potraktował ją tak, jak sama siebie traktowała. A więc czego teraz chciała? – zastanawiał się. Przecież najwyraźniej Adam przegrywał w starciu z obrzydliwym Lee Lingiem. Nie musiał długo czekać, by się dowiedzieć. – Wczoraj za bardzo się pospieszyłam – zaczęła, a następnie zamilkła. Jakby słowa, które sobie przygotowała, po prostu nie chciały jej przejść przez gardło. Przyjrzał się uważnie jej szyi i z satysfakcją odnotował, że miała lekkie zaczerwienienia po

jego miłosnych ukąszeniach. Zaznaczył ją, ale ona także zaznaczyła jego, choć ów znak był niewidzialny gołym okiem. Tylko on wiedział, że pali go całe ciało.

– Pospieszyłaś się?

– Musiałam być przemęczona lub coś w tym rodzaju. Nie powinnam była w ten sposób wychodzić ani tak się zachowywać. Nie chcę rezygnować z tej pracy. Ja... – urwała i nerwowo przestąpiła z nogi na nogę. – Chciałabym wrócić do poprzedniego stanu.

Adam zmierzył ją spojrzeniem. Miał świadomość, że Lainey czuje się jak ofiara, którą obserwuje drapieżnik.

– Sprzed weekendu czy zanim odeszłaś? – zapytał otwarcie.

Wzdrygnęła się lekko, słysząc to.

– A co byś wolał? – zapytała. Jej głos był napięty z nerwów.

Ów ton przypomniał Adamowi coś, co sprawiło, że trawiące go pożądanie Lainey obudziło się w nim z podwójną siłą. Tym tonem Lainey prosiła go, by kochał się z nią ostatni raz tamtej nocy. Zawahał się, nim odpowiedział. Nie chciał, by widziała, jak bardzo mu na niej zależy. Nie mógł sobie pozwolić, by sprawy wymknęły się spod kontroli. Musiał potraktować Lainey jak partnerkę w negocjacjach. Nie dawała mu innego wyjścia.

– Wolałbym ciebie nagą w swoim łóżku – po-

wiedział chrapliwie, starając się jednak nie dopuszczać do głosu ekscytacji. Chciał jej dać do zrozumienia, że wie, że niezależnie od tego, jak wiele razy Lainey będzie uciekać, zawsze do niego wróci. Widać rozgrywała to bardzo racjonalnie, a on miał wiele do zaoferowania.

Lainey spłonęła krwawym rumieńcem. Oczy jej zabłyszczały.

– Czy to właśnie sprawi, że zatrzymam posadę w biurze? – powiedziała, unosząc hardo podbródek. Adam mierzył ją chłodnym spojrzeniem, lecz Lainey nie spuściła wzroku i w duchu przyznał, że twarda z niej sztuka.

– Możesz o tym myśleć jak o zwielokrotnieniu swojej pensji – odpowiedział z pewnym siebie uśmiechem.

Wyjął książeczkę czekową i pozłacane pióro. Wypełnił czek i podpisał go. Wstał, wyciągając dłoń z czekiem, czekając, aż Lainey go odbierze.

– Zdaje się, że jestem ci to winien za weekend, zgodnie z tym, co ustaliliśmy. – Ostatnie słowo podkreślił subtelnie.

Widniała tam owa suma, którą Lainey odrzuciła wczoraj. Dwa razy tyle, na co się umawiali przed weekendem. Kiedy Lainey podeszła i wyciągnęła rękę po czek, Adam jedynie pokazał jej go, po czym zrobił unik. Pochylił się i skreślił kwotę.

– Mogę podwoić tę kwotę, jeśli zgodzisz się

pojechać ze mną w najbliższy weekend do Melbourne.
Posiadasz ważny paszport, prawda?

Kiedy Lainey skinęła głową, uśmiechnął się.

– W porządku. W takim razie co ty na to?

– Tak, pojedę z tobą do Melbourne. Zrobię wszystko, co trzeba.

Jej zielone oczy błyszczały jak w gorączce.

Miały teraz jakiś złowrogi wyraz. Mimo to Adam miał poczucie, że odniósł pełne zwycięstwo.

Nie zepsuł go nawet żal, że Lainey była gotowa spełnić jego żądania i potrzeby wyłącznie dla pieniędzy.

Wypisał na czeku nową sumę i wręczył go jej.

Zabrała go szybko, nie sprawdzając, i wsunęła w poję marynarki, jakby z trudem mogła się pogodzić z tym, że w ogóle przyjęła jego propozycję.

Zawsze sprawiała wrażenie niezwykle dumnej osoby, tym bardziej dziwiło go to, że potrafiła zapomnieć o własnej dumie, gdy wgrę wchodziły pieniądze. Wiedział, że tylko to nią kierowało, gdy spotykała się z Lingiem. To mu o czymś przypomniało.

– Musimy sobie jeszcze jedną rzecz wyjaśnić.

Chcę mieć prawo wyłączności. Zrozumiałaś?

– Prawo wyłączności? – Lainey sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, o co chodzi.

– Jesteś moja, póki nie zdecyduję, że jest inaczej.

Nie będę tolerował tego, że spotykasz się z kimś jeszcze.

– A czy ja mogę wymagać tego samego? – zapytała, unosząc głowę i patrząc na niego hardo.

– Och, gwarantuję ci, że żadna konkurencja ci nie grozi – zachnął się. Wstał i podszedł do niej. Znajdowali się zaledwie kilka centymetrów od siebie. Adam wsunął palce w jej włosy i rozpiął spinkę podtrzymującą kok. Gdy uwolnione włosy opadły jej na ramiona, pogładził ją po głowie.

– Jak tylko cię widzę, muszę to zrobić.

Pocałował ją, a raczej wbił się w jej usta swoimi wargami, czekając, aż Lainey odpowie pocałunkiem. Zdaje się, że mimowolnie, lecz zrobiła to. Jej wargi rozchyliły się zmysłowo i westchnęła. Ich języki spotkały się w szaleńczym tańcu namiętności. Nie objęła go jednak. Jej ręce zacisnęły się w pięści i spoczęły na jego klatce piersiowej. Nie mógł się nią nacieszyć. Zatrzymało go, że pragnie mieć ją na własność, marzy o tym, żeby należała do niego i że myśl o niej nagiej nie daje mu zmrużyć oka.

Przynajmniej w weekend będzie ją miał dla siebie, będzie mógł się nią nasycić tak, że w końcu jego obsesja minie. Nareszcie niepokój, jaki trawił go od tamtej nocy w kasynie, kiedy Lainey Delacorte rzuciła na niego ten dziwny urok, ustanie, a on będzie mógł znowu poświęcić się wyłącznie pracy.

Przerwał pocałunek i odsunął się od niej. I znowu to uczucie niemal fizycznego bólu, gdy się

rozłączali. Jej usta były czerwone i wilgotne, a oczy błyszczały dziko. To, że tak na nią działał, sprawiało mu nie lada satysfakcję.

– Zostawiłem polecenia na twoim biurku.

Niech wszystko będzie gotowe na czternastą

– poinstruował ją, siadając w swoim fotelu i biorąc do ręki dokumenty. Lainey skinęła głową i ruszyła do drzwi.

– Lainey?

Zatrzymała się i obróciła w progu.

– Tak?

Widać było, że stara się ukryć wrażenie, jakie wywarł na niej pocałunek. Adam uśmiechnął się lekko.

– Jeśli nie zrezygnujesz z tego kostiumu i innych w tym stylu, osobiście zjawię się u ciebie w domu i spalę je wszystkie. Żebyś nie widział żadnego z nich w moim biurze!

Lainey upchnęła ubrania w małej walizce i zasunęła zamek. Był piątek, piąta rano. Samochód wysłany przez Adama miał być za kwadrans. Ich samolot wylądował w Melbourne około dziewiątej. Adama czekał na miejscu dość nudny dzień obfitujący w spotkania służbowe. Lainey miała notować wszystkie ustalenia.

Jej dziadek nie był zadowolony, że po raz drugi decydowała się na weekend ze swoim szefem, ale nie musiała mu przypominać, dlaczego to robi. Miniony tydzień był długi i wyczerpujący. Lai-

ney codziennie przyjeżdżała do domu, jadła kolację i zmęczona padała na łóżko. Adam nie chciał od niej niczego więcej poza pełnieniem zwykłych obowiązków w biurze. Jednak każdego wieczoru po skończonej pracy Lainey zastanawiała się, czy to dzień, w którym poprosi ją, by spędziła z nim noc. Do ostatniego dnia przed ich wyjazdem, czyli do czwartku, oboje czuli, że napięcie między nimi staje się nie do zniesienia. Że lada chwila, a pożądanie eksploduje i dojdzie do głosu w najmniej odpowiednim momencie. Dlatego Lainey unikała Adama, jak mogła. Wczoraj wieczorem poszła do kasyna, aby spłacić Lingowi skromną część długu z czeku Adama. Ciemne oczy mężczyzny błyszczały na widok pieniędzy. Nie zawahał się również prawić komplementów pod jej adresem, patrząc na nią lubieżnym wzrokiem. Ponowił swoją propozycję wstrzymania odsetek w zamian za towarzyszenie mu na wieczorach w kasynie. Lainey aż wstrząsało obrzydzenie na samą myśl o tym człowieku, jednak nie mogła mu tego okazać. Zbyt wiele w życiu jej i jej dziadka zależało właśnie od niego. Doskonale wiedziała, że Ling chciał, by owo towarzyszenie ostatecznie skończyło się w łóżku. Zawsze, kiedy towarzyszyła mu w kasynie, obawiała się, że prędzej czy później Ling zażąda czegoś więcej. Dziwne, że ta sama myśl w kontekście Adama nie napawała jej lękiem

ani obrzydzeniem. Choć odczuwała do samej siebie niechęć, bliskość Adama wywoływała w niej miłe uczucia. Nic nie mogła na to poradzić. Jednak już dłużej się nie łudziła. Wiedziała, że naiwne marzenia, jakie snuła jeszcze podczas weekendowej wycieczki – że mogłaby się stać dla Adama kimś więcej niż tylko asystentką czy utrzymanką – były mrzonką. Jednak gdzieś głęboko w sercu paliło się wciąż światełko nadziei, że może, tylko może, sprawy między nimi mogłyby się zmienić.

Potrząsnęła głową i westchnęła. To było równie nierealne, jak to, że jej dziadek w magiczny sposób nagle wyzwoli się ze szponów hazardu. Przed domem rozległ się dźwięk klaksonu. Lainey pociągnęła za sobą walizkę i skierowała się do drzwi, jednak przy sypialni dziadka zawahała się i przystanąła. Położyła dłoń na jego drzwiach, jakby próbowała tchnąć w niego dobrą energię, która sprawi, że będzie miał siłę, by walczyć z nałogiem. Niech nie narobi głupstw przynajmniej przez te trzy dni, kiedy jej nie będzie.

Zapukała delikatnie, po czym uchyliła drzwi.
– Jadę, dziadku. Uważaj na siebie, dobrze?
Będę w niedzielę późnym wieczorem, więc nie czekaj na mnie.

Dziadek wymruczał coś półsennie na znak zgody i Lainey zamknęła drzwi. Musiała przyznać, że mimo niepokoju z niejaką ulgą opuszczała dom i wyjeżdżała na weekend. Troski i kłó-

poty finansowe związane z dziadkiem trochę ją ostatnio przerosły.

Wyszła z domu i ze zdziwieniem skonstatowała, że przed domem czeka na nią Adam we własnej osobie. Podszedł do niej i zabrał od niej walizkę.

– Sądziłam, że przyślesz taksówkę – powiedziała, gdy oboje usadowili się w bmw.

– Zmiana planów – odrzekł enigmatycznie.

Adam ubrany był jak zwykle w garnitur, jednak w weekendy się rozluźniał i zachowywał się i wyglądał inaczej. Nie potrafiła dokładniej sprecyzować, na czym polegała różnica poza tym, że miał bardziej zmierzwione włosy niż zwykle i że do pracy nie nosił ciemnych okularów. Wyglądał cholernie seksownie. Lainey usiłowała stłumić swoją reakcję na niego. Nic jednak nie mogła na to poradzić. Przed jej oczyma stanęła wizja tego, co będą robić już wkrótce. Od owego pocałunku we wtorek Adam nawet jej nie dotknął i potrzeba bycia blisko niego dosłownie ją spalała.

Adam obrócił się do niej i złapał ją na gapieniu się.

– Wszystko w porządku?

– Jasne – skłamała.

Podróż samolotem upłynęła im szybko. Adam zawsze podróżował w pierwszej klasie w komfortowych warunkach. W czasie lotu wsadził nos w dokumenty i wydawał się nimi całkowicie pochłonięty. A Lainey miała dużo czasu na przemy-

ślenia. Za dużo czasu. Podróżowanie sprawiało, że widziała wszystko z większej perspektywy. To sprawiało, że była podenerwowana. W co ona się pakuje?

W niespełna tydzień jej życie kompletnie się zmieniło, a ona była w tym wszystkim jedynie bezwolnym pionkiem. Nie miała ochoty być ofiarą manipulacji innych. Nie znosiła tego. To poczucie bezsilności, to poddawanie się woli innych, przymus – nie przywykła do tego i była zdeterminowana, by skończyć z tym jak najszybciej. Musi przywrócić swojemu życiu porządek.

I zrobi to, jak tylko pozbędzie się długu dziadka. Spojrzała na Adama i w duszy jęknęła. Nawet o tej porze wyglądał po prostu bosko. Nie będzie mogła nadal dla niego pracować, kiedy już to wszystko się skończy. Na żadnych warunkach i w jakiegokolwiek roli. Wcześniej mogła się przynajmniej łudzić, że Adam ją szanuje. A teraz?

Sprzedala mu się, pozwoliła mu zrobić z siebie użytek. Pozwoliła mu myśleć, że pieniądze są dla niej wszystkim.

I nawet jeśli mogła być rozgrzeszona z tego, że zadurzyła się po uszy w kimś takim jak Adam Palmer, nic nie przywróci jej wiary w to, że jej własny szef mógł odwzajemnić to uczucie.

Adam skrzywił się, pociągnąwszy łyk wystygłej już kawy.

– Przyniosę ci świeżej – zaoferowała.

Skierował na nią wzrok, jakby przebudziła go ze snu, i dopiero teraz zdał sobie sprawę, że ona również tu była.

– To miło z twojej strony. Dziękuję – odpowiedział uprzejmie, po czym z powrotem wsadził nos w papiery.

To powinno ci wystarczyć, mówiła do siebie w myślach Lainey, idąc po kawę między siedzeniami. Nie była dla niego niczym więcej niż przelotnym zainteresowaniem, słabostką. Zabawką, której dziecko chce tym bardziej, im mniej jest dla niego dostępna. Ręce drżały jej silnie, gdy nalewała do filiżanki świeżej kawy.

Nie, to niemożliwe. To nie mogła być miłość. Nie byłaby tak głupia, żeby się zakochać w Adamie Palmerze. Z pewnością go pragnęła, ale to wszystko. Miłość to podobne umysły, podobne zainteresowania, to ta sama sfera. A nade wszystko podobne odczuwanie. Ktoś z tak oschłym sercem jak Adam miałby być obiektem jej miłości?

Sekundę później filiżanka wywróciła się z całą zawartością, oblewając jej rękę i mankiet koszuli w grochy. Lainey zaklęła pod nosem. Wytarła rękę papierowym ręcznikiem, wzięła nową filiżankę i nalała kawy ze śmietanką. Ręka piekła odrobinę, ale Lainey była zbyt pochłonięta własnymi myślami, by to zauważyć.

Jedynie, co łączyło ją i Adama, to jakieś fizyczne przyciąganie. Było im cudownie razem w łóżku. To wszystko.

Zastanawiała się, jaka kobieta mogłaby zostać jego żoną, z którą mógłby założyć rodzinę i być z nią do końca życia. Coś ukłuło ją w sercu zazdrośnie. Chciała być tą kobietą. Jeszcze nigdy niczego w życiu tak nie pragnęła, a jednocześnie bała się tego pragnienia. Nie powinna oddawać się marzeniom, bo powrót do rzeczywistości był tym bardziej bolesny.

Łączył ich tylko związek fizyczny. Musiała mieć tego świadomość w każdym momencie i co najwyżej kolekcjonować wspomnienia tego, co naprawdę się między nimi działo. Ponieważ wszystko, co kiedykolwiek od niego otrzyma, to pożądanie.

Wróciła do Adama, tym razem dokładając starań, by nie rozlać kawy. Postawiła na stoliku przed nim filiżankę oraz cukier.

– Dziękuję.

– Żaden problem.

Adam sięgnął po filiżankę, lecz widząc jej zaczerwienioną rękę, chwycił ją delikatnie za nadgarstek, odsłaniając mankiet jedwabnej koszuli.

Obejrzał dokładnie oparzenie.

– Co ci się stało?!

– Och, to nic takiego. – Lainey spuściła z powrotem mankiet koszuli, starając się wyszarpnąć swoją rękę z jego uścisku.

– To wygląda jak oparzenie. Czy włożyłaś rękę pod bieżącą wodę?

– Nie, oczywiście, że nie. To nic poważnego.

Nadal ją trzymał.

– Idziemy przepłukać rękę zimną wodą – zakomenderował nieznoszącym sprzeciwu tonem, po czym popchnął ją lekko w stronę łazienki. Następnie długo płukał jej rękę wodą.

Gdy skończył, spojrzał na nią surowo.

– Oczekuję, że będziesz dbać o siebie lepiej.

– Martwisz się, że będziesz miał uszkodzony towar? – zapytała zjadliwie, bez namysłu.

Adam zmarszczył brwi.

– Nie rób tego.

– Czego mam nie robić?

Mogła myśleć jedynie o tym, że tak się o nią troszczy, że trzyma ją za rękę i że jego nagle tak czuły dotyk sprawia, że robi jej się ciepło wokół serca. Zjadliwość to była jej naturalna reakcja obronna. Czy on czuł to samo? Czy czuł, jak przez ich ciała przebiega prąd, fala, która trafia prosto do serca?

– Nie umniejszaj w ten sposób swojej wartości.

Oboje wiemy, że dokonałaś wyboru, by być tutaj ze mną i za ów wybór dostajesz niezłe wynagrodzenie.

Och tak, w rzeczy samej. Przypomnienie, że Lainey pobiera wynagrodzenie, podziałało na nią jak zimny prysznic. Oczywiście, Adam opiekował się nią jak kobietą, za którą zapłacił. Powinna powściągnąć swoje szalone myśli.

Wtej chwili jednak Adam wytarł jej rękę papierowym ręcznikiem, po czym uniósł ją do swoich

ust. Dotknięcie jego warg było tak delikatne, że ledwie wyczuwalne.

Uczyniwszy to, wrócił na miejsce. Gdy zobaczyła, jak znika za drzwiami, poczuła ulgę. Oparła się o ścianę i zimną wodą schłodziła czoło. Zastanawiała się, jak przetrwa ten weekend, nie dając Adamowi poznać, jakie są jej prawdziwe uczucia.

Nie mogła mu okazać, co do niego czuje. Była pewna, że kiedy Adam się zorientuje, że jego asystentka się w nim zakochała, pozbędzie się jej jak najprędzej.

Gdy znaleźli się w recepcji hotelu, Lainey pomyślała, że nigdy nie zapomni tej chwili. Był to jeden z najbardziej ekskluzywnych hoteli w Melbourne i bogactwo i przepych, z jakim został urządzony, wprawiły ją w osłupienie. Błyszczące ogromne lustra w ozdobnych ramach, kinkiety i żyrandole, ciężkie meble i wspaniałe puszyste dywany, fontanna i ogromne schody prowadzące na piętro – recepcja hotelu przypominała komnatę pałacu. Jakby za pomocą limuzyny przenieśli się w zupełnie inny świat.

I właśnie tak Lainey zdecydowała się zachowywać w ten weekend. Jakby się znalazła w innym świecie. Udawać, że to inny świat, w którym ona i Adam stanowią parę, są razem, bo tak chcą, a nie z powodu jakichkolwiek bodźców zewnętrznych. Musiała przyznać, że jeśli o nią chodzi,

przychodziło jej to wyjątkowo łatwo. Starła się natomiast nie myśleć o tym, czym kierował się Adam.

– Sprawdźmy, czy nasz apartament jest już przygotowany. Mamy jeszcze trochę czasu do pierwszego spotkania i chciałbym chwilę popracować, zanim tam pojedziemy.

Gdy znaleźli się w apartamencie, ten drugi świat nabrał jeszcze bardziej odrealnionych kształtów. Apartament był isticie królewski.

Z okien rozciągał się widok na rzekę Yarra i centrum Melbourne. Lainey ponownie doznała uczucia, że wszystko jest jak w bajce, że znajduje się w magicznym miejscu z fantastycznym mężczyzną.

W tej chwili jedyne, czego pragnęła, to obrócić się i wpaść prosto w jego ramiona. Pokazać mu dotykiem to, czego nie mogła wyrazić słowami. Ukraść odrobinę tych chwil, które spędzą autentycznie razem, by później, gdy Lainey odejdzie, móc je zamienić na wspomnienia.

Gdy lokaj postawił ich walizki i wyszedł, Adam stanął obok niej i również zapatrzył się na rozciągający się z okien oraz balkonu widok.

W jego oczach dojrzała ten sam zachwyty, który musiało wyrażać również jej spojrzenie. Serce zabiło jej mocniej, gdy Adam położył rękę na jej dłoni. Lainey zobaczyła w szybie swoje odbicie. Policzki jej pały, oczy świeciły radośnie, twarz rozjaśniał rozmarzony uśmiech. Z pewnością nie wyglądała jak profesjonalna sekretarka, która

miała pomagać szefowi w pracy. Stojąc tak w oknie, wyglądali jak para zakochanych w romantycznej podróży.

Adam spojrzał na nią, jakby znał wszystkie jej myśli. W jego oczach było pytanie. Lainey wiedziała, że Adam nie zrobi pierwszego kroku. Do niczego nie chciał jej zmuszać, wręcz przeciwnie, chciał jej pokazać, że ona sama pragnie się z nim kochać. Pragnie tak bardzo, że przestaje nad sobą panować.

– Tak – szepnęła.

Oboje jednocześnie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wpadli sobie w ramiona i zatonęli w pocałunku. Słyszała jego krótki, urywany oddech i czuła jego silne dłonie na swoich piersiach, pośladkach, zdzierające z niej spódnicę.

Gorączkowo ściągała z niego koszulę, kiedy jego język zagłębiał się w jej usta. Czuła się jak we śnie, jakby patrzyła na to wszystko, co się dzieje, z boku. Pragnęła tej chwili, a zarazem bała się jej. Adam posadził ją na parapecie, ściągając jej szpilki, a potem rajstopy i bieliznę. To wszystko było gwałtowne, pierwotne i ekscytujące.

– Och, Adamie, teraz, szybciej – ponagliła go błaganie, rozpinając mu pasek u spodni.

Patrzył na nią w uniesieniu. Wiedziała, że i on czekał na tę chwilę od ostatniego weekendu. Nie spuszczał z niej wzroku cały czas, jakby chciał się nią nasycić także dzięki patrzeniu, jak jej ciało porusza się pod wpływem jego spazmatycznych

ruchów. W jego oczach były wielka radość i uniesienie. Ich namiętność skumulowała się w tej jednej chwili i kochali się, jakby cały świat miał się zapaść pod ziemię. Jakby jutro miało nigdy nie nadejść.

Lainey kompletnie straciła poczucie czasu. Minęła dłuższa chwila, zanim ich ciała przestały drżeć z ekstazy i długo jeszcze obejmowali się bez słowa. W końcu Adam, unikając jej wzroku, zniknął w łazience.

Lainey odgarnęła z czoła mokre od potu włosy. To, co się między nimi stało, to było absolutne szaleństwo. Lainey najbardziej przerażało to, że czuła, że żadne z nich nie było w stanie z tym walczyć. I to, że dzisiaj, kiedy się kochali, pierwszy raz w jego oczach dostrzegła strach. Strach i coś jeszcze, czego nie potrafiła nazwać. Oddanie? Niezamierzone odsłonięcie się? Czemu zniknął w łazience bez słowa? Czyżby i on czuł, że to, co się między nimi zrodziło, to była bliskość, a nie zwykły seks?

Tak czy inaczej nadeszła pora na rozmowę. Prawdziwą rozmowę. To, co było między nimi, nie ma nic wspólnego z pieniędzmi czy pracą. Co się, u licha, z nimi działo? Do czego to wszystko zmierza?

– Lepiej zabierzmy się za te dokumenty – powiedział Adam, wychodząc z łazienki i unikając jej wzroku.

I wtedy tak po prostu cała magia chwili przysła bez śladu.

Adam zebrał swoje rzeczy i ubrał się szybko, a nawet zawiązał sobie krawat. Chwilę potem wyglądał znowu jak biznesmen w podróży służbowej.

Z jego beznamietnego wyrazu twarzy można było wywnioskować wszystko, tylko nie to, że przed chwilą się z kimś kochał.

Lainey otrząsnęła się z osłupienia i półnaga zeskoczyła z parapetu, po czym porwawszy swoje rzeczy, zatrzasnęła za sobą drzwi łazienki. Musiała się najpierw wypłakać. Dopiero potem przyszła i pomogła mu w pracy papierkowej.

Adam patrzył na drugi koniec sali dla VIP-ów, jak Lainey z uroczym uśmiechem na ustach gawędzi z grupką ludzi z koncernu, który Palmer

Enterprises miało przejąć. Oboje z Lainey znali tych ludzi dopiero od wczoraj. Adam ze wszystkich sił próbował opanować pragnienie wyprowadzenia jej z sali restauracyjnej i zaciągnięcia do łóżka. Kolejny raz.

Sądził, że ten weekend z nią wystarczy, by opanować gorączkę, jaka go trawiła od pewnego czasu. Gorączkę, która wpędziła go w obsesję na punkcie Lainey. Ten weekend miał go uleczyć z choroby, jakiej nigdy jeszcze nie zaznał. Jednak każdy pocałunek, każdy jej dotyk tylko ją intensyfikował. Delikatna, zwiewna sukienka w kolorze łoso-

siewym, jaką miała na sobie tego wieczoru, podkreślała piękno Lainey. Ze swoimi splecionymi we francuski warkocz włosami i skromnym uśmiechem karminowych ust Lainey wyglądała jak delikatna róża. Była najpiękniejsza nie tylko w tej jednej z najlepszych restauracji w mieście, ale nawet Adam mógłby przysiąc, w całym Melbourne. Gdy zobaczył, że młody mężczyzna pełniący obowiązki szefa firmy przesiada się ze swoim podwładnym, by usiąść blisko niej, a następnie zachwycony kiwa głową, gdy Lainey coś mu mówi, ogarnęła go bezsilna zazdrość. To uczucie natychmiast zostało zastąpione przez coś mroczniejszego, jakiś straszny gniew. Jeśli chodziło o Adama, to w tym momencie facet mógł zabrać swoją firmę, wszystkich swoich cholernych pracowników, i iść w cholerę. Nie miał prawa tak patrzeć na Lainey.

Nagle Adam miał dość. Miał dość gierki, dość niedomówień i gorączkowego myślenia o Lainey, ilekroć nie byli razem. Miał dość tego, że inni mężczyźni przymilali się do jego kobiety.

Jego kobiety? Ha, to świetny żart. Należała do niego, ale tylko wtedy, kiedy jej za to płacił. Ile jeszcze Adam potrzebował dowodów na to, że Lainey pójdzie z tym, kto jej zapłaci?

Pragnęła go, wiedział o tym. Jednak to, że doprowadzał ją do orgazmu kilka razy z rzędu i że było im ze sobą nieziemsko w łóżku, zapewne stanowiło dla niej miły dodatek do płacy. Tym-

czasem Adam chciał usłyszeć od niej, że pragnie tylko jego, że nikt inny jej nie obchodzi, że zakochała się w nim do szaleństwa, tak jak on zakochał się w niej. Jednak Lainey nie robiła nic prócz tego, co było w kontrakcie, na co się umówili. Jak mógł zażądać od niej miłości? No właśnie, miłości. Dlaczego Adam nigdy wcześniej nie żądał miłości od żadnej kobiety, a teraz pragnął jej zaznać od jedynej kobiety, która była dla niego niedostępna, jedynej kobiety w jego życiu, która za swoje towarzystwo kazała mu płacić? Kobiety tak interesownej?

Czemu miał wobec Lainey tak wielkie oczekiwania? Czy naprawdę pierwszy raz w życiu pokochał tak bardzo, że stawał się bezsilny?

On sam całe życie, każdego dnia musiał spełniać czyjeś oczekiwania. Jako bliźniak, który przeżył kosztem swego brata, zawsze czuł, że musi wynagrodzić rodzicom stratę drugiego syna.

Komplikacje w ostatnim trymestrze ciąży mamy sprawiły, że żywił się kosztem brata, który urodził się o wiele mniejszy i słabszy. Gdy obaj zarazili się w szpitalu wirusem, brat nie przetrzymał choroby i zmarł. Miał zaledwie pięć dni.

Adam wiedział, że nie może się obwiniać za śmierć swego brata bliźniaka, jednak w głębi duszy zawsze uważał, że jego rodzice zasługiwali na więcej niż tylko na niego. Mimo że rodzice żyli i pracowali razem przez cały czas trwania ich małżeństwa, jako dorastające dziecko Adam czuł,

że czegoś w relacjach między rodzicami brakuje, że wraz ze śmiercią dziecka coś zostało w nich boleśnie nadszarpięte. Próbował tę pustkę zastąpić, odnosząc sukcesy i zawsze starając się, by rodzice byli z niego dumni. Adam był najlepszym uczniem i sportowcem w liceum, najlepszym studentem w college'u, a potem najlepszym biznesmenem, jakiego kiedykolwiek miało Palmer Enterprises. Jednak nie obywało się to bez wysiłku.

Cieężko pracował na każdy swój sukces. Ledwie miał czas na rodzinę i dwóch najlepszych przyjaciół, Draca Sandrellego i Brenta Palmera – swojego kuzyna.

Wiedział, że w jego życiu brakuje czegoś bardzo ważnego, ale nigdy nie zaprzętał sobie tym głowy. Ów brak na co dzień odkrył dopiero teraz, gdy zaznał ciepła rozlewającego się w jego sercu, kiedy był w ramionach Lainey. Coś wyjątkowego było w jej trosce o niego, w sposobie, w jaki go całowała, w jaki się na niego otwierała.

Podświadomie czuł, że tak naprawdę Lainey nie chce nic w zamian. W ten weekend zaproponował jej, by korzystała z jego karty kredytowej i kupiła sobie, co tylko chce, jednak nie miała na to najmniejszej ochoty. Ale przecież długu nie spłaci przez zakupy, pomyślał rozsądnie.

Głowa pękała mu od pytań. Kiedy dzisiaj zaproponował jej spędzenie wieczoru w kasynie z klientami firmy, sądził, że Lainey będzie płonąć entuzjazmem. Tymczasem ona poszła do kasyna

z ociąganiem, była podenerwowana i nawet nie zerknęła w stronę stolików do gier.

Z pewnością nie było to zachowanie osoby uzależnionej od hazardu. Chciałaby śledzić grę przynajmniej jako obserwator.

Zatruwała go także świadomość, że Lainey nadal nie spieniężyła czeku, który wypisał dla niej za obydwa weekendy, co sam osobiście sprawdził.

A przecież gdyby miała dług, gdyby znajdowała się w podbramkowej sytuacji, natychmiast by to zrobiła. Adam przeklinał swoją głupotę i zauroczenie. Mimo wszelkich danych nie chciał uwierzyć, że Lainey, jego Lainey, jest po prostu interesowna, że odkłada te pieniądze na przyszłość.

Czuł, że coś tu nie gra. Lepiej, żeby dowiedział się prawdy, nim zadurzy się w tej tajemniczej kobiecie po uszy i będzie za późno na opamiętanie się.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Była niedziela wieczór i Lainey jak co tydzień wracała do domu po weekendzie spędzonym z Adamem.

Od ich powrotu z Melbourne nie minął miesiąc, ale Lainey miała wrażenie, że upłynęła cała wieczność. Przez ostatnie cztery tygodnie Adam stał się niezmiernie zdystansowany. Wydawało się, że jej szef oraz namiętny, adorujący ją kochanek, który dał jej tyle rozkoszy w Melbourne, to dwaj różni mężczyźni. W Melbourne spędzili razem całą niedzielę. Czuła się potrzebna, otoczona opieką, czuła, że Adam jej pragnie.

Jednak wraz z powrotem do Auckland Adam znowu stał się rzeczowy i oschły. W pracy żadne z nich nie wspomniało słowem o łączącym ich romansie. A może tylko ona wyobraziła sobie, że to prawdziwy romans? Lainey stawiała się coraz bardziej wściekła i zamknięta w sobie. Czuła się jak para zużytych dżinsów. Adam sięgał po nią tylko wtedy, gdy było to już naprawdę konieczne. Wypracowali sobie pewien rytuał – każdy weekend spędzali razem w jego mieszkaniu lub w domu na obrzeżach miasta. I kochali się, kochali się, nie mogąc się nasycić sobą nawzajem. Lainey czuła, że nie może dłużej znieść tego, że w tygodniu zostaje odstawiona w kąt, że ma być na jego wezwanie. Jednocześnie intuicja podpowiadała jej, że Adam na coś czeka, że jego obojętność jest udawana i że on sam zbliża się już do granicy wytrzymałości w tej grze. Napięcie erotyczne

między nimi w pracy sięgało w ostatnich dniach zenitu i nawet Adam nie potrafił już dobrze udawać, że jest inaczej.

Lainey chciała być z nim, na jakichkolwiek zasadach i kiedy tylko by tego zechciał, wiedziała jednak, że nie może dłużej przyjmować za to pieniędzy.

Co piątek Adam zapraszał ją do siebie na sobotę i niedzielę, równocześnie wypisując okazały czek. Wiedziała, że mnóstwo bogatych mężczyzn to robi: utrzymuje swoje kochanki, kupuje im ubrania, samochody, wynajmuje dla nich mieszkanie. Ich układ niczym się nie różnił, za wyjątkiem tego, że Lainey czuła, że to, co robi, jest w najgłębszym sensie złe. Fakt, że co piątek przyjmowała od niego pieniądze, rozdzierał jej serce.

Gdy pływała w podgrzewanym basenie Adama, a on uśmiechał się do niej, zyskała pewność, że ta sytuacja nie może trwać dłużej. Wtedy też podjęła decyzję, że nazajutrz w pracy odda Adamowi czeki. Choćby wszystko się waliło, po prostu nie może postępować w ten sposób. Zależało od tego jej własne szczęście, jej szansa na przy-

szłość z Adamem. Jeśli nadal przyjmowałyby pieniądze od mężczyzny, którego kocha, tylko dlatego, że z nim przebywa, jak mogłaby oczekiwać od niego czegoś więcej? Co ważniejsze, jak mogłaby go przekonać, że naprawdę jest jego, że chce być z nim i tylko z nim?

Lainey westchnęła ciężko i otworzyła drzwi do ciemnego i pustego domu. Zwykle dziadek witał ją i przygotowywał dla niej ciepłą kolację. Tym razem jednak nie było go w domu i żołądek ścisnął się Lainey ze strachu. Mogła mieć tylko nadzieję, że przygotowania do programu telewizyjnego z ekipą przeciągnęły się. Wierzyła, że praca nad programem zajmuje dziadka na tyle, by nie wracał do kasyna. Poza tym nie miał już co zastawić. Na automatycznej sekretarce była wiadomość.

Lainey odsłuchiwała ją.

– Do wiadomości panny Delacorte. Wświetle tego, że nie wypełniła pani zobowiązań towarzyszenia mi wieczorami, a pani dziadek nie spłacił mi nawet części długu, musiałem wyciągnąć konsekwencje. Jeśli w najbliższych dniach nie spłaciecie całego długu, będę zmuszony wystawić dom na sprzedaż.

Telefon wydał przeciągły pisk i nastąpiła cisza.

Lainey wydawało się, że to wszystko jej się śni.

Dlaczego dziadek nie spłacił przynajmniej części długu zaliczką, którą dostał z telewizji? Teraz już wiedziała, że nie oszczędził nawet swoich

pieniędzy z telewizji – ich ostatniej deski ratunku. Wszystko przegrał. Powinna była pójść z nim jak z dzieckiem po wypłatę i natychmiast mu ją odebrać. Lainey usiadła w ciemnościach przy stole i zwiesiła głowę. Pomyślała o czterech czekach, które dostała od Adama, a które spoczywały w kieszeni jej marynarki. Czuła do nich takie obrzydzenie, że ilekroć Adam wręczał jej czek, wkładała go do kieszeni i nie wyjmowała z niej. Nie akceptowała ich. Symbolizowały przepaść między tym, czego pragnęła, a tym, czego nigdy nie będzie miała.

Wiedziała, że jeszcze tej samej nocy musi zjawić się w kasynie. Jedynie te чеки i jej obecność u boku Lee w kasynie tak często, jak tego zażąda, mogły uratować ich dom i nie pozwolić jej dziadkowi kompletnie się stoczyć.

Nawet jeśli miałyby zrezygnować ze swego szczęścia, musi zrobić wszystko, co w jej mocy, by ratować dziadka.

Następnego dnia Lainey z trudem powstrzymywała rozpaczliwe ziewnięcia. Po długiej i wyjątkowo uciążliwej nocy w kasynie zasnęła, nie zjadła na śniadanie i spóźniła się do pracy.

Wiedziała, że Adam to zauważył, i nawet do niego nie wchodziła. Na szczęście dzisiaj od rana miał spotkania, więc czuła się usprawiedliwiona. Kiedy w końcu tuż przed porą na lunch weszła

do jego gabinetu, Adam zmierzył ją chłodnym, twardym spojrzeniem z trudem powstrzymanej furii.

– Wszystko w porządku? – zapytała niemile zdziwiona.

Adam prychnął głośno. Lainey poczuła, jak zimny pot ścieka jej po kręgosłupie.

– W porządku? To ty mi powiedz, Lainey.

– Mięśnie twarzy drgały mu nerwowo.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odpowiedziała.

– Może zechcesz wyjaśnić mi to.

Adam rzucił na biurko jakieś zdjęcia. Lainey podeszła i obejrzała je. Były to zdjęcia zrobione z monitoringu kasyna wczoraj w nocy. W centrum stała ona i Ling.

Zacisnęła wargi. Najchętniej po prostu wyjaśniłaby wszystko Adamowi, lecz nie mogła tego zrobić. Choroba Hugh Delacorte'a polegała między innymi na tym, że nie chciał się przyznać do swego uzależnienia. Wymógł na wnuczce złożenie przysięgi, że nie tylko media się o tym nie dowiedzą, ale też nikt poza nimi i Lee. Nie mogła zdradzić dziadka, mówiąc o wszystkim Adamowi, który zapewne nie zostawiłby tej sprawy własnemu biegowi.

Lainey patrzyła na Adama, mając nadzieję, że po wszystkim, co między nimi zaszło, dojrzy prawdę pośród pozorów. Że domyśli się, że rzeczywistość nie pozostawiała Lainey wyboru.

- Więc? – zapytał groźnie.
- Więc byłam wczoraj w kasynie. Czy to przestępstwo?
- powiedziała w końcu przez zaciśnięte gardło.
- Przestępstwo? Ciekawe, że o tym wspomniałaś, Lainey.
- Jak w ogóle zdobyłeś te zdjęcia? – zapytała. Jego odpowiedź sprawiła, że zaczynała się coraz bardziej niepokoić. Uniósł brwi i spiorunował ją wzrokiem. Czyżby naprawdę był to ten sam mężczyzna, który w ekstazie wykrzykiwał jej imię nie dalej niż dwadzieścia cztery godziny temu?
- To, jak zdobyłem te zdjęcia, nie ma znaczenia. Ważne jest to, co na nich robisz z Lingiem.
- Podszedł do niej i chwycił ją za podbródek, by nie mogła uciec wzrokiem. – Powiedz mi prawdę. Co ty, do cholery, robiłaś wczoraj w nocy z tym facetem, skoro wyraźnie ci powiedziałem, że masz się od niego trzymać z daleka?
- To sprawa osobista.
- Osobista?! – Adam wypuścił ją i prychnął z obrzydzeniem. – A to, co nas łączy, nie jest sprawą osobistą? A może chcesz mi powiedzieć, że dzielisz się sobą z nami obydwoma?
- To nie tak!
- W takim razie powiedz mi jak. Jak to naprawdę jest? – Ostrzegawczy ton jego głosu powinien ją zaalarmować.
- Jak możesz mnie o to pytać, skoro w ciągu

tygodnia nic dla ciebie nie znaczą, jestem tylko członkiem twojego personelu, a jedynie w weekendy jest zupełnie inaczej? Nie wiem, na czym stoję w relacji z tobą.

– Na czym stoisz? – Adam był wściekły. – Nie mogę przez ciebie spać, nie mogę jeść, chcesz, żebym też nie mógł pracować? To, że jesteś za ścianą w biurze, że zachowujemy tu pozory pozwala mi przynajmniej wykonywać swoje obowiązki! A ty? Bawisz się mną! Jestem dla ciebie bezwolną zabawką. Ani ja, ani pieniądze ci nie wystarczają, prawda? Nadal wracasz do tego skurwysyna!

– Adam wstrząsnął się z obrzydzenia.

– Lee Ling nie ma nic wspólnego z tobą i ze mną – zaczęła i urwała. Jak miała to wytłumaczyć Adamowi, jeśli nie mogła wyjawić prawdy o dziadku?

– Nie okłamuj mnie, Lainey. Nie myśl, że jestem aż tak głupi. Może od samego początku jesteś i z nim, i ze mną. – Na krótką chwilę jego spojrzenie wyrażało ból w czystej postaci, jakby przypomniawszy sobie jakąś bolesną sprawę z przeszłości.

– Ja ci po prostu nie wystarczam.

– Nie, Adamie! To zupełnie nie tak. Nie mogę powiedzieć ci wszystkiego, ale uwierz mi, z Lingiem nie łączy mnie nic poza interesami.

Adam zaczerwienił się, jakby go obraziła.

Chwilę milczał, nawet na nią nie patrząc.

– A więc posłuchaj mnie uważnie, Lainey.

– Wyraźnie cedził każde słowo. – Nie obdarzasz

mnie żadnym zaufaniem, a prosisz, bym ufał ci w tej sprawie. Grasz twardo. Jestem dla ciebie takim samym – tu chrząknął – partnerem do interesów co ta gnida. Wiedz, że mnie to już nie interesuje. Lainey łzy popłynęły z oczu pod wpływem tak wielkiego upokorzenia. Straciła Adama na zawsze. Już nigdy nie będzie w stanie jej zaufać. Jednak rozsądek kazał jej pograć się jeszcze bardziej.

– A co z moją pracą w biurze? – Strach ścisnął jej serce. Nie mogła teraz utracić i tego.

Adam patrzył na nią z niedowierzaniem, jakby chciał zapytać: Czy naprawdę ta pensja znaczy dla ciebie aż tyle? Nic jednak nie powiedział, po czym wziął długopis i wsadził nos w papiery.

– Ze względu na bezpieczeństwo firmy, jeśli się dowiem, że choć raz spotkałaś się z Lingiem, dostaniesz wypowiedzenie. Ale potrafię rozgraniczyć sprawy prywatne od służbowych – usłyszała jego stłumiony głos, po czym zmierzył ją chłodnym spojrzeniem. – Jeśli to nie ty sprzedajesz informacje firmowe konkurencji, to jesteś dobrą asystentką. Nadal pracujesz w tej firmie. Ale pamiętaj, będę cię obserwował.

Lainey z trudem wróciła do domu. Kiedy przekroczyła jego próg, czuła, że jej nogi stają się miękkie. Ten dom był jej opoką w najtrudniejszym okresie jej życia. Kochała go. Kochała

ogród wokół domu, uwielbiała pielęgnować kwiaty. Ten dom i dziadek to było całe dobro w jej nader smutnym życiu. A teraz prawie na pewno mieli go utracić.

Torba wysunęła jej się z rąk. Oparła się o solidną drewnianą framugę i załkała.

– Lainey, dziecko? Co się stało?

Dziadek pospiesznie podszedł do niej i przytulił ją serdecznie. Próbowwała coś powiedzieć, zapewnić go, że wszystko w porządku, ale kiedy przywarła do jego piersi, poczuła znajomy zapach tytoniu. Zaszlochała. Dziadek głaskał ją po głowie.

– Co on ci zrobił, ten twój szef? Uwiódł cię, a potem porzucił, jak się domyślam. Wiedziałem, że nic dobrego z tego nie będzie.

– Ale ja go kocham, dziadku. Tak bardzo go kocham.

– Wiem, dziecko. Wiem. – Jego zachrypnięty głos stanowił balsam dla jej serca.

Dziadek nie musiał nic mówić. Wystarczyło, że jest. Nie mogła mu powiedzieć, że przyjmowała od Adama pieniądze, aby spłacić dług. To wpędziłoby Hugh w rozpacz. Gdyby nie jego długi, Lainey nigdy nie zakochałaby się tak beznadziejnie w swoim szefie. Zawsze był dla niej zupełnie niedostępny – był przecież jednym z najprzystojniejszych i najbogatszych kawalerów w Auckland.

– Chodź. Napijemy się herbaty i znajdziemy

na wszystko rozwiązanie. – Dziadek postawił ją na nogi, po czym pociągnął za sobą za rękę. Lainey usiadła na krześle w kuchni i patrzyła, jak dziadek się krząta, zaparzając herbatę. Zwykle stanowiło to dla niej pocieszenie, ale nie dzisiaj. Dzisiaj cały ich świat walił się w gruzy. Musiała mu powiedzieć o groźbie Linga. To nie byłoby w porządku, gdyby ukrywała przed dziadkiem prawdę. Musiała mu to jednak powiedzieć jakoś delikatnie. Miał przecież siedemdziesiąt trzy lata.

– Dziadku?

– Hm?

Postawił przed nią kremową gustowną filiżankę, którą wyszukali gdzieś na pchlim targu w Auckland. Lainey zastanawiała się, jak długo będą mogli jeszcze cieszyć się swoimi małymi skarbami, które zgromadzili w domu.

– Lee Ling zamierza sprzedać dom. Próbowałam go powstrzymać i zgodziłam się dla niego wieczorami pracować w kasynie, ale mój szef się o tym dowiedział. Stracę pracę, jeśli nadal będę to robić. A jeśli nie będę, Lee wystawi dom na licytację.

– Och, skarbie. Za bardzo się martwisz. Lee nie pozbawi nas dachu nad głową. To było tylko zabezpieczenie dla jego długu. Przecież wie, że w końcu spłacę tę pożyczkę.

– Ależ dziadku, nie widzisz, że nie potrafimy sprostać nawet rosnącym odsetkom? Nigdy nie

splacimy tego długu. Nie możemy wziąć kredytu pod hipotekę domu, bo on jest już zastawiony.

Stracimy wszystko.

Rozpacz w jej głosie w końcu sprawiła, że dziadek zastygł w bezruchu, blednąc z przerażenia.

– Gdybyś pozwolił mi wyjaśnić szefowi, dlaczego muszę pracować dla Lee, jestem pewna, że...

– Nie! – Hugh przerwał jej stanowczo. – Nikt nie może się o tym dowiedzieć. Przysięgłaś mi, że nikomu nie powiesz. Jeśli ktokolwiek z mediów się o tym dowie, a wiesz, że tak się stanie, bo takie wiadomości szybko się rozchodzą, wszystko, na co pracowałem ponad trzydzieści lat, obróci się w perzynę. Stracę kontrakt na jubileuszową serię, reputację, ludzie będą na mnie inaczej patrzeć, inaczej mnie traktować. Szacunek moich widzów to wszystko, co mi zostało.

Lainey chciała na niego nakrzyczeć, zapytać, czy jego nieskalana reputacja i fakt, że całe życie dbał o to, by media nie znalazły na niego żadnego haka, liczy się dla niego bardziej niż ona. Jednak wiedziała, ile to dla dziadka znaczyło i obawiała się jego odpowiedzi.

– A teraz bądź grzeczną dziewczynką i napijmy się herbaty. Jakoś się z Lee dogadamy. To rozsądny człowiek.

Lainey westchnęła i poszła za dziadkiem do jadalni.

Pierwszy raz uświadomiła sobie, że sama nie poradzi sobie z uzależnieniem dziadka. Zdała sobie sprawę, że chorobliwa obawa, że ktoś się dowie o jego hazardzie, to element jego uzależnienia. Tak długo, jak nie będzie chciał się nikomu do tego przyznać, nie przyzna się również sam przed sobą.

Lainey była z tym wszystkim kompletnie sama. Następnego ranka Lainey była w łazience, gdy usłyszała, że ktoś dzwoni do drzwi, a następnie dobiegły ją odgłosy rozmowy z korytarza. Odłożyła suszarkę, zawiązała szlafrok i wyszła.

– Ling tu jest – powiedział do niej dziadek.

W jego głosie było takie przerażenie, że Lainey zdrętwiała ze strachu. – Przyszedł z agentem nieruchomości. Chce wystawić dom na licytację.

Dzisiaj.

Lainey i dziadek usiedli na kanapie w salonie, ściskając się za ręce, podczas gdy Lee Ling pokazywał agentowi cały dom. Lainey drżała na całym ciele. Jeszcze to do niej nie docierało.

– Nieruchomość ma bardzo dobrą lokalizację, a z tak dużym ogrodem zaprojektowanym przez samego Hugh Delacorte'a, cóż, nie będzie żadnego problemu z szybką sprzedażą, panie Ling

– usłyszeli przytłumiony głos agenta.

Lainey spojrzała z trwogą na dziadka. Siedział blady i milczący. Wyglądał, jakby był ciężko cho-

ry. Lainey nie mogła zostawić go dzisiaj samego. Brutalne konsekwencje jego hazardu w końcu do niego dotarły. To już nie była zabawa.

Adam ze złością zrzucił z biurka teczkę pełną dokumentów, z niecierpliwością czekając na tymczasową asystentkę, która miała dzisiaj zastąpić Lainey.

Powiadomiono go, że Delacorte zadzwoniła, że jest chora i nie przyjdzie dziś do pracy. Przekazała tę wiadomość do działu kadr! Jakby nie mogła zadzwonić do niego osobiście. Jak śmiała tak się przed nim ukrywać? I cóż za niedorzeczna wymówka! Czy nie wiedziała, że w ten sposób pogrąża się w jego oczach jeszcze bardziej? Adam próbował się skoncentrować na dokumentach i ustaleniu planu spotkań biznesowych, ale obawa, że Lainey już nie wróci do biura, nie dawała mu spokoju pracować. Ufał jej zarówno w biurze – Lainey miała pełny dostęp do wszystkich informacji, kontraktów i planów firmy – jak i w łóżku. Ile jeszcze ta dziewczyna skrywa tajemnic? Musiał się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi, i był na to tylko jeden sposób. Zadzwonił do najlepszego prywatnego detektywa, z jakim kiedykolwiek współpracowała firma, i zlecił mu tę sprawę.

Nazajutrz Lainey nadal nie przychodziła do pracy, ale nie nadeszła jeszcze pora lunchu, gdy

Adam dostał na swój prywatny faks dokumenty dotyczące Lainey. Gdy je czytał, ręce mu drżały. Informacje drogo kosztowały, ale były warte swojej ceny. Miał wszystko czarno na białym. Dowód na to, że Lainey Delacorte regularnie dokonywała wpłat na konto Lee Linga. Wszystkie podpisane przez Adama czeki zostały spieniężone i nie dalej jak kilka dni temu pieniądze wpłynęły na konto Linga. Co gorsza, Ling trzymał łapę nawet na domu, w którym Lainey mieszkała. Adam jednym ruchem ręki zwałił wszystkie papiery i teczki ze stołu. Jak mógł być tak naiwny?

– Panie Palmer? – Tymczasowa asystentka zapukała do gabinetu, po czym stanęła w progu.

– Wszystko w porządku?

– Proszę wyjść! – ryknął, nie panując nad sobą. Zamknął oczy i wolno policzył do dziesięciu, by się uspokoić. Chwilę chodził szybko po gabinecie, po czym chrząknął i poprawił krawat. Wyszedł z gabinetu. Asystentka musiała być mocno przestraszona jego zachowaniem. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzało. Wszystko przez Lainey! To ona doprowadzała go do takiego stanu.

– Bardzo panią przepraszam. Proszę mi dać kwadrans, dobrze?

– Oczywiście, panie Palmer – odrzekła asystentka.

– Pomóc panu pozbierać dokumenty?

– Nie, dziękuję. Gdyby pani mogła przejrzeć

skrzynkę odbiorczą i wynotować najpilniejsze sprawy. Dziękuję.

Adam zamknął za sobą drzwi gabinetu i oparł się o nie ciężko. Potem zaczął zbierać dokumenty i jeszcze raz przyjrzał się faksom.

Coś tu się nie zgadzało. Dom Lainey został zastawiony całkiem niedawno, w dzień ich powrotu z weekendu w Russell.

Przypomniawszy sobie, że Lainey wyszła wtedy z biura i powiedziała, że rezygnuje z pracy. Jednak na następny dzień wróciła. Co sprawiło, że zmieniła zdanie?

Detektyw napisał, że pierwszym właścicielem domu jest dziadek Lainey. Gdzieś tam było jego zdjęcie. Hugh Delacorte. Mimo kiepskiej jakości zdjęcia Adam rozpoznał w dziadku Lainey stałego bywalca kasyna.

Adam czuł, jak wszystko ściska się w nim z nerwów. Czy to możliwe, że od początku mylił się co do Lainey? Czy naprawdę mogła w tym wszystkim odgrywać rolę niewinnej dziewczyny powodowanej miłością i szacunkiem do dziadka, który był hazardzistą? Czy mogła być manipulowana i szantażowana przez tego gnidę Linga nie ze swojej winy?

Wystarczyło jedno spotkanie z Lingiem, by wycisnąć z niego całą prawdę.

Adam usiadł ciężko w fotelu i wykręcił domowy numer Lainey.

– Tak?

Wystarczył sam tembr jej głosu, żeby ciepło rozlało mu się wokół serca. Jakby ktoś nagle otulił go ciepłym kocem. Adam poczuł, że ze wzruszenia ma ściśnięte gardło.

– Lainey, musimy porozmawiać.

– Nie mogę teraz rozmawiać, Adamie. Naprawdę, nie mogę.

– Nawet o swojej pracy?

Usłyszał, że aż ją zatkało z oburzenia i czekał na odpowiedź.

– O co chodzi? – Jej głos był nerwowy i drżący. – Może uważasz, że nie wywiązałam się z jakichś obowiązków wobec ciebie? – zapytała drwiąco. – Proszę, po prostu daj mi spokój.

Usłyszał dźwięk odkładanej słuchawki. Powoli odłożył telefon.

Było coś w jej głosie, co wbiło go w ziemię.

Zdaje się, że w tej chwili naprawdę rozpadał jej się cały świat. Biorąc pod uwagę, jaką presję wywarł na niej on sam, owa gnida Ling i cała sytuacja bez wyjścia, w jakiej się znalazła, nie było to nic dziwnego.

Zabrał klucze i portfel i niemal wybiegł z gabinetu.

Tak czy inaczej, musiał całą tę sytuację rozwiązać.

I to na dobre.

– Panie Palmer? – Asystentka próbowała go zatrzymać, kiedy ją mijał.

– Później. Będę w biurze później.

– Ale...

Nie zdążyła nic powiedzieć, bo drzwi windy natychmiast się za nim zatrzasnęły.

W trakcie drogi do domu Lainey musiał sobie pewne rzeczy przemyśleć.

Po pierwsze, czemu, u licha, tak się zachowywał?

Czemu tak cholernie ważne było dla niego, żeby być teraz przy niej? By ją pocieszyć? By razem znaleźć jakieś rozwiązanie? Jasne, że Lainey pracowała u niego od ponad dwóch lat, a ponadto była jego kochanką. Lecz to nie wyjaśniało zachowania Adama. Tego, że na dźwięk jej głosu serce zaczynało mu bić tak gwałtownie, że nie słyszał własnych myśli.

Gdy Adam odpowiedział sobie na to pytanie, był gotów sam przed sobą przyznać, dlaczego myśl o tym, że Lainey mogłaby być z innym mężczyzną, wywoływała w nim taką wściekłość.

Chciał ją mieć tylko dla siebie. I nie była to jedynie kwestia owego pragnienia. W którymś momencie na przekór sobie zakochał się w Lainey.

Teraz musiał jedynie ją o tym przekonać. A biorąc pod uwagę to, jak ją traktował, będzie to nie lada trudność.

Zaparkował przed domem Lainey.

Przy trawniku jakiś facet wbijał znak, że dom został wystawiony na licytację.

A więc do tego dążył Ling. Już teraz sprzedawał ich dom. Dłonie Adama zacisnęły się na kierownicy.

Co za skurwiel! Nic dziwnego, że Lainey tak się zachowywała, gdy Adam zadzwonił.

Wszystko waliło jej się na głowę, a ona nie mogła nic z tym zrobić.

Adam błyskawicznie zmienił plany. Całą drogę myślał nad tym, jak przekonać Lainey, by dała mu drugą szansę, a teraz miał okazję udowodnić jej, że ją kocha i że chce być przy niej. Na dobre i na złe.

Z uśmiechem na twarzy Adam zapalił samochód i odjechał sprzed domu Lainey. Jego prawnicy będą wściekli, gdy się dowiedzą, ale on, Adam Palmer, pierwszy raz w życiu naprawdę miał w nosie opinię innych. Zależało mu tylko na kobiecie, którą kochał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tydzień później Lainey nadal nie pojawiła się w biurze. Adam był w pracy niemożliwy. Sam to czuł. Wszystko mu przeszkadzało, wszystko go drażniło. Brak Lainey sprawiał, że był podenerwowany. Mógł myśleć tylko o jednym: kiedy już wszystko zostanie dopięte na ostatni guzik i będzie mógł spotkać się z Lainey i o wszystkim jej powiedzieć. Niestety, nie obyło się bez technicznych problemów, z którymi Adam musiał się uporać. Kiedy jednak coś sobie postanowił, zawsze dopinał swego.

Tak było i tym razem i kiedy Adam nareszcie wyszedł tego dnia z biura, na jego twarzy widniał uśmiech radości i triumfu. Jeszcze nigdy w życiu tak się do nikogo nie spieszył.

Godzinę później dzwonił do niej do drzwi.

W końcu otworzyły się.

Gdy ją ujrzał, szok pozbawił go tchu. Nie widział jej zaledwie tydzień, a tak bardzo się zmieniła.

Cała ta sprawa odcisnęła na niej ogromne piętno. Wyglądała na chorą i zrozpaczoną.

Uniósł rękę, by pogłaskać ją po twarzy, by jej dotknąć i zapewnić ją, że wszystko będzie dobrze, lecz Lainey wzdrygnęła się i odsunęła.

– Po co przyszedłeś? – zapytała. Jej głos był kompletnie pozbawiony jakichkolwiek emocji.

– Możemy porozmawiać?

– O czym tu mówić? Naprawdę, Adamie, czy to nie może poczekać? Chodzi ci o to zwolnienie?

– westchnęła. – Chcesz mnie zwolnić czy zmusić

do powrotu?

Spodziewała się od niego najgorszego. Zdaje się, że sobie na to zasłużył.

– Jedyne, czego chcę, to porozmawiać, Lainey.

Chyba tyle jesteś mi winna?

– Jestem ci winna? – Lainey roześmiała się, lecz był to gorzki śmiech. – Nic ci nie jestem winna. Chyba że, jak już powiedziałam, czujesz, że przepłaciłeś. W takim wypadku mogę ci poświęcić pięć minut i mam tu gdzieś prezerwatywę.

Adam zmarszczył brwi z niedowierzaniem.

Mimo że wiedział, że będzie ciężko, nie spodziewał się, że Lainey tak go obrazi.

– Lainey, wiesz, że potrzebowaliśmy zawsze wiele, wiele więcej niż pięciu minut – powiedział, zniżając głos.

Zaczerwieniła się i mocniej zawiązała na sobie pasek sukienki. Czyżby nagle poczuła się naga pod jego spojrzeniem? Adam był zdeterminowany, by udowodnić jej, że tu nie chodzi o seks, lecz o nią samą.

– Proszę, wpuść mnie – poprosił miękko, zaglądając jej w oczy.

Lainey zawahała się, po czym przepuściła go.

– W takim razie chodźmy do salonu – powiedziała.

– Z góry uprzedzam, że mamy straszny bałagan. Pakujemy się.

Rzeczywiście, wszędzie leżały puste lub zapełnione pudła. W całym domu panowała atmosfera przeprowadzki. Adamowi serce ścisnęło się z żalu, że nie mógł przyjść wcześniej. Cholerni prawnicy! Gdy tylko usiedli na sofie, Adam przeszedł do rzeczy.

– Lainey, wiem o twoim dziadku.

Lainey podskoczyła, jakby ją ukłuł.

– Co? O czym ty mówisz?

– Wiem o jego hazardzie. Wiem, że robiłaś, co mogłaś, żeby spłacić Linga, łącznie z towarzyszeniem mu wieczorami w kasynie. – Adam westchnął.

– Posuwając się nawet do tego, że spałaś ze mną.

Patrzył jej prosto w oczy. Na jej rzesach zawisły wielkie łzy. Potrząsnęła głową gwałtownie.

– Nie, to nie było tak.

– Co nie było tak?

– Nie spałam z tobą dla pieniędzy – urwała równie nagle, jak zaczęła.

Adam czekał spokojnie, aż emocje pozwolą jej mówić.

– Prosiłeś, żebym była twoją osobą towarzy-

szącą na tej wycieczce. Dokładnie tak samo, jak towarzyszyłam Lee w kasynie. Nigdy z nim nie spałam, nic mnie z nim nie łączyło. Po prostu odgrywałam dla niego rolę przynęty. – Na jej twarzy odmalował się wyraz obrzydzenia. – Przynęty dla mężczyzn takich jak mój dziadek. Widząc atrakcyjną młodą kobietę, mężczyźni są skłonni podejmować większe ryzyko, popisywać się zasobnością konta. Tak więc, nie. Nie spałam z tobą dla pieniędzy.

Adam skinął głową.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę z tego, co mówisz.

– W jaki sposób dowiedziałeś się o dziadku?

Musiałam mu przysiąc, że nikomu nie pisnę ani słowa. Kiedy się dowie, że ktoś jeszcze wie, że Hugh Delacorte jest uzależniony od hazardu, będzie zdruzgotany. Nawet ostatnio w poniedziałek błagałam go, by móc ci powiedzieć prawdę, ale kategorycznie się nie zgodził.

Adam miał zamiar jej powiedzieć kilka słów przykrej prawdy o Hugh, ale ugryzł się w język. Najwyraźniej Lainey niezwykle mocno go kochała. Prawdą jest, że stary nigdy nie powinien był ryzykować ich wspólnego dobra dla hazardu, a jeśli już się tego dopuścił, powinien stawić temu czoło, a nie kryć sprawę przed całym światem i pozwalać, by wnuczka spłacała jego długi. Z drugiej strony, gdyby nie upodobanie Hugh do hazardu, Lainey nigdy by nie zrzuciła z siebie

tych ohydnych kostiumów, a Adam by się w niej nie zakochał. Nieświadomie Hugh Delacorte wyświadczył Adamowi ogromną przysługę.

Adam wręczył jej papiery, które zgromadził o niej i o Hugh prywatny detektyw.

– Gdybym nie miał na twoim punkcie takiej obsesji, nie dążyłbym z determinacją do odkrycia prawdy. Bardzo się cieszę, że to zrobiłem, bo inaczej nie mógłbym ci dać tego.

Wyjął z teczki odpis aktu notarialnego. Widniało na nim, że hipoteka domu nie jest już obciążona i że jej właścicielami są Lainey i Hugh Delacorte.

– Ale... Ale... nie rozumiem. – Lainey wpatrywała się w dokument, nie mogąc w to uwierzyć.

Spojrzała na niego pytająco. Jej wargi drżały.

– Odkupiłem dom od Linga. Od tej pory znowu jesteście jego właścicielami. Wykupiłem też cały dług Hugh. Jesteście wolni.

– Dlaczego to zrobiłeś? Mój dziadek nic dla ciebie nie znaczy. – Lainey urwała. W jej oczach błyszczały łzy. – Ja nic dla ciebie nie znaczę.

Adam przysunął się do niej, odkładając na bok dokumenty. Chwycił obie jej dłonie w swoje.

– Po części masz rację. Owszem, twój dziadek nic dla mnie nie znaczy poza tym, że dzięki niemu mogłem spojrzeć na ciebie inaczej. Zobaczyć cię tak naprawdę. I zapragnąć cię. – Zacerpnął tchu. Jeszcze nigdy powiedzenie czegoś nie przychodziło mu z takim trudem. Być może dlatego, że

takie słowa miał wypowiedzieć po raz pierwszy w życiu. – Zrobiłem to dla ciebie, Lainey. Chciałem, żebyś się przekonała, ile dla mnie znaczysz, chciałem ci udowodnić, że wiem, że się myliłem, nie ufając ci i w ten sposób cię traktując. Gdybym nie był tak oszalały z zazdrości o Linga, już dawno bym się sam przed sobą przyznał, co do ciebie czuję. Tymczasem przekonałem samego siebie, że łatwiej jest rzucić ci pieniądze niż przyznać, co tak naprawdę czuję. – Ścisnął jej dłonie mocno.

– Kocham cię, Lainey, i naprawdę bardzo cię przepraszam za piekło, przez które musiałaś przechodzić, kiedy ja walczyłem z demonami przeszłości.

– Kochasz mnie?

– Kocham cię bardziej niż swoje własne życie

– wyznał z uśmiechem.

– Ale... Po prostu nie mogę w to uwierzyć.

– Lainey objęła go mocno. Jej drobne ciało drżało.

– To zbyt wiele. Nie możemy tego przyjąć. Nigdy nie zdołamy ci oddać tych pieniędzy.

– Lainey, to tylko pieniądze. Tymczasem tu chodzi o ciebie i mnie. Najwyższy czas, żeby twój dziadek zaczął brać odpowiedzialność za własne czyny. Moim zdaniem najpierw musi zacząć się leczyć. A ty – pogładził ją po włosach z czułością

– ty, Lainey, musisz zrozumieć, że nie możesz brać na siebie skutków jego decyzji życiowych.

– Ale to mój dziadek. Kiedy zginęli moi rodzice, rzucił wszystko, by mi pomagać. Nie zdajesz sobie sprawy, ile mu zawdzięczam.

– Rozumiem to. Doskonale wiem, co to znaczy być tak wdzięcznym swoim najbliższemu, że robi się wszystko, by oni byli szczęśliwi i dumni. Urodziłem się z bratem bliźniakiem, ale mój brat zmarł kilka dni po porodzie. Moi rodzice byli zdruzgotani. Przed naszym narodzeniem stwierdzono, że moja matka nie może mieć dzieci. Ta ciąża to było spełnienie marzeń całej rodziny. Ale tylko ja przeżyłem. Wiem, jak musiałaś się czuć jako jedyna ocalała z wypadku. Mnie poczucie winy prześladowało przez całe życie. Całe życie czułem się jak zaledwie połowa jakiejś całości. Czułem się niepełny. Na pewno nie ma dnia, żebyś o tym nie pomyślała, dlaczego właśnie ty jedna ocalałaś z tego wypadku? Dlaczego musieli zginąć twoi rodzice? – Adam wyrzucał z siebie słowa. Jeszcze nigdy nikomu o tym nie mówił, ale teraz musiał to powiedzieć Lainey. – Przez całe życie usiłowałem być najlepszy. Chciałem odnosić sukcesy we wszystkich dziedzinach. Wymagałem od siebie o wiele więcej niż inni, a mimo to nadal zadreślałem się myślą, że rodzice zastanawiają się, jaki byłby mój brat. Czy nie lepiej byłoby, gdyby to on przeżył. Sądziłem, że patrzą na mnie jak na tego, który był przyczyną śmierci ich syna. W istocie, gdzieś w głębi duszy to ja siebie tak postrzegałem. Oni zawsze kochali mnie na swój sposób. Może mniej niż mojego brata, ale zawsze.

Serce Lainey przeppełniło się współczuciem

i miłością do tego mężczyzny, który stał się jej mężczyzną. Tak dobrze go rozumiała!

– Adamie, jak oni mogliby kochać cię mniej?

Jesteś po prostu wspaniała. A twoje oddanie rodzinie, firmie i pracownikom... Jak ktokolwiek mógłby cię nie kochać? – wykrzyknęła.

– Mniejsza o pracowników... – powiedział z uśmiechem. – Czy to oznacza, że ty również mnie kochasz? – zapytał z niepokojem.

Lainey zarzuciła mu ręce na szyję.

– Och, Adamie. Oczywiście, że tak! – Lainey nie była w stanie powiedzieć nic więcej, więc pocałowała go w usta.

– A więc została jeszcze tylko jedna rzecz, o którą chcę cię zapytać.

Adam spojrzał jej w oczy poważnie.

– Lainey Delacorte, czy wyjdiesz za mnie?

Czy wypełnisz sobą to uczucie braku, które mi towarzyszy przez całe życie?

– Tak! Wyjdę za ciebie, Adamie Palmer.

Ich usta się spotkały. Lainey poczuła, że nie tylko Adam odczuwał brak. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że czekała na tę chwilę całe życie.